

Linda Turner

Ryzykantka

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Michael Hawk jak zwykle energicznie uściskał lekarza, a potem, kuśtykając, szybko wybiegł z gabinetu. Myślami już był przy zabawce, jaką miał za chwilę dostać od pielęgniarki w recepcji w nagrodę za dobre zachowanie.

Doktor Lucas Greywolf z zasepioną miną odprowadził chłopca wzrokiem. Niech to diabli! Ten mały potrzebuje dobrego ortopedy i operacji, ponieważ jego złamana pół roku temu noga fatalnie się zrosła. A tymczasem nie dostanie pewnie ani jednego, ani drugiego! Jego ojciec był zwykłym robotnikiem i wszystko, co zarobił, ledwo wystarczało jego rodzinie na jedzenie i ubranie. Ubezpieczenie zdrowotne, operacje - te rzeczy były luksusem, na jaki jego rodzice nie mogli sobie pozwolić.

- Nie zamartwiaj się z tego powodu - powiedziała spokojnie Mary Littlejohn, pielęgniarka Lucasa. - Przecież robisz wszystko co możesz.

- Ale to nie wystarcza - odparł zmęczonym głosem i ruszył w stronę umywalki. - Ten dzieciak będzie przez całe życie utykał, a wcale, do jasnej cholery, nie

musi tak być! Gdybym mógł posłać go do Jackson, do Jeremy'ego Stevensa...

- Ale nie możesz! - wtrąciła Mary z bezceremonialnością starej przyjaciółki. - Jego rodzice są dumni, nie przyjmują mężny. A ty pomagasz już tylu ludziom, że niedługo zbankrutujesz!

- Nie zaczynaj! - jęknął.

Mógł sobie właściwie zaoszczędzić tego wysiłku. Mary, która z racji wieku mogłaby być jego matką, mówiła co myśli od pierwszego dnia pracy w jego gabinecie - czyli od trzech lat, kiedy to otworzył przychodnię.

- Ktoś musi ci to powiedzieć, i tym kimś jestem właśnie ja. Wiem, że wróciłeś tu dlatego, żeby pomagać ludziom, ale we wszystkim trzeba zachować jakiś umiar. Połowa z twoich pacjentów nigdy nie dotrzymuje słowa i nie płaci, a ty to tolerujesz. W ten sposób nikt rozsądny nie prowadzi interesu. Przecież sam masz mnóstwo rachunków do płacenia.

- No i je płacę - odparł lakonicznie.

Nie miał zamiaru ścigać ludzi, którzy należne mu pieniądze przeznaczali na jedzenie dla swych dzieci.

- Kto następny?

- Jane Birdsong - powiedziała, zaczynając odliczać na palcach - potem stary Thompson, Bill Parsons, Abigail Wilson, no i Rachel Fortune.

Lucas sięgał właśnie po kartę pani Birdsong, gdy usłyszał ostatnie nazwisko.

- Fortune? - Spojrzał na Mary ze zdziwieniem. - Czy to ktoś z rodziny lady Kate?

- Owszem. - W jasnoniebieskich oczach Mary błysnęło rozbawienie. - Jeśli dobrze pamiętam, to córka Jake'a, jedna z bliźniaczek...

- I ona chce się ze mną zobaczyć?

Słyszając podejrzliwość w jego głosie, Mary roześmiała się i pokiwała głową.

- Tak twierdzi. Musiała usłyszeć, co o tobie opowiadają. Jakim to jesteś wspaniałym lekarzem...

- Uspokój się, Mary! - prychnął. - Mówimy o rodzinie Fortune'ów, czy dobrze rozumiem? O tych nieprzyzwoicie bogatych ludziach, którzy zadają się z Kennedymi i Rockefellerami? Lady Kate miała dość pieniędzy, żeby kupić najdroższy szpital w kraju. Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby jej wnuczka musiała szukać pomocy medycznej w wiejskiej przychodni. No, chyba że umiera. Jak ona wygląda? Bardzo źle?

- Żartujesz chyba? Dużo bym dała, żeby w jej wieku tak wyglądać. Czy mam ją wprowadzić?

Lucas z zaciekawieniem skinął głową.

- Tak, do trójki - powiedział, po czym skrzywił się i urwał.

Cóż on, do diabła, wyprawia?

W poczekalni siedzi kilku chorych, biednych ludzi, którzy bez słowa skargi będą czekać tak długo, jak długo im się każe, a on zaprasza Rachel Fortune jako pierwszą? I to tylko dlatego, że nie ma pojęcia, czego

może od niego chcieć kobieta, której rodzina ma więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg?

- Nie, nie - mruknął. - Niech poczeka na swoją kolej tak samo jak wszyscy. Wprowadź do trójki pana Thompsona.

- Ty tu rządzisz - rzekła Mary, wzruszając ramionami, i poszła wypełnić polecenie szefa.

Rocky została zaproszona do gabinetu niespełna dwie godziny później.

- Och, nie przyszłam tu na badanie - zwróciła się zaskoczona do Mary. - Chciałabym z doktorem Greywolfem omówić pewną sprawę. Wiem, że powinnam była najpierw zadzwonić, ale bałam się, że nie znajdzie dla mnie czasu i będę musiała czekać tygodniami.

- A pani nie chciała czekać - stwierdziła Mary z uśmiechem pełnym zrozumienia.

Spojrzawszy w przenikliwe oczy starszej kobiety, która wiele już w życiu widziała i nie tak łatwo było wyprowadzić ją w pole, Rocky Fortune musiała się roześmiać.

- No, wie pani... Urodziłam się miesiąc przed terminem i od tej pory nieustannie się śpieszę. A czy u was jest zawsze taki ruch?

- Ruch? - powtórzyła Mary z błyskiem rozbawienia w oczach. - Dzisiaj jest wyjątkowo spokojnie. Na ogół nie wychodzimy stąd przed ósmą wieczór.

Rozejrzawszy się po gabinecie i upewniwszy, że

wszystko leży na swoim miejscu, Mary wskazała gościowi krzesło przy ścianie.

– Proszę usiąść. I przepraszam, ale jeszcze trochę będzie musiała pani poczekać. Doktor Greywolf postara się przyjść jak najszybciej.

Rocky podziękowała pielęgniarce, lecz gdy tylko tamta opuściła pokój, uświadomiła sobie, że nie jest w stanie tak po prostu siedzieć i czekać. Była zbyt zderwowana, zbyt spięta, zbyt przejęta.

Od czterech miesięcy, kiedy to odziedziczyła po babce helikopter i trzy jednosilnikowe samoloty, szukała miejsca, w którym mogłaby założyć firmę przewozową. Sprawdziła wszystkie miejscowości w najbliższej okolicy, od Estes Park przez Jackson Hole do Vail, i w końcu wypatrzyła to, czego szukała. To coś znajdowało się praktycznie na tyłach należącego do babki rancza w Wyoming.

Dziwiła się sobie, że wcześniej na to nie wpadła, i zastanawiała, dlaczego nigdy nie myślała o Clear Springs. Było to zwyczajne prowincjonalne miasteczko, nad którym do dziś unosiła się czarująca aura Dzikiego Zachodu, i Rocky zawsze bardzo je lubiła. 2 rącji swego urokliwego położenia między górami Ghost od północy a rezerwatem Szoszonów od południa przyciągało latem spore rzesze turystów, a jesienią i zimą myśliwych oraz amatorów górskich wędrówek.

Może i trudno w to uwierzyć, lecz nie było w tym rejonie żadnego pilota do wynajęcia, który mógłby

dowieźć myśliwych w odleglejsze partie gór lub pomóc w razie czego w akcji ratowniczej. Nawet będąc w niebie, babka nie mogłaby załatwić tego lepiej.

A może to właśnie w niebie Kate mi to wszystko załatwiła, pomyślała Rocky rzewnie. Niewiele pozostało rzeczy, których Katherine Winfield Fortune nie spróbowałaby w swym długim życiu. Kroczyła swą własną drogą, robiła co chciała, i wszystko w stylu, który w końcu stał się legendarny. To ona nauczyła Rocky latać, gdy dziewczyna miała szesnaście lat, i gdyby istniał sposób, by z nieba pociągać za sznurki, Kate by ten sposób z pewnością odkryła.

Rocky pograżyła się we wspomnieniach. Nadal trudno jej było uwierzyć w to, że Kate nie żyje. Jakim cudem tak pełna życia kobieta mogła dopuścić do tego, by zabrała ją śmierć w katastrofie samolotowej, do której doszło w zapomnianej przez Boga części dżungli? Kate była na to za twarda, za silna. No i zbyt dobrze latała, by pozwolić, żeby jej samolot tak po prostu spadł na ziemię. W razie czego walczyłaby jak diabolicznie, by utrzymać to cholerstwo w górze, a gdyby się okazało, że nie jest to możliwe, znalazłaby sposób, by wylądować. A potem wysiadłaby z kabiny i dotarła do siedlisk ludzkich. Ona to potrafiła.

Tyle że tym razem...

Rocky poczuła dławienie w gardle. Mój Boże, ależ za babką tęskniła! Kate zawsze rozumiała jej potrzebę niezależności, pragnienie, by stać mocno na własnych

nogach, by odciąć się od pieniędzy rodziny, ich firmy kosmetycznej, oczekiwać. I wraz ze swą śmiercią babka dała jej środki, by ten cel zrealizować.

Dzięki Kate Rocky miała teraz samoloty, doświadczenie w lataniu nad górami, a także kurs ratownictwa wysokogórskiego, do skończenia którego babka ją zmusiła.

Kate zadbała o wszystko - z wyjątkiem lotniska.

Jej kuzyn, Kyle, który odziedziczył ranczo babki, wspaniałomyślnie zaproponował jej wykorzystanie kawałka jego ziemi, lecz z powodu głupiej dumy Rocky nie przyjęła tej propozycji. Wyrastała korzystając z przywilejów, o których ludzie nie marzą nawet w najśmielszych snach, toteż uznała, że wreszcie musi dokonać czegoś samodzielnie. A to oznaczało rezygnację z rodzinnych przysług i koneksji, darmowych porad prawnych, i tak dalej. Teraz albo odniesie sukces, albo poniesie klęskę - lecz zrobi to na swój własny rachunek.

Pierwsza rzecz, jaką musi załatwić samodzielnie, to znaleźć lotnisko. Jedyne zaś nadające się do użytkowania pas startowy w okolicy był w posiadaniu Lucasa Greywolfa.

Miejsce owo należało niegdyś do Douglas Aeronautics i Lucas wszedł w jego posiadanie za pół darmo - nie dlatego, jak wieść niosła, by uruchomić ponownie lotnicze usługi przewozowe, zawieszony podczas embargo na import ropy w latach siedemdziesiątych,

lecz dlatego, że ziemia ta była tania i leżała blisko rezerwatu.

Największy budynek na tej posesji Lucas zaadaptował na przychodnię, pokrył asfaltem parking, lecz poza tym niewiele zmienił. Hangar nadal przeżerała rdza, pas startowy zarastał chwastami i pękał, i o tym właśnie Rocky chciała z doktorem porozmawiać.

Słyszała, że jest rozsądny, toteż nie widziała przeszkód, by nie mogli ubić interesu, chyba żeby chciała się przyczepić do tego jego szyldu...

Drewniana, pomalowana na szary kolor tablica właściwie mogłaby zostać uznana za neutralną, gdyby nie rysunek wilczego pyska, wryty w drewnie ręką człowieka nie pozbawionego skądinąd zmysłu artystycznego. Ogarniało ją przygnębiające przeczucie, że wizerunek ten wiele mówi o doktorze Greywolfie. Jeśli facet istotnie choć trochę przypomina wilka i tak jak wilk będzie bronić swego terytorium, to dobicie z nim targu wcale nie będzie takie proste, jak można by przypuszczać.

Nie na próżno jednak Rocky była wnuczką Kate Fortune. Babka nauczyła ją, że jeśli kobieta potrzebuje czegoś należącego do świata mężczyzny, musi pójść na całość, i ona właśnie się na ten krok ważyła.

Podeszła do lustra wiszącego na ścianie tuż obok wieszaka i uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc swoje odbicie.

Mój Boże, wygląda dziś zupełnie jak Allie! Oczy-

wiście ludzie uważali, że Rocky codziennie wygląda tak samo jak jej siostra bliźniaczka, ona jednak wiedziała swoje. Owszem, były do siebie podobne jak dwie krople wody, lecz to Allie uwielbiała się malować, pragnęła wzbudzać powszechny zachwyt i urodziła się z załóżkiem stylu, który zrobił z niej idealną modelkę Fortune Cosmetics.

Rocky zaś nie zazdrościła jej ani trochę. Nie wytrzymałaby całego tego zamieszania, jakie jest częścią życia modelki, oszalałaby, gdyby przed każdym wyjściem miała się martwić o to, czy przypadkiem nie rozmazał się jej tusz do rzęs czy szminka.

Jednak w dniu, w którym miała załatwić bardzo ważną sprawę, nie zaszkodzi upodobnić się do siostry. Jeszcze jedno spojrzenie w lustro, i Rocky z satysfakcją pokiwała głową. Jeśli Lucas Greywolf będzie w stanie odrzucić propozycję tak wspaniale wyglądającej kobiety, to znaczy, że w jego żyłach płynie woda, nie krew.

Sporządził szybko notatkę w karcie Abigail Wilson i ze zmarszczonym czołem przejrzał poprzednie wpisy. Abigail była w ciąży z szóstym dzieckiem, a brakowało jej środków na utrzymanie piątki, którą już miała. Usiłowała sprawiać wrażenie radosnej, nie potrafiła jednak ukryć niepokoju w oczach. Jak wszystkie kobiety z rezerwatu, pragnęła dać swym dzieciom więcej, niż sama zdobyła, wiedziała jednak, że stoją na straconej pozycji.

Niektóre dzieciaki miały szczęście i przy pierwszej nadarzającej się sposobności uciekały z rezerwatu, reszta tkwiła na miejscu i toczyła swą smutną walkę o przetrwanie. To wszystko, co mogły zrobić.

Czując, że frustracja miesza się w nim z irytacją, Lucas zamknął kartę i podał ją Mary.

- Rachel Fortune jeszcze czeka?

Kiwnęła głową.

- W jedyńce. I kiedy ją tam wprowadziłam, nie usłyszałam od niej ani jednego słowa skargi. Właściwie to nawet przeprosiła za to, że przyszła nie umówiona, ale mówiła, że musi z tobą porozmawiać. Myślałam, że jest wyniosła, ale ona jest naprawdę miła.

Lucas mruknął coś z niechęcią i pomyślał, że ta kobieta na pewno knuje coś podstępnego, skoro czekała na niego aż dwie godziny, mimo że nic jej nie dolega.

- E tam! - odezwał się w końcu, wstając i idąc w stronę drzwi. - Jestem pewien, że to prawdziwa księżniczka. Zaraz się dowiem, czego chce. Wprowadź Christie Eagle i jej matkę do trójki. Przyjdę do nich za parę minut.

Kiedy szedł do gabinetu numer jeden, na jego ogorzalej twarzy pojawił się wyraz niechęci. Usiłowi sobie przypomnieć, co wie o tej rodzinie. Niewiele tego było. Seniorka rodu, lady Kate, zginęła niedawno katastrofie samolotowej, a był z niej podobno niezły numer. Rządziła rodzinnym imperium twardą ręką, aspa-

dająca cena akcji Fortune Cosmetics najwyraźniej świadczy o tym, że jej nieobecność daje się już odczuć.

A więc czego wnuczka Kate Fortune może od niego chcieć? Trochę się jej obawiał. Nie obracali się w tych samych sferach. Pominąwszy jej kuzyna Kyle'a, którego od czasu do czasu widywał w miasteczku, Lucas nie znał nikogo z rodu Fortune'ów. I wcale z tego powodu nie cierpiał.

Lokalna gazeta skrzętnie relacjonowała wszelkie ploteczki z życia tej rodziny i z owych doniesień można było wnosić, że młodzi Fortune'owie byli samowolni, nieokiełznani, zepsuci i uwielbiali ryzyko.

Nie dalej jak w zeszłym tygodniu czytał o wyczynach Rachel na charytatywnym pokazie lotniczym. Rachel wykonywała właśnie w powietrzu figury akrobacyjne - na samą myśl o tym cierpła mu skóra - gdy silnik jej samolotu zaczął nagle tracić szybkość. Jakoś udało jej się nad nim zapanować, ale przecież mogła spaść na ziemię i zabić nie tylko siebie, lecz także dziesiątki niewinnych ludzi.

Lucas nie lubił tego rodzaju nieodpowiedzialności. Ale cała ta rodzinka zawsze robiła to, co im się rzewnie podobało. Przylatywali na ranczo, kiedy chcieli się pobawić w kowbojów, i wylatywali, kiedy zabawa im się znudziła. Z tego, co wiedział, nikt z członków tej rodziny nie przepracował uczciwie ani jednego dnia.

Dotarł do gabinetu, w którym czekała Rachel, i cichutko otworzył drzwi. Gdy przekroczył próg, Rachel

stała odwrócona do niego plecami i studiowała jego oprawiony w ramkę dyplom, który wisiał na ścianie.

Lucas postanowił, że będzie lakoniczny i uprzejmy.

- Pani Fortune? - zapytał szybko. - Podobno chciała pani ze mną porozma...

Urwał w chwili, gdy się do niego odwróciła. W kącikach jej warg igrał powitalny uśmiech, powietrze wypełniło się dziwnymi wibracjami. Lucas znieruchomiał, zaniemówił, stracił pewność siebie.

A więc to jest Rachel Fortune?

Oczekiwał, że będzie atrakcyjna - pieniądze i uroda wszak idą w parze, a poza tym jej babka założyła jedną z najbardziej znanych w świecie firm kosmetycznych. Kobieta, która ma prawidłową strukturę kostną i zdrową skórę, zawsze będzie wyglądała ładnie, a jeśli doda do tego jeszcze dobry makijaż...

Stojąca przed nim kobieta nie była jednak tak po prostu „ładna”... Miała wysoko osadzone kości policzkowe, wyregulowane brwi i piękne, brązowe oczy. Jej uroda robiła wrażenie nawet w wielkich miastach, a tutaj, w Clear Springs, gdzie ostre zimy wysuszały skórę i dodawały kobiecym twarzom lat, była czymś tak niespodziewanym jak róża kwitnąca wśród śniegów.

Nie mógł nasycić nią oczu. Była wysoka i szczupła, miała na sobie dostojny czarny kostium i białą bluzkę, lecz efekt psuły jej niesamowicie długie nogi. No i jeszcze te włosy. Miały odcień burgunda i opadały miękko do linii brody, odsłaniając ładną szyję.

Zawsze miał słabość do rudych włosów.

Ta myśl spłynęła na niego niczym tęsknota w środku nocy, rozpałała go od środka i pozbawiła siły woli. Potem zawładnęło nim poczucie winy, w końcu gorzki. W ciągu dwóch lat, które minęły od śmierci Jan, nie spojrzął dwa razy na żadną kobietę, i nie miał zamiaru robić tego teraz, zwłaszcza że kobietą tą była owa rozpuszczona Rachel Fortune.

Kiedy dostrzegł w jej oczach błysk rozbawienia, zrozumiał, że jest aż nadto świadoma efektu, jaki wywiera na mężczyznach, i że nie spodziewa się, by mogło być inaczej. No cóż, jeśli w tym właśnie celu udało się do niego, to straciła czas.

- Jestem Luke Greywolf - przedstawił się chłodno.
- Czym mogę pani służyć?

Czując na sobie niechętnie spojrzenie jego ciemnych oczu, Rocky zawahała się; jej uśmiech zamarł, a serce z jakiegoś niezrozumiałego dla niej powodu zaczęło szybciej bić. Dobrze, przyznała w duchu, on jest całkiem przystojny, jeśli ktoś lubi typ pokerzysty. Ona za takim typem nie przepada. Wolała mężczyzn, którzy łatwo się śmiali, zarówno z samych siebie, jak i z całego świata.

Luke zaś na takiego nie wyglądał.

Jego oczy nie zdradzały poczucia humoru, kamiennych rysów twarzy nie rozjaśniał nawet cień uśmiechu. Był wysoki i szeroki w ramionach, miał na sobie biały fartuch laboranta, a jego proste, czarne włosy były ob-

cięte bardzo krótko. Stał wyprostowany niczym sosna, jakby całym sobą demonstrował swe dumne dziedzictwo. To, że był potomkiem Szoszonów, widoczne było w jego szerokim czole, w twardym zarysie szczęki, w rysunku nosa. No i w tych jego oczach. Obserwował ją cały czas niczym uważny jastrząb, próbując przewidzieć następny ruch.

Rocky poczuła się nieswojo. Nie była amatorką takich oczu. Czując, że rośnie w niej napięcie, uprzytomniła sobie, że nie trzeba lubić człowieka, by ubić z nim interes. Toteż uśmiechnęła się do niego zniewalająco i powiedziała:

- Proszę... mówić do mnie Rocky.

- Rocky Fortune? - spytał lekko zdziwiony. Zauważyła, że jej uśmiech wcale nie zwałił go z nóg.
- Wydawało mi się, że mam do czynienia z Rachel Fortune.

- Bo tak jest - odparła. - Ale już w dzieciństwie nazywano mnie Rocky, i tak zostało. - Podeszła do niego, wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się. - Miło mi pana poznać, doktorze. Dużo o panu słyszałam.

Luke spojrzał na jej rękę i dopiero po chwili ją uściskał. Trwało to zaledwie ułamek sekundy.

- Podobno chciała pani ze mną porozmawiać ~ rzekł szorstko. - Jeśli chodzi o datek na cele charytatywne...

Nie poruszył się, lecz Rocky poczuła, że pragnie się jej pozbyć.

- Nie, nie - odrzekła szybko. - Właściwie chcia-
łam panu zaproponować interes.

Nie byłby bardziej zdziwiony, gdyby oznajmiła mu,
że kupi mu ferrari. Wszedł głębiej do pokoju i zamknął
drzwi, odcinając ich w ten sposób od hałasu dobie-
gającego z poczekalni.

W gabinecie zapadła teraz głucha cisza. Gdy Lucas
utkwiał w niej wzrok, Rocky dostrzegła podejrzliwość
w jego oczach.

- Czy to żart? Mogłaby pani zapewne kupić mnie
ze sto razy i tyle samo razy sprzedać. Jakiż to interes
mógłby nas połączyć?

- Ma pan pas startowy, z którego nikt nie korzysta
- wyjaśniła bez ogródek. - Chciałabym go kupić.

- Dlaczego?

- Bo jest mi potrzebny - odparła krótko. - Moja
babka zostawiła mi kilka samolotów i helikopter, toteż
chciałabym założyć w Clear Springs firmę przewo-
zową. Wie pan, chciałabym przewozić samolotem my-
śliwych i narciarzy, i tak dalej. Brakuje takich usług
w tym rejonie. Wielu ludzi chce stąd jechać do Jack-
son, które jest oddalone od Clear Springs aż sto pięć-
dziesiąt kilometrów, nie mówiąc o tym, że trzeba się
przeprawić przez góry. Jest to nie tylko niewygodne,
lecz także oznacza straty dla miasta. Tak więc chyba
pan rozumie, że bardzo by się przydała taka firma...

W twarzy Lucasa nie drgnął żaden mięsień.
Owszem, rozumiał. Dotarło do niego, że Rocky po-

trzebuje jego pasa startowego, by wozic swych bogatych przyjaciół na polowania i zabawy. Obsypią miasto swoimi pieniędzmi, wszędzie wetkną swój nos, zniszczą lasy i drogi, a potem zabiorą do domu trofeum w postaci poroża jelenia czy łosia, jakby to było prawo nadane im przez Boga.

Taki jest ten ich świat, pomyślał z dezaprobatą i odwrócił się do Rocky plecami.

- Ten pas nie jest na sprzedaż - oznajmił, otwierając drzwi. - Jeśli tylko o to pani chodziło, to mam jeszcze pacjentów...

Odprawiwszy ją tak bezceremonialnie, jakby była zwykłym komiwojażerem, cierpliwie czekał, aż wyjdzie przed nim na korytarz. Ona zaś, zaskoczona, nie mogła się ruszyć z miejsca. On odrzuca moją propozycję! - pomyślała z niedowierzaniem.

Nikt dotąd nie odrzucił żadnej z jej propozycji bez zastanowienia, wszyscy przynajmniej jej oferty rozważali, nawet jeśli robili to z czystej kurtuazji. Stwierdziła zirytowana, że nie podoba jej się zachowanie Lucasa. Poczwała, że jest na niego wściekła.

- Czy nie moglibyśmy chociaż o tym porozmawiać? - Postanowiła, że nie da się tak łatwo spławić. - Mogłabym przyjść pod koniec dnia...

- A o czym tu rozmawiać? - W jego twarzy dostrzegła wyraz nieprzejednania, gdy tak stał w otwartych drzwiach i niecierpliwie czekał na jej wyjście. - Pani chce kupić mój pas, żeby wozic swoich bogatych

przyjaciół w sezonie łowieckim, żeby się mogli zabawić w wielkiego białego myśliwego. Przykro mi, ale mnie to nie interesuje.

- Wielkiego białego myśliwego? - powtórzyła zmieszana. - Tak pan mówi, jakbym miała zamiar urządzić jakieś polowanie na grubego zwierza.

- A nie?

- Ależ skąd! Oczywiście, mam zamiar sprzedawać loty myśliwym oraz wszystkim, którzy będą potrzebowali moich usług, ale mam do zaoferowania znacznie więcej niż usługi zwykłego przewoźnika. Skończyłam kurs ratowników medycznych, doktorze Greywolf - oznajmiła z dumą. - Odbyłam przeszkolenie z jedną z najlepszych ekip ratowniczych w kraju i zaliczyłam setki godzin w lotach wysokogórskich. W tym rejonie potrzebna jest tego rodzaju służba. A mnie potrzebne jest lotnisko.

- A nie ma go przypadkiem na ranczu pani babki?

- Ranczo należy teraz do mojego kuzyna Kyle'a. Ja chcę mieć swoje lotnisko.

- Wobec tego musi pani poszukać gdzie indziej. Ja swojego nie sprzedam.

Był tak uparty, że miała ochotę nim potrząsnąć. Przecież on nie korzysta z tego pasa! - myślała ze złością, czując, że zaczyna w niej wzbierać odziedziczona po babce porywczość. Przecież ten facet to zwykły pies ogrodnika! Dobrze by mu zrobiło, gdyby od niej usłyszał, że może sobie ten pas startowy wsadzić gdzieś.

Ona może przecież kupić ziemię gdzie indziej i wybudować lotnisko od początku - ale to, do cholery, potrwa, a ona musi zacząć już teraz!

- Dobrze - rzekła szorstko, wiedząc, że trzusi się na próżno. - Nie chce pan sprzedać pasa i rozumiem to. Więc może by mi pan go wydzierżawił? Proszę nie odmawiać - dodała szybko, zanim znowu zdążył ją odprawić z kwitkiem. - Proszę się nad tym chwilę zastanowić. Ten pas tam sobie po prostu leży i nie przynosi panu ani centa. Być może sam nie potrzebuje pan pieniędzy, ale mogłyby się przydać na unowocześnienie przychodni.

Dostrzegła w jego oczach pogardę i nie była tym zdziwiona. Lucas był dumnym człowiekiem, lecz trudno zaprzeczyć faktom. Kiedy na niego czekała, miała dość czasu, by dokładnie się wszystkiemu w tym miejscu przyjrzeć, i nie miała wątpliwości, że Lucas ledwo wiąże koniec z końcem.

Przychodnia co prawda lśniła czystością, lecz budynek był stary i wymagał sporych zabiegów remontowych. Starczyłoby na to pieniędzy z dzierżawy pasa...

Wyjęła z torebki kawałek papieru, zapisała na nim szybko numer telefonu i adres, po czym wcisnęła mu kartkę do ręki.

- Gdyby zmienił pan zdanie, proszę do mnie zadzwonić.

Nie dała mu czasu na odpowiedź. Pewnie by jej

oznajmił, że prędzej piekło zamarznie, niż on do niej zadzwoni. Wyszła z gabinetu z dumnie uniesioną głową, majestatycznym krokiem przemierzyła korytarz i zniknęła za rogiem w recepcji.

Patrząc na nią, Lucas zgniótł kartkę, którą mu na odchodnym wcisnęła w dłoń.

- Cholera! - mruknął, ciskając ją do kosza na śmieci. - Co ona sobie myśli? Ma tyle pieniędzy, że nie wie, co z nimi zrobić, a w głowie ma jakieś cholerne lotnisko! Jeśli jej się wydaje, że ma problemy, to niech pogada z małym Hawkiem. Albo z Abigail Wilson. Im by się na pewno przydały jej pieniądze...

- I dlatego właśnie powinieneś zastanowić się nad jej propozycją - powiedziała Mary, która właśnie była w magazynie ulokowanym naprzeciwko gabinetu numer jeden.

Patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem, wcale nie mając zamiaru przeproszać za to, że nie tylko bezczelnie podsłuchiwała jego przemowę do samego siebie, lecz także rozmowę z Rocky.

- Przecież ten pas nie jest ci do niczego potrzebny. A pieniądze z dzierżawy mógłbyś przeznaczyć choćby na operację Michaela.

- Jego ojciec nie przyjmie pomocy, zapomniałaś?

- Jałmużny nie przyjmie, ale z tym remontem przychodni Rocky ma rację. Możesz zlecić Hawkowi tę robotę. W ten sposób on zachowa dumę, a mały Michael będzie miał swoją operację.

Luke przyznał w głębi serca, że Mary słusznie zwróciła uwagę na coś, co mu nawet nie przyszło do głowy. Do licha, co się z nim dzieje? Sam powinien pomyśleć o Michaelu, ale tak był zajęty wpatrywaniem się w Rocky, że nie potrafił logicznie rozumować.

No i te jej pieniądze! Ta kobieta miała ich krocie i była przyzwyczajona do tego, że dostaje w końcu to, czego chce. Tak go to wzburzyło, że postanowił utrzyć jej nosa. Idiota!

- Porozmawiam z nią - obiecał.

- I przeprosisz?

Wzniósł oczy do nieba, usta zadrgały mu w uśmiechu. Mary nigdy niczemu nie popuści!

- Dobrze, przeproszę ją za to, że byłem wstrętny i nieuprzejmy. A teraz czy możemy wrócić do pracy? Przypominam ci, że mamy jeszcze pacjentów.

- Już idę - odrzekła i weszła do gabinetu, by wyjąć z kosza zgniecioną kartkę.

Gdy umieściła ją we wnętrzu jego dłoni, którą potem sama zacisnęła w pięść, jej usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Nie możesz przecież powiedzieć, że nie miałeś numeru...

Chichocząc, udała się do recepcji, by przygotować mu kartę Christie Eagle.

Liczący sobie pół wieku drewniany dom zdecydowanie wyglądał na swe lata. Mimo wieczornego mroku

widać było odłóżającą farbę, nierówne stopnie werandy, wiszące krzywo okiennice. Zdziwiony Lucas zahamował przy krawężniku i chwycił pogniecioną karteczkę, którą parę minut temu rzucił na półkę pod przednią szybą, gdy odjeżdżał spod przychodni. Zerknął na adres, który Rocky napisała mu cztery godziny wcześniej, i upewnił się, że nie zabłądził.

Tak, wnuczka Kate Fortune mieszka właśnie tu.

To nie ma sensu, powtarzał sobie, gdy wchodził po stopniach na werandę. Nie miał pojęcia, jak wyglądał testament Kate - znał tylko tych kilka szczegółów, które zdradziła mu Rocky - uważał jednak, że z pewnością odziedziczyła po babce sporo pieniędzy. Mogła niewątpliwie kupić w Clear Springs wszystko co najlepsze. Dlaczego więc mieszka w takim miejscu?

Zaniepokojony tym pytaniem bardziej niż powinien, zastukał energicznie do drzwi, postanowiwszy nie dać się usidlić nawet tak intrygującej kobiecie jak Rocky Fortune. Miała ona swoje zachcianki - i pieniądze, by je spełniać. Właściwie nie obchodziło go, co Rocky robi, pod warunkiem, że dobrze mu zapłaci za wdzierżawienie pasa.

Zastukał w drzwi ponownie i zmarszczył czoło, gdy nikt nie podszedł ich otworzyć. W domu wyraźnie ktoś był - przez zasłony na oknach przenikało światło, a ściany niemal się trzęsły od nadawanej przez radio muzyki typu country-and-western.

- Co do cholery! - mruknął i nacisnął klamkę.

Gdy drzwi otworzyły się bezszelestnie, wymamrotał coś pod nosem z dezaprobatą. Co za głupia baba! Nie wie, że wieczorem trzeba się zamykać? Clear Springs nie jest może metropolią, ale tu także istnieje coś takiego jak przestępczość.

Pchnął lekko drzwi, ostrożnie przekroczył próg i znalazł się w malutkim holu. W radiu mężczyzna o głębokim głosie śpiewał o kobiecie z półświatka, lecz Lucas prawie go nie słyszał.

Poprzez łukowate drzwi prowadzące do salonu dostrzegł Rocky i zaczął dosłownie pożerać ją wzrokiem. Wiedział, że jest to ta sama kobieta, która dziś po południu przyszła do jego przychodni ubrana tak, by ściąć go z nóg. No i dzwoniła pieniędzmi!

Teraz jednak miejsce drogiego kostiumu zajęły upaprane farbą dżinsy i rozciągnięta bawełniana koszulka, a buty na wysokich obcasach ustąpiły miejsca mocno sfałtgowanym adidasom. Na głowie miała niebieską chustkę, spod której wymykały się rude włosy.

Stała odwrócona do niego plecami i malowała salon, śpiewając przy tym na całe gardło i zmysłowym ruchem bioder podkreślając rytm. Lucas stał odurzony, czując, że gdzieś w głębi jego jestestwa zaczyna pulsować ten sam rytm.

Nie przestając śpiewać, Rocky odwróciła się, by nabrać trochę farby na wałek, i niemal wypuściła go z rąk, zauważywszy w drzwiach Lucasa. Powinna była się roześmiać - wyglądała jak nieboskie stworzenie,

miała ochlapane farbą włosy, ręce i ubranie, a jej śpiew często porównywano do miauczenia kota.

W oczach Luke'a jednak dostrzegła coś, co jej wcale radośnie nie usposobiło. Wręcz przeciwnie, stwierdziła, że brakuje jej powietrza.

Zbita z tropu, ściszyła radio.

- No no, ale niespodzianka! - powiedziała nienaturalnie głośno, przerywając niezręczną ciszę. - Nie spodziewałam się pana jeszcze dziś.

- Pukałem - wyjaśnił sztywno - ale radio...

- Ryczało na cały regulator - dokończyła z szerokim uśmiechem. - Muszę nastawiać je na maksa, kiedy śpiewam, bo inaczej wszystkie psy w sąsiedztwie zaczęłyby wyć.

Przez moment odniosła wrażenie, że kąciki jego ust lekko zadrgały i zatrzymała na nich wzrok, czekając, aż się rozciągną w uśmiechu. Tymczasem jego spojrzenie powędrowało na wałek, rynienkę u jej stóp, ubrudzone farbą ubranie i włosy, po czym jego twarz ściągnął grymas gniewu.

- Niech pani mi raczej powie, co to za gierki - zapytał ostrym głosem.

- Gierki? - powtórzyła, zdumiona jego niespodziewanym atakiem. - O czym pan mówi?

- O tej zabawie w majstra - warknął, wskazując rozciągnięte na podłodze płachty i sprzęt malarski zapelniający salon. - Myślałem, że wy nie umiecie obrać sobie nawet kartofli, a co dopiero trzymać pędzel!

Rocky wzburzona otworzyła usta, jej oczy zwięzły się niebezpiecznie.

Wiedział, że nie powinien tak się odzywać. Co jest takiego w niej, że tak łatwo wytrąca go z równowagi? Nigdy dotąd nie miał problemów w rozmowie z kobietami - on lubił kobiety, do cholery!

W Rocky Fortune jednak było coś takiego, co mu wyraźnie odbierało rozum.

Poczuł, że robi mu się gorąco, że czerwienieją mu policzki, i szybko postanowił się wycofać.

- Nie chciałem tego powiedzieć. Miałem na myśli po prostu to, że pani rodzina opływa we wszystko i pewnie nie jest pani przyzwyczajona do tego, żeby...

- Żeby na przykład zawiązać sobie sznurowadła?

Musiał docenić jej poczucie humoru i oddać honor inteligencji.

- Chyba nie ma pani zamiaru ułatwiać mi sytuacji, prawda?

- Za nic w świecie - odparła, zaczynając się świetnie bawić. - A więc czym mogę panu służyć, doktorze? Przecież nie przyszedł pan tutaj tylko po to, żeby mnie obrażać.

Doskonale wiedziała, po co przyszedł. Widział w jej oczach ogniki zaciekawienia i radości. I na pewno postara się o to, by poczuł się jak przypiekany na ruszcie.

Mimo wszystko ogarnęło go rozbawienie, więc schował do kieszeni dumę i przyznał:

- Zastanawiałem się nad wydzierżawieniem tego

pasa i doszedłem do wniosku, że być może za szybko odrzuciłem pani propozycję. Pomyślałem, że może byśmy omówili warunki...

- Warunki, tak? - powtórzyła, szczerząc w uśmiechu zęby. - No, w tej sytuacji chyba mogę omówić z panem warunki...

Ściągnęła z mebli jedno z prześcieradeł, wskazała mu stary fotel, sama zaś zajęła miejsce na wypłowiej kanapie.

- Dobra, doktorze, piłeczka jest po pana stronie. Czekam na pański serw. Tylko proszę dać z siebie wszystko.

Gdy wymienił sumę, jego zdaniem godziwą, Rocky parsknęła, tak jakby ją obraził.

- Chyba pan żartuje! - zawołała. - To rozbój w biały dzień! Kiedy pan ostatnio oglądał ten pas? A hangar?

Wymieniła kwotę o połowę niższą od zaproponowanej przez niego, on obniżył nieco swoją, i zaczęli licytację. Z profesjonalną swadą, którą mógł tylko podziwiać, broniła swego pola i targowała się niczym handlarz koni, nawet nie usiłując ukryć, że znalazła się w swoim żywiole.

Potem trochę go zaniepokoił fakt, że pomimo wszystko rozmawiał z nią z przyjemnością, lecz gdy w końcu wstał z fotela niemal godzinę później, interes był ubity.

Przekonany, że wyciągnął z niej maksimum tego,

co się dało, uroczyście uściskał jej dłoń, a kiedy odprowadzała go do drzwi, postanowił dać jej prztyczka w nos i oznajmił:

- Ostro się pani targuje, ale ja... wydzierzawiłbym ten pas za dużo mniej.

Zadowolona, uśmiechnęła się szeroko.

- Naprawdę? Dobrze wiedzieć, doktorze, bo ja chętnie zapłaciłabym dużo więcej.

Jej oczy błyszczały i usta się śmiały, gdy powoli zamykała za nim drzwi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Śnieg przestał padać dopiero późnym wieczorem, noc jednak była bardzo zimna i ciemna. Pogasiwszy światła w przychodni, Lucas wyszedł na dwór i zamknął frontowe drzwi. Krzywił się przy tym niemiłosiernie, bo wiatr przewiewał go na wylot. Szybko zaciągnął zamek puchowej kurtki do samej góry, na niewiele to jednak się zdało.

Nic nie pomagało, gdy temperatura zbliżała się w błyskawicznym tempie do zera, a prędkość wiatru dochodziła do czterdziestu kilometrów na godzinę. Lucas podniósł ramiona i wtulił między nie głowę, ruszając biegiem w stronę samochodu, który stał zaparkowany na drugim końcu niewielkiego parkingu. Był to stary ford bronco.

Dopiero gdy włożył kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik oraz ogrzewanie, odważył się spojrzeć na hangar usytuowany po przeciwnej stronie pasa startowego, który wydzierżawił Rocky Fortune tydzień wcześniej. Hangar był od tygodnia rzęsiście oświetlony. Z jakiegoś dziwnego powodu, którego Lucas nie potrafił ubrać w słowa, wściekało go to nieprzytomnie.

Kiedy zgodził się wynająć pas startowy, obiecał sobie, że ta pani nie będzie stanowiła żadnego problemu. Z pieniędzy, które mu wpłaciła - zastaw oraz należność za pierwszy i ostatni miesiąc - sfinansował operację Michaela Hawka, i to była właściwie jedyna rzecz, na której mu zależało. Denerwował go tylko ten jej czarny pick-up. Stał zaparkowany przed hangarem wcześniej rano, gdy Lucas przyjeżdżał do przychodni, a także wieczorem, kiedy ją opuszczał. Trudno, trzeba się nauczyć ignorować samochód i jego właścicielkę.

Łatwo powiedzieć, skonstatował posepnie. Rocky Fortune była kobietą, której mężczyzna nie potrafi zignorować nawet w jej najgorszy dzień. I to jest okropnie frustrujące! A poza tym co ona tam robi? Czy nigdy nie wraca do domu?

A właściwie dlaczego tak go to interesuje?

Wcale nie interesuje, powiedział sobie obojętnie. Nic a nic. Podpisała przecież umowę dzierżawy - i może w tym miejscu robić, co jej się żywnie podoba. Może do hangaru wnieść materac i sobie na nim spać, byle tylko zostawiła go w spokoju.

A ciekawość zżerała go dlatego, bo nie potrafił sobie wyobrazić, co też we wnętrzu starego, pordzewiałego hangaru Rocky może robić.

Gdy zawierali transakcję, ostrzegł ją, że budynek przed użytkowaniem trzeba odnowić, lecz do tej pory nie widział tam jeszcze żadnej ekipy remontowej. A na-

wet przez sekundę nie wierzył, że Rocky byłaby w stanie przeprowadzić konieczne naprawy sama. Oczywiście, jest w stanie pokryć kilkoma warstwami farby ściany tego starego domu, który wynajęła, ale jeśli chodzi o pracę - ciężką pracę fizyczną, podczas której brud wdzierają się człowiekowi pod paznokcie i od której niszczy się ubranie, a pod koniec dnia człowiek ma ochotę jedynie zwalić się na łóżko - takiej pracy Rocky na pewno się w swym krótkim próżniaczym życiu nie miała.

Zaciskając palce na kierownicy, spojrzął ze złością na oślepiające światła nad hangarem i powtórzył sobie po raz kolejny, że to nie jego sprawa, co Rocky tam wyprawia.

Lecz kiedy wrzucił pierwszy bieg, jego samochód zamiast ruszyć w kierunku domu, skierował się w stronę świateł.

Wiatr zawodził wokół starego budynku, przez dziury i pęknięcia w zniszczonych metalowych drzwiach wdzierał się z jękiem i świstem do środka. W rogu wielkiej hali stał nieustannie włączony grzejnik, Rocky jednak nie czuła jego dobroczynnego działania.

Drżąc z zimna, pochylała się nad metalowym stołem do pracy, który przecierała papierem ściernym, a który następnego dnia rano miała zamiar pomalować. Nogi i ręce zeszywniały jej z zimna. Uznała, że powinna na dziś ogłosić fajrant. A jutro zrobi coś z tymi

drzwiami. No i przyniesie nowy grzejnik. Teraz już było jasne, że ten jeden nie wystarczy.

Trzeba sprawdzić instalacje łazienkowe, a potem wziąć kogoś, kto wyrzuciłby stąd cały ten zardzewiały złom, pozostawiony tutaj przez poprzedniego właściciela. Niemal przez cały tydzień zajęta była inwentaryzacją sprzętu - zachowywała na później to, co się dało, niepotrzebne zaś rzeczy składała na stos w kącie.

Ale przecież nie mogą tam leżeć zawsze...

Niespodziewanie drzwi do przylegającego do hangaru małego biura otworzyły się, wpuszczając do środka powiew lodowatego powietrza. Rocky poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, lecz mimo to zdołała odwrócić głowę - i zobaczyła, jak wiatr dosłownie wpycha do środka doktora Greywolfa.

W ciągu minionego tygodnia całe dni spędzała w tym hangarze i ani razu nie widziała Lucasa. Wcale jednak za nim nie tęskniła. Nawet nie próbował ukrywać faktu, że nie darzy jej sympatią, i trochę ją to bolało. Oczywiście powiedziała sobie, że nie obchodzi ją, co on o niej myśli. Miała swe własne plany i nie szukała mężczyzny. A już zwłaszcza takiego, który na dzień dobry popatrzył na nią z góry i widział w niej same wady.

Mimo wszystko nie mogła jednak zapomnieć, jakie wrażenie wywarł na niej już tego pierwszego dnia.

Zastanawiała się z lekkim zażenowaniem, czy to za-uważył. To prawda, zaskoczył ją. Spodziewała się uj-

rzeń przysadzystego doktora w średnim wieku, którego fartuch ledwo się dopina na wydatnym brzuchu, a tymczasem stanął przed nią wysoki szczupły facet, jakby żywcem wyjęty z reklamy papierosów. I jeśli na moment zakręciło jej się w głowie, była to reakcja całkowicie usprawiedliwiona.

Tak, to było po prostu zaskoczenie. Obiecała sobie, że kiedy się znowu na niego natknie, nie drgnie jej nawet powieka.

No i proszę, Rocky, masz swoje „znowu”, wewnętrzny głos szepnął jej do ucha. I nie tylko nie mrugasz, ale też i nie oddychasz. Staraj się utrzymać na nogach, kochanie. I zamknij usta, bo nasz poczciwy doktor może odnieść mylne wrażenie, że się nim piekielnie interesujesz. Trudno o większą pomyłkę, prawda?

Ależ oczywiście! Ostatni mężczyzna, wobec którego popełniła taki błąd, pozostawił w jej sercu ranę, która dopiero niedawno zaczęła się zablizniać. Greg Butler. Już na samą myśl o nim robiło jej się niedobrze i natychmiast z niechęcią patrzyła na innych mężczyzn.

A jeśli Lucas Greywolf zwrócił na siebie jej uwagę, to jedynie dlatego, że nie potrafiła go rozszyfrować. Ilekroć go widziała, patrzył na nią wilkiem, i dziś wcale się nie zmienił. Czy ten facet kiedykolwiek się uśmiecha?

Opanowała się i patrzyła, jak Lucas zdejmuje kowbojski kapelusz i strzepuje z niego śnieg.

- Witam, doktorze - powiedziała nonszalancko i niechętnie skierowała spojrzenie na zardzewiały stół, który czyściła metalową szczotką. - Ależ pan wybrał porę na wizytę! Szkoda, że nie mogę pana oprowadzić po tym zabytku, ale mam ręce pełne roboty i chciałabym skończyć przed zamknięciem.

Gdyby nie widział tego na własne oczy, nigdy by w to nie uwierzył. Ta nieprzyzwoicie bogata, urodzona w jedwabnym czepku panna Fortune wzięła się do fizycznej roboty! Na jej twarzy nie dostrzegł śladu makijażu, stare dżinsy i bluza z nadrukiem uniwersyteckim były brudne i poplamione, ona sama zaś energicznie szorowała metalową powierzchnię, nie przejmując się zupełnie tym, że obsypuje ją rdzawy pył. Ręce Rocky przybrały już barwę brunatną, rude plamy zdobiły jej policzki i szyję, a ciemne obwódki otaczały paznokcie.

Mimo wszystko wyglądała jednak pięknie. Jak ona to, do cholery, robi?

Zawstydzony tym, że w ogóle coś takiego zauważył, Lucas odwrócił od niej głowę i zlustrował wzrokiem hangar. Jeśli w ciągu tygodnia dokonała tego wszystkiego sama, to jest tytanem pracy. Zrobiła w całym hangarze porządek, zgromadziła stare części zapasowe do silnika w jednym kącie, usunęła tony smaru z betonowej podłogi.

To miejsce nadal wymagało wielkiego wkładu pracy, lecz dokonała tu więcej, niż się spodziewał, i w głę-

bi duszy za to ją podziwiał. Nie podejrzewał, że może być do czegoś takiego zdolna.

Jak gdyby czytając w jego myślach, roześmiała się łagodnie i powiedziała:

- Ależ ma pan minę, panie doktorze! O co chodzi? Pewnie pan uważał, że zepsuta bogata panienska nie zniży się do pobrudzenia sobie rąk?

Jej żartobliwe słowa trafiły go w czułe miejsce. Poczł, że robi mu się gorąco ze wstydu, i zrozumiał, że nie jest w stanie zaprzeczyć. Toteż zrobił jedyną rzecz, jaką w tej sytuacji mógłby zrobić człowiek uczciwy: spojrział jej prosto w oczy i oznajmił bez ogródek:

- Szczerze mówiąc, pomyślałem sobie, że nawet nie będzie pani wiedziała, od czego zacząć. Ale z drugiej strony zepsute bogate panienski to nie jest moja specjalność.

- A co jest?

- Słucham? - Zmarszczył czoło.

- No, pytałem o pana specjalność... - powtórzyła cierpliwie, nie mając ochoty rezygnować z tematu.

Naprawdę była ciekawa, jaki typ kobiet interesuje doktora Greywolfa. Swoją drogą, dlaczego stało się to nagle dla niej takie ważne?

- Nie mam na myśli medycyny, panie doktorze. A właściwie to ile pan ma lat? Trzydzieści? Trzydzieści dwa?

- Trzydzieści pięć.

- To jest pan całkiem dobrze zakonserwowany jak na tak zaawansowany wiek - skomentowała żartobliwie. - Mężczyźni tacy jak pan, zwłaszcza gdy już zdobędą tytuł doktora medycyny, na ogół nie chodzą po świecie samotnie. Chyba musi pan co wieczór przeganiać roje kobiet sprzed werandy, żeby się dostać do domu.

Dostrzegła w jego oczach błysk, którego nie potrafiła zidentyfikować, i w sekundę później na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia.

- Tak - odparł z filozoficznym spokojem - życie nie jest łatwe. A więc co chciałaby pani wiedzieć? Jakie lubię kobiety i czy pani jest w tym typie?

- Och, nie! Ależ skąd!

Zmieszana odwróciła wzrok i niechcący zaczepiła ręką o zardzewiały kant metalowego stołu, raniąc opuszkę kciuka.

- Cholera!

- Co się stało?

Zaciskając zęby, by nie przeklinać, Rocky przyłożyła zraniony palec do pasa.

- Nic - odparła. - To tylko zadrapanie.

- Ładne mi zadrapanie! - mruknął. - Jest pani biała jak ściana. - Kilkoma krokami pokonał dzielącą ich odległość i wyciągnął do niej rękę. - Rocky, proszę mi to pokazać - powiedział spokojnie. - Chciałbym zauważyć, jeśli jeszcze pani tego nie dostrzegła, że ta pani brudna bluza ocieka krwią.

Chciała temu zaprzeczyć, lecz wiedziała, że rana, która tak bardzo boli, musi strasznie krwawić. Niechętnie podała mu rękę i skrzywiła się, gdy delikatnie odwrócił ją wnętrzem dłoni do góry. U podstawy kciuka widniało duże przecięcie, a płynąca z niego krew zalewała dłoń.

Z ponurą miną Lucas przeniósł wzrok na poszarzałą twarz Rocky.

- Chyba nie ma pani zamiaru zwalić tego na mnie, co?

Obrzuciła go miażdżącym spojrzeniem, z którego jej babka byłaby niesłychanie dumna.

- Kobieta z naszej rodziny mdlejąca na widok paru kropel krwi? Kate by się w grobie przewróciła. A swoją drogą, czy to poważne?

- To newralgiczne miejsce - oświadczył wreszcie, patrząc na nią w skupieniu, ze zmarszczonym czołem.

- Jeśli się tego nie zszyje, będzie pękać przy każdym poruszeniu palcem. Kiedy była pani szczepiona przeciwko tężcowi?

Zaskoczona zamruwała powiekami.

- Nie wiem. Chyba ze dwa lata temu. Nie pamiętam.

- Wobec tego na pewno było to dawniej niż dwa lata. Trzeba panią zaszczepić.

Z tylnej kieszeni dżinsów wyjął czystą chusteczkę, rozłożył ją i owinał wokół jej dłoni, usiłując zatamować krwawienie. Potem rozejrzał się wokół w poszu-

kiwaniu jej wierzchniego okrycia. W końcu na wieszaku przy drzwiach dostrzegł ciemnozieloną puchową kurtkę. Zdjął ją i pomógł Rocky się ubrać.

- Chodźmy - powiedział i pospiesznie wyprowadził ją z hangaru, a potem zmusił, by wsiadła do jego samochodu i pojechała z nim do przychodni.

Protestowała, twierdząc, że Lucas niepotrzebnie sprawia sobie tyle kłopotu. Twierdziła, że wystarczy, jeśli zrobi jej zastrzyk przeciwężcowy, a ona po powrocie do domu oczyści sobie ranę i przyklei plaster. Lucas jednak wcale jej nie słuchał.

Wprowadził ją do jednego z gabinetów, zdjął z niej kurtkę, usadził na krześle i zaczął gromadzić potrzebne materiały. Z miną profesjonalisty umył ręce, zapytał Rocky, na jakie leki jest uczulona, po czym przyciągnął taboret do jej krzesła, rozsiadł się wygodnie i przystąpił do działania.

W ciągu wielu lat praktyki oczyścił już i zszył tyle ran, że mógł to robić z zamkniętymi oczami. Tym razem jednak, kiedy niechcący otarł się kolanami o nogę Rocky, nie mógł się później skoncentrować i nagle wszystko zaczęło iść nie tak jak powinno.

Jej zapach, subtelny i prowokujący, dotarł do jego nozdrzy, podrażnił zmysły i rozproszył uwagę. Dlaczego tam, w hangarze nie zauważył, jak delikatną Rocky ma skórę? A jakie ładne palce... Bez problemu wyobraził sobie, jak dotykają go lekko, pieszczą...

- Doktorze?

Jej przytłumiony głos dotarł do wnętrza jego duszy i obrócił wniwecz marzenie, które leniwym żarem oblało jego ciało. Podniósł na nią nieprzytomny nieco wzrok i stwierdził, że Rocky patrzy na niego z rozbawioną, aczkolwiek i zaskoczona miną. Wydał z siebie bezgłośny jęk i zeszywniał.

- Słucham?

- Patrzy pan na moją rękę tak, jakby nigdy czegoś podobnego nie widział. Czy coś jest nie tak?

Owszem, wszystko jest nie tak, miał ochotę warknąć z wściekłością. Jak można uważać, że wszystko jest w porządku, skoro z jej zabrudzonej ręki leci strumieniem krew, a on myśli tylko o tym, jak ta kobieta wspaniale pachnie? Czyżby, do diabła, rzuciła na niego jakiś urok?

- Wszystko jest dobrze - wykrztusił. - Wprost cudownie. Proszę mi dać tylko minutkę, żebym mógł to wyczyścić, a potem może sobie pani stąd wyjść.

Z tego gabinetu i z swojego życia, postanowił. Kiedy tylko na rękę tej pani pojawi się opatrunek, on, Lucas, nigdy już się do niej nie zbliży. Postara się zachować dystans. I oby ten dzisiejszy epizod stanowił dla niego ostrzeżenie!

Rysy jego twarzy stężały i przystąpił do pracy. Rana została opatrzona w ciągu kilku minut. Rocky odwróciła głowę, wbiła wzrok w przeciwległą ścianę i zaczęła opowiadać o swej pracy w hangarze, o mechaniku, który miał się pojawić następnego dnia, o zbli-

zających się świętach Bożego Narodzenia i zakupach, jakie ją czekały.

Lucas założył siedem szwów, zabandażował ranę, a potem kazał Rocky podwinąć rękaw i zrobił zastrzyk przeciwężcowy. Nawet nie jęknęła.

Twarda jest, pomyślał. Zupełnie jak Kate.

A potem odwróciła w jego stronę twarz i poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Po raz pierwszy zobaczył w jej oczach łzy.

- Dobrze się pani czuje?

Kiwnęła głową, uśmiechnęła się kącikiem ust i pośpiesznie wytarła policzki.

- Niech pan nie zwraca na mnie uwagi - poprosiła stłumionym głosem i zaśmiała się niepewnie. - Nic mi nie jest. Naprawdę.

- To dlaczego pani płacze? Bolało?

- Och nie, nie! - szybko go zapewniła. - Jestem po prostu okropną pacjentką. Nic nie czułam, kiedy pan to znieczulił, ale jak sobie wyobraziłam tę igłę, która wbija się w skórę i wychodzi z drugiej strony...

Jej blada twarz lekko pozieleniała, Rocky przełknęła ślinę i skończyła temat. Wyprostowawszy ramiona, co kosztowało ją nieco wysiłku, ostrzegła go żartobliwie:

- Zdaje sobie pan oczywiście sprawę, że jeśli ktoś pan powie, że płakałam jak dziecko z powodu kilku szwów, będę zmuszona zaprzeczyć.

Powstrzymując uśmiech, kiwnął głową i przybrał uroczysty wyraz twarzy.

- Będę milczał jak zakłęty.

Być może nie powinien był tego mówić, bo jej oczy natychmiast spoczęły na jego ustach i w powietrzu nagle zawisło dławiące oczekiwanie, takie jakie zazwyczaj poprzedza nadchodzącą burzę.

Ulegając impulsowi, ulegając podszeptowi szaleństwa, wyciągnął ręce i ujął jej twarz w dłonie.

Gdy ich usta się zetknęły, pojawił, że zbyt wiele czasu już minęło, odkąd całował kobietę, odkąd tylko pozwolił sobie pomyśleć o tym, że w ogóle kobiety potrzebuje. No i oczywiście nie był w stanie poradzić sobie z kimś takim jak Rocky. Była tak zdumiona, że znieruchomiała w jego ramionach, lecz jej usta były miękkie i uległe, a z całego ciała poczęło emanować obezwładniające ciepło.

Trochę za późno dotarło do niego, że Rocky ma w sobie to, co potrafi rozgrać mężczyznę nawet w najbardziej mroźną noc.

Ta myśl zakiełkowała gdzieś w zakamarkach jego umysłu, rozświetliła mrok jego duszy, lecz nie był w stanie jej przeanalizować - tak bardzo zniewolił go smak tej kobiety, jej dotyk, zapach. Mój Boże, już nawet nie pamiętał, kiedy po raz ostatni dane mu było poczuć kobiece ciepło. Pragnął jedynie trzymać ją w ramionach, całować i nie myśleć o niczym z wyjątkiem tego, jak mu jest dobrze i błogo.

Oszołomiona, przytulona do niego Rocky usiłowała sobie przypomnieć Grega oraz związany z nim ból,

lecz pamięć podsuwała jej jedynie wizerunek Lucasa, jego ciemnych czujnych oczu, ogorzałej twarzy.

Całował ją z rozpaczą, która pozbawiała ją tchu i rodziła nieprzytomną, bolesną tęsknotę, która była tak żałosna i tak chwytła za serce jak wycie wilka w mroźną noc. Resztkami przytomności nakazała sobie natychmiast przerwać to szaleństwo, lecz język Lucasa wniknął właśnie w jej gorące usta i poczuła, że cała płonie. Zadrżała, objęła go mocno za szyję, i jęknęła cicho, nieświadoma niczego oprócz rozkoszy przenikającej ją niczym płynący gorącą strużką miód.

Kiedy jednak zacisnęła rękę na jego ramieniu, ostry ból przeszył jej zranioną dłoń. Zduszony okrzyk wyrwał się z jej gardła, odskoczyła od Lucasa i ciężko dysząc, popatrzyła na niego z przerażeniem. Mój Boże, cóż ona wyprawia?

To jest Lucas Greywolf, człowiek uważający ją za kobietę zepsutą i próżną, która chodzi z nosem zadartym do góry i której ze wszystkich kieszeni wysypują się studolarowe banknoty. Ten facet jest arogancki, zarozumiały i ocenia innych według swojego widzimisie, a ona się z nim całuje!

Czyżby zaczęła tracić zmysły?

Czując, że ze wstydu płoną jej policzki, podjęła stanowczą decyzję, że nie pokaże mu, jak bardzo nią wstrząsnął. Odetchnęła głęboko i przywołała na usta zuchowaty uśmiech.

- No cóż, doktorze... Jeśli ten pocałunek miał po-
działać jako lek, to chyba mocno pan spudłował.

Nie uśmiechnął się. Jego twarz była posępna jak
chmura gradowa.

- Ten pocałunek był niewybaczalny. Nie miałbym
pretensji, gdyby mnie pani uderzyła w twarz.

- Niech pan da spokój, to był tylko pocałunek. -
Roześmiała się z udawaną nonszalancją. - Niech pan
się nie męczy. I dzięki za opatrzenie rany. Proszę nie
zapomnieć przysłać mi rachunku.

Chwyliła kurtkę i skierowała się do wyjścia, po-
wstrzymując się od biegu.

Dziesięć sekund później trzasnęły drzwi i w przy-
chodni zapanowała cisza tak chłodna i głęboka jak noc
panująca na zewnątrz. Lucas stał pośrodku gabinetu
i patrzył na drzwi, za którymi zniknęła Rocky. Czuł
się, jakby przejechała po nim ciężarówka.

Gdy trzy dni później Mary wpadła do gabinetu Lu-
casa, stał przy oknie i z posępną miną wpatrywał się
w stojący w oddali hangar. Na widok Mary przywołał
na twarz uśmiech, lecz był on słaby i wymuszony.

Lucas dotychczas nie wykazywał skłonności do po-
padania w zadumę, ostatnio jednak, ilekroć miał wolną
chwilę między pacjentami, podchodził do okna i wbijał
wzrok w hangar. Mary domyślała się, że jego zain-
teresowanie tym starym obiektem nie ma żadnego
związku z samolotami.

Położyła na jego biurku pocztę i rzekła od niechcienia:

- Przeglądałam listę zaproszeń na przyjęcie gwiazdkowe i stwierdziłam, że brakuje tam kilku nazwisk.

Lucas wrócił na swoje miejsce.

- Och, tak? - zapytał ze zmarszczonym czołem. - Na przykład?

- Na przykład sędziego Ryana. Kiedy kupił stary dom Carsona, jest praktycznie naszym sąsiadem.

- Masz rację - zgodził się. - Powiniennem być sam o tym pomyśleć. Dopisz go.

- A Rocky Fortune?

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, uzyskałoby głęboką aprobatę niektórych z jego szoszońskich przodków. Mary jednak nawet nie mrugnęła.

- Co ma być z Rocky Fortune?

- Co ma być z Rocky Fortune? - powtórzyła, ubawiona jego udawaną tępotą. - Lucas, przecież wydzierżawiłeś jej hangar! Czy nie sądzisz, że byłoby nieuprzejmie nie zaprosić jej na jedyne przyjęcie, jakie wydajesz w ciągu całego roku?

- Nie sądzę - odparł szorstko, czując skurcz serca na samą myśl o tym, że miałyby znów ją zobaczyć.

W nocy długo nie mógł zasnąć, bo walczył z nawiedzającym go wspomnieniem pocałunku, do którego w ogóle nie powinno było dojść. Gdy wstawał dzień, jego obsesja na punkcie tej kobiety wcale nie słabła.

Przeklinał ją, bo jej zapach i smak nie pozwalały mu normalnie funkcjonować...

Coś jeszcze warknął pod nosem i przerzucił listy, które Mary mu przyniosła.

- Przecież ona nie jest naszą dobrą znajomą ani koleżanką - wyjaśnił niechętnie. - Nic nas nie łączy oprócz tej umowy.

- Ale...

- A pewnie i tak by nie przyszła. Jak się domyślasz, nie obracamy się w tych samych kręgach.

- W takim razie tym bardziej nie zaszkodzi wysłać jej zaproszenie - odparła Mary z uśmiechem. - Byłby to taki uprzejmy, kurtuazyjny gest.

Lucas rzucił listy na biurko i mruknął:

- Nie marnuj znaczków.

Mary wzruszyła ramionami, informując go w ten sposób, że to właściwie nie jest jej sprawa, lecz w jej oczach pojawiły się złośliwe błyski, które na pewno by zauważył, gdyby choć raz na nią spojrział.

Teraz Mary odwróciła się w stronę drzwi i zmieniła temat.

- Elizabeth Crow jest w poczekalni. Nosila drewno i coś jej trzasnęło w krzyżu. Wprowadzę ją do dwójki.

Gdy wśród innych listów zobaczyła to zaproszenie, nie mogła uwierzyć własnym oczom. To chyba jakaś pomyłka. Pan doktor może i całował ją do utraty tchu, lecz nie próbowała sobie wmawiać, że ją lubi. Wła-

ściwie to tylko działała mu na nerwy. Od czasu owego pamiętnego spotkania w hangarze robił wszystko, żeby się na nią nie natknąć. Dlaczego więc zaprosił ją na to przyjęcie?

- Co to?

Otrząsając się z zamyślenia, Rocky podniosła głowę i spojrzała na Charliego Shorta, swego nowego mechanika. Jako pierwszy odpowiedział na ogłoszenie, które zamieściła w lokalnej gazecie, i wystarczyła jej pięciominutowa rozmowa, by wiedzieć, iż jest on człowiekiem, jakiego szuka.

Zbliżał się do sześćdziesiątki, był krępy, żylasty, małomówny i niczego nie owijał w bawełnę. Poza tym nie miał żadnych zahamowań, jeśli chodzi o udzielanie jej rad.

Na samolotach zaś znał się perfekcyjnie. W ciągu dwóch dni przejrzał odziedziczone przez nią po babce maszyny i w tej chwili wszystkie silniki chodziły bez zarzutu.

- Nic - odparła ze wzruszeniem ramion. - To tylko zaproszenie od doktora Greywolfa na przyjęcie.

- Świetnie! Dużo słyszałem o tych jego przyjęciach. Podobno można nawet się najeść. Idzie pani, no nie?

Poczuła bolesne pulsowanie w skroniach na myśl o tym, że miałyby się wkrótce znaleźć w pobliżu Lucasa. Nie chciała go widzieć, nie chciała się z nim spotykać towarzysko, nie chciała patrzeć mu w oczy i my-

śleć o pocałunku, który przez ostatnie pięć nocy prześladował ją w snach.

- Ach, te przyjęcia są takie sztywne - mruknęła, rzucając kopertę do kosza na śmieci. - Chyba nie ma sensu tam iść.

- Zwariowała pani? - Wyjął zaproszenie i popatrzył na nią tak, jakby postradała rozum. - Kobieto, co pani wyprawia? Na tym przyjęciu będą wszyscy ludzie, którzy cokolwiek znaczą w Clear Springs. I pani też powinna się tam pokazać! Musi pani wychodzić z domu i spotykać się z miejscowymi. Oni muszą panią poznać i wiedzieć, że jest pani gotowa do pracy. Przecież to okazja do darmowej reklamy! Czy pani tego nie rozumie?

Miał rację, mimo że Rocky chętnie by mu jej nie przyznała. Nie na próżno jednak była wnuczką Kate Fortune. Mimo że pragnęła unikać Lucasa jak zarazy, wiedziała, że nie może dopuścić do tego, by jej sympatie bądź antypatie miały wpływ na zdrowe decyzje dotyczące prowadzenia firmy.

- No już dobrze, dobrze - rzekła pod nosem. - Pójdę. Jeśli tylko uda mi się dzięki temu coś załatwić, to warto zadać sobie trochę trudu.

Nie miała zamiaru być na przyjęciu długo. Postanowiła zajrzeć tam jedynie na chwilę, by zrobić mały rekonesans, zorientować się, ilu wśród gości znajdzie myśliwych bądź przewodników, którzy mogliby sko-

rzystać z jej usług, no i rozdać wizytówki wszystkim, którzy wyrażą zainteresowanie jej działalnością.

Jednak w momencie, gdy przekroczyła próg przychodni, wiedziała, że szybko tego miejsca nie opuści. Sala była wypełniona po brzegi. Goście stali ramię przy ramieniu, śmiali się, rozmawiali i jedli z małych talerzyków cudownie pachnące dania. Trudno było w tym miejscu się poruszać, lecz nikomu to nie przeszkadzało.

Mary Littlejohn, która spostrzegła ją w drzwiach, precyzyjnie się przez tłum i powitała niczym powracającą do domu marnotrawną córkę.

- Rocky! - zawołała. - Jakże się cieszę, że pani do nas zajrzała! Proszę pójść ze mną, chcę pani kogoś przedstawić.

Nie pozostawiając jej czasu na nic więcej niż słowo czy dwa powitania, pielęgniarka utorowała jej drogę przez tłum i zatrzymała się przy mężczyźnie w średnim wieku. Był on pochłonięty rozmową z kobietą, w której Rocky rozpoznała panią burmistrz.

- Przepraszam, że wam przerywam - rzekła tonem, w którym wcale nie było żalu - ale chciałabym, żebyście poznali Rocky Fortune. Rocky, to jest burmistrz Whacker, a to Thomas Gustafson. Już im mówiłam o twojej nowej firmie i bardzo ich to zainteresowało.

- Pani jest jedną z córek Jake'a - odezwał się Thomas, z przyjaznym uśmiechem ściskając jej rękę. - Witam. Bardzo się ucieszyłem, kiedy dowiedziałem się od Mary, że ma pani zamiar otworzyć firmę w Clear

Springs. Ja jestem właścicielem motelu Pod Czarnym Niedźwiedziem i muszę pani powiedzieć, że moi goście często pytają mnie, gdzie mogliby wynająć samolot, który by ich zawiózł w góry na polowanie. Dotąd odsyłałem ich do Jackson, ale skoro teraz będziemy mieli takie usługi na miejscu, to tym lepiej. To naprawdę wspaniale!

Burmistrz Louise Whacker z uśmiechem pokiwała głową.

- Od dawna bardzo nam brakuje takich usług, moja droga. Zwłaszcza jeśli chodzi o akcje ratunkowe. Babcia byłaby z pani ogromnie dumna.

W ten sposób rozmowa zeszła na Kate, a potem pani burmistrz dostrzegła jednego z najważniejszych ludzi w mieście i uparła się, by Rocky go poznała. Zanim Rocky zdała sobie sprawę, spędziła w tym miejscu ponad godzinę i nie nudziła się nawet przez sekundę. A w końcu dostrzegła górującą nad tłumem sylwetkę Lucasa.

Wiedziała, że musi z nim chwilę porozmawiać - nie mogła przecież pokazać się na przyjęciu i zignorować gospodarza - ale miała zamiar zamienić z nim jedynie kilka uprzejmych zdań i wkrótce potem wyjść.

Nie spodziewała się jednak zupełnie, że na jego widok dosłownie stanie jej serce.

Niech go szlag! - pomyślała, gdy się otrząsnęła. Nie ma prawa wyglądać tak znakomicie, mimo że ubrany był całkiem zwyczajnie: w białą koszulę i czerwony

sweter z wycięciem w serek. Stał z pochyloną głową przy jakimś niskim, pomarszczonym człowieczku i zaśmiewał się z tego, co tamten mówił. Rocky stała jak zauroczona i chłonęła ich wzrokiem. Była pewna, że ten widok zacznie prześladować ją w snach.

Nadal chichocząc z dowcipu Whitneya Walkera, Lucas poczuł na sobie czyjś wzrok i podniósł głowę. Jego twarz w ułamku sekundy zmieniła się w kamienną maskę, gdy w pewnej odległości od siebie dojrzał Rocky. Nie musiał pytać, co ta kobieta tu robi. Niewinny uśmiech Mary, którą przed chwilą spotkał w tłumie, powiedział mu wszystko.

Zaprosiła ją, mimo że jej tego zabronił.

- Piękna kobieta - zauważył Whitney Walker, spostrzegając nagłe zmieszanie Lucasa. - To chyba wnuczka Kate, prawda?

Lucas kiwnął głową.

- Tak. To jedna z córek Jake'a, Rachel.

- Wołają na nią Rocky - rzekł starszy z miną człowieka dobrze poinformowanego. - Z wyglądu przypomina babkę. I podobno ma też po niej ikrę. Mówią, że to przez nią Jake osiwiął. Niezły z niej numer. A tak na ciebie patrzy, jakby miała ochotę cię zaraz zjeść. - Uśmiechnął się szeroko do Lucasa, a w jego czarnych oczach zabłyśły szatańskie ogniki. - To dla czego tu stoisz i zabawiasz starego człowieka? Idź do niej, synu.

Nie miał ochoty znaleźć się w jej pobliżu, lecz mimo wszystko była jego gościem, a on był dobrze wychowany.

- Zaraz do ciebie wrócę - obiecał staremu przyjacielowi. - Nie uciekaj jeszcze.

Idąc w stronę Rocky, przyrzekł sobie, że zachowa się wobec niej uprzejmie, zapyta, czy dobrze się bawi, a potem znajdzie jakiś pretekst, by przez resztę wieczoru trzymać się jak najdalej od niej. Nie powinno to być takie skomplikowane, zważywszy na to, z iloma osobami musiał jeszcze porozmawiać.

Okazało się jednak, że dotrzeć do Rocky było trudniej, niż przypuszczał. Za ledwie zrobił trzy kroki w jej kierunku, gdy zatrzymała go jedna z jego ciężarnych pacjentek i zmartwiona wyznała, że spodziewa się rozwiązania trzy miesiące przed terminem. Zanim zadał jej kilka pytań i ustalił, że kobietę zaczyna ogarniać histeria, Rocky zniknęła mu z oczu.

Zły nie wiadomo na co, zaczął jej szukać. Po drodze znowu dopadł go pacjent, a potem zatrzymał komendant policji, który rozpoczął długą pogawędkę na temat wad i zalet postawienia znaku ograniczenia prędkości przed przychodnią. Zniecierpliwiony przerwał tę rozmowę, gdy komendant się nad czymś zamyślił, posługując się wymówką, że musi sprawdzić, czy wystarczy dla gości poczęstunku.

Wreszcie przecisnął się przez grupę blokującą wejście do poczekalni i dopadł Rocky tuż przy drzwiach,

gdy zdejmowała z wieszaka płaszcz. Podszedł do niej od tyłu i wyjął jej płaszcz z rąk.

- Ucieka pani? - zapytał ją łagodnie. - I to nie zamieniwszy słowa z gospodarzem? No, no! Cóż by pani babka na to powiedziała?

Rocky odwróciła się z okrzykiem zdumienia. Co ten człowiek ma w sobie, że zawsze wytrąca ją z równowagi? Nawet jej nie dotknął, a jej już miękną kolana. Zaczyna to być doprawdy żenujące.

- Nie uciekam - skłamała. - Był pan zajęty i nie chciałam przeszkadzać. Miałam zamiar wysłać jutro list z podziękowaniem, ale już nie będę musiała tego robić. - Przybierając pozę, jakiej nauczono ją w dzieciństwie, powiedziała słodko: - To było cudowne przyjęcie, panie doktorze. Dziękuję za zaproszenie. Dobranoc panu.

Wyciągnęła rękę po płaszcz, lecz zanim go wyjęła z dłoni Lucasa, w drzwiach poczekalni stanęła Mary. Uśmiechała się szeroko, w jej oczach błyszczały diabelskie ogniki.

- A, dobrze. Widzę, że znaleźliście.

Skonfundowana Rocky rozejrzała się wokoło.

- Co? Mój płaszcz? On się wcale nie zgubił.

- Nie, jemiołę. - Mary roześmiała się i zerknęła nad ich głowy. - No, Lucas, pocałuj ją - dodała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rocky poczuła wypieki na policzkach i przemknęło jej przez myśl, że powinna powiedzieć coś żartobliwie kokieteryjnego, po czym na dobre opuścić to miejsce. W głowie jednak poczuła pustkę, a serce biło jej tak nieprzytomnie, że potrafiła jedynie pomyśleć o ich pierwszym szaleńczym pocałunku sprzed kilku dni. Czerwona niczym piwonია i przestraszona jak dziewczyna, postąpiła krok do tyłu i wykrztusiła:

- Och, nie! To nie jest konieczne...

Jego czarne oczy zabłyśły, brwi uniosły się do góry.

- A to co? - spytał żartobliwym tonem. - Nieustraszona Rocky Fortune wpada w panikę na widok ma-lutkiej gałązki jemiioły? Chodzi tylko o jeden niewinny pocałunek między przyjaciółmi...

Chciała oświadczyć, że nie są przyjaciółmi - no bo czy to możliwe, skoro ciągle dochodziło między nimi do starć - a poza tym coś takiego jak niewinny pocałunek w ich wykonaniu nie istnieje. Ledwo jednak zdążyła otworzyć usta, Lucas pochylił się i lekko pocałował ją w policzek.

Poczuła ulotne ciepło jego ust, muśnięcie oddechu

na skórze, i... znowu stał daleko od niej, uśmiechając się niczym sam diabeł.

- Widzi pani? Nic się nie stało - zapewnił lekkim tonem, podając jej płaszcz. - Gdzie pani zaparkowała? Odprowadzę panią.

Czując ciągle dudnienie w skroniach, Rocky automatycznie odwróciła się plecami i wsunęła ramiona w rękawy płaszcza.

- Musiałam zaparkować na ulicy, ale to niedaleko. Pan jednak nie musi mnie odprowadzać. Ma pan przecież gości.

- Wytrzymają beze mnie kilka minut - bo tyle potrwa dojście do tego pani pick-upa. - Sięgnął po swój płaszcz i szybko się ubrał.

- On ma rację, moja droga - rzekła Mary, wtrącając swoje trzy grosze. - Nie jest pani przyzwyczajona do zim w Wyoming. Tutaj chodniki bardzo często są oblodzone. Gdyby się pani pośliznęła po ciemku i upadła, długo mogłaby czekać, aż ktoś panią znajdzie.

Rocky miała ochotę im wyjaśnić, że spędziła wiele ostrych zim w Minneapolis, lecz Lucas otworzył już drzwi i czekał w progu, by ją przepuścić. Wyzywający błysk w jego oczach powiedział jej, że gotów jest czekać długo.

- No dobrze - rzekła z westchnieniem. - Ale jeśli ma pan zamiar odprowadzić do samochodu wszystkich gości, nabawi się pan szybko odmrożeń.

- Jestem lekarzem - przypomniał jej i zachichotał.
_ Wiem, jak to się leczy. Chodźmy.

W chwili, gdy wyszli na dwór i zamknęli za sobą drzwi, odnieśli wrażenie, że oprócz nich nikogo na świecie nie ma. Otoczyła ich głęboka cisza, przerywana jedynie jęklwym zawodzeniem wiatru, który smagnął ich w twarze niby batem, zawirował wokół nich, dotknął kłującymi igiełkami policzków.

Szybkim krokiem przemierzali parking. Skuliwszy z zimna ramiona, Rocky wbiła oczy w pokrytą śniegiem ziemię, wszystkimi jednak zmysłami chłonęła obecność człowieka, który szedł obok niej. Nie odzywał się, lecz w dzwoniącej ciszy skrzypienie jego butów niosło się głośnym echem, a ciepłe obłoczki pary wydobywające się z ich ust łączyły się w mroźnym powietrzu. Gdyby była naiwna, przysięgłaby, że słyszy nawet jego serce.

Móźg ci zamarza, kochana, odezwał się głos w jej głowie. To, co widzisz i słyszysz, to tylko wytwór twojej wyobraźni. Pan doktor wcale nie wyszedł z tobą do tej lodowni dlatego, że zamarzył mu się spacer w świetle księżyca. Towarzyszy ci, bo się boi, że gdybyś upadła na jego terenie, twoi prawnicy obdarliby go ze skóry. A więc nie podniecaj się bez powodu. On po prostu siebie chroni.

Ta myśl, o dziwo, zabolęła ją do żywego. Czyż nie przyjechała tu dlatego, by rozkręcić interes? Nie miała ochoty dalej wnikać w ten temat, toteż westchnęła z ul-

ga, gdy wreszcie dotarli do jej pick-upa, stojącego na samym końcu długiego sznura samochodów, które parkowały po obu stronach ulicy wiodącej do przychodni.

- No cóż, spełnił pan swój obowiązek - rzekła z uśmiechem, gdy odwróciła się do niego twarzą. - I to bez żadnych przygód. Widzi pan, mówiłam, że to nie jest konieczne.

Stojąc tak w ciemnościach, z dala od świateł parkingu, Lucas w milczeniu przyznał jej rację. Odprawianie jej do samochodu wcale nie było konieczne. Ale nagle koniecznie zapragnął ją pocałować.

Nie miał pojęcia, skąd się pojawiło to pragnienie, lecz było tak gwałtowne i przemożne, że nie oszukałby go zwykłym cmoknięciem w policzek. Zamarzył mu się długi, obezwładniający pocałunek, jaki mężczyznom śni się po nocach. I zapragnął spełnić swe marzenie z tą właśnie kobietą.

Oszalałeś, Greywolf, pomyślał. Jedna jaskółka wiosny nie czyni. Czyżbyś wypił za dużo ponczu?

Patrząc na jej twarz w mroku nocy, nakazał sobie nie robić niczego głupiego, czego by później żałował. Powinien się teraz z nią pożegnać, odwrócić i odmaszerować, póki jeszcze może. Jakie to proste!

Lecz niemal od samego początku nic z tą kobietą nie było proste. I dzisiaj wcale nie jest inaczej. Potrafiła zająć człowiekowi za skórę i wcale nie tak łatwo było się jej pozbyć. Usiłował ją ignorować, zachować dystans, zająć się innymi gośćmi, nic jednak nie skut-

kowało. Wiedział, że w tej chwili żadna siła nie zmusi go do odejścia.

Gdy wyciągnął do niej ręce, jej oczy otworzyły się szeroko. A gdy się odezwał, otworzyła usta.

- Wiem, że obedrzesz mnie za to ze skóry, ale nie mogę się powstrzymać. - I bez dalszych ceregieli przygarnął ją mocno do siebie i pochylił głowę.

Jej usta były chłodne, zachłysnęła się powietrzem. Przez chwilę, która trwała całą wieczność, stała w jego ramionach nieruchomo, jakby zamarzła, jakby zabrakło jej tchu. Lecz mimo że byli grubo ubrani, czuł napięcie ogarniające jej ciało i zrozumiał, że nie jest jej obojętny. Wyszeptał jej imię, przytulił ją jeszcze mocniej i zaborczo pocałował, a potem, by ją rozgrzać, rozcierał jej policzki nosem, a plecy dłońmi.

Przytulona do jego piersi, oszołomiona i oczarowana, usiłowała zwalczyć słodki, obezwładniający przypływ pokusy. Pomyślała zrozpaczona, że nie jest w stanie tego zrobić. I że nie ma na to ochoty! Nikt przecież jeszcze nie całował jej tak jak on, nikt nie był na niej aż tak skupiony. Na niej i tylko na niej.

Wiatr wyczyniał harce wokół nich, wznosząc w górę śnieg i kłując w każdy odkryty centymetr skóry, lecz nawet gdyby sceneria przemieniła się nagle w środek lata, Lucas i tak by tego nie zauważył. Trzymał Rocky w ramionach i jego jedyną myślą było zrobienie jej przyjemności.

Jego usta uwodziły ją i pieściły, drażniły, pozba-

wiały ją oddechu, rozsądku, aż wreszcie pozwoliły jej odnaleźć rozkosz. Teraz już tylko mogła myśleć o pożądanym, które w niej rozpałało. Z drżeniem, które przeniknęło całe jej ciało, przywarła do niego z bolesnym westchnieniem i odwzajemniła jego pocałunek.

Stali w tym miejscu, mocno do siebie przytuleni, być może zaledwie kilka sekund, a może wieczność. Później Rocky nie potrafiła sobie tego przypomnieć. Z parkingu przed przychodnią dobiegały ich głosy i różne inne dźwięki - to goście żegnali się, trzaskały drzwi zamykanych samochodów, warczały uruchamiane silniki. Zanim uświadomiła sobie, że samochody wyjeżdżają na ulicę i zacierają w ich stronę, Lucas odsunął ją od siebie.

I kiedy światła reflektorów wydobyły ich sylwetki z ciemnego tła nocy, stali już dobry metr od siebie, zupełnie się nie dotykając.

Oczy Lucasa były w tym świetle czarne jak noc. Rocky dostrzegła w nich jednak jakiś groźny błysk, który znowu przypawił ją o gwałtowne bicie serca.

- Gdzie masz kluczyki? - zapytał szorstkim głosem.

Kompletnie oszołomiona patrzyła na niego nie widzącym wzrokiem.

- Co?

Kąciki jego ust zadrgały, a potem rozciągnęły w niepewnym uśmiechu.

- Kluczyki, skarbie. Gdzie masz kluczyki?

Rozbawienie brzmiące w jego głosie ściągnęło ją z powrotem na ziemię. Uświadamiając sobie nagle, że wpatruje się w niego niczym nastolatka beznadziejnie wielbiąca swego idola, przeniosła wzrok na swoją dłoń, w której ścisnęła kluczyki do pick-upa. Nie miała pojęcia, jakim cudem się tam znalazły. Wręczyła je Lucasowi bez słowa.

Dziesięć sekund później drzwi były już otwarte, a ona bezpiecznie siedziała za kierownicą. Jeśli zaś chodzi o Lucasa, trwało to wszystko dziesięć sekund za długo. Co za diabeł go opętał, żeby ją całować? Musi wrócić do domu i porządnie się nad tym zastanowić!

Lecz kiedy już oddał jej kluczyki, nie było mu łatwo powiedzieć dobranoc. Nie mógł też znaleźć w sobie siły, by odejść. Oparł jedną rękę o dach samochodu, a drugą o otwarte drzwi, i spojrzał na nią z troską.

- Dobrze się czujesz?

Wyraz oszołomienia zniknął z jej oczu albo tak mu się zdawało. Umknęła wzrokiem nieco w bok. Wkładając kluczyki do stacyjki, odezwała się z wymuszoną lekkością:

- Tak. Dlaczego nie miałabym czuć się dobrze?

Przyszło mu do głowy wiele powodów, wśród których całkiem istotnym były owe szaleńcze fluidy między nimi. Mój Boże, skąd się to wszystko wzięło? I dlaczego nie mógł nad tym czymś zapanować? Nigdy dotąd nie miał problemu z utrzymaniem emocji na wo-

dzy, lecz przy niej zachowywał się jak chłopak, który właśnie odkrył, na czym polega to całe wariactwo z seksem.

Nie mógł się nią nasycić.

Ale też nie miał zamiaru jej tego mówić. Jeśli chce udawać, że podczas tego pocałunku nie poruszyła się pod ich stopami ziemia, ma do tego święte prawo. Bo gdyby miał zamiar jej tego udawania zabronić, musiałby wyciągnąć ją z samochodu, znowu porwać w ramiona i pokazać jej, dlaczego nie może czuć się tak dobrze, jak utrzymuje. Ale potem mógłby nie być w stanie pozwolić jej odjechać...

Odstąpił krok do tyłu, zacisnął usta i powiedział szorstko:

- Tak pytam, bez powodu. Dziękuję, że przyjechałaś. Jedź ostrożnie.

Zatrzasnął drzwi, zanim zdążyła mu podziękować za zaproszenie. Kilka sekund później już jechała w stronę miasta. Jeszcze długo po tym, gdy światła jej samochodu zniknęły w ciemnościach, patrzył w ślad za nią, czując nadal w ustach jej smak. Wiedział, że może się od niego uzależnić, jeśli nie będzie uważał.

Pierwsze wezwanie na ratunek otrzymała cztery dni później. Ranny myśliwy, Sam Katz, został uwięziony gdzieś w górach ze złamaną nogą i uszkodzeniami kręgosłupa.

Nie było czasu do stracenia. Kiedy zadzwonił do

domu z telefonu komórkowego, był już tak osłabiony, że zdołał podać żonie jedynie niejasne wskazówki dotyczące miejsca pobytu, a potem zamilkł. Przerażona Brenda Katz natychmiast zadzwoniła do Rocky, błagając o pomoc.

Rocky szybko jej obiecała, że na pewno odnajdzie męża, lecz w głębi ducha pomyślała, że uszkodzenia kręgosłupa to poważna sprawa. Nie miała ochoty zajmować się tym sama, ponieważ wiedziała, że wystarczy jeden niewłaściwy ruch, a Sam Katz zostanie sparaliżowany na resztę życia.

Toteż obdzwoniła całe miasto, usiłując znaleźć lekarza, który by z nią poleciał, lecz w Clear Springs nie roiło się od lekarzy. Trzech przyjmowało właśnie pacjentów, jeden był poza miastem na jakiejś konferencji, a czwarty był ginekologiem położnikiem i właśnie przebywał u ciężarnej, która zaczęła rodzić cztery miesiące przed spodziewanym terminem.

Pozostawał Lucas.

Nie miała ochoty do niego dzwonić. Nie po tych pocałunkach po przyjęciu. Robiła wszystko, żeby się z nim nie spotkać, i zadzwoniła nawet do Allie, by jej wyznać, że ten facet powoli doprowadzają do szału.

Siostra, szczęśliwie zakochana w Rafie Stonie, wcale jej nie współczuła. Wręcz przeciwnie: wyraziła zadowolenie, że Rocky wreszcie zaczyna zapominać Grega. Potem radośnie ją zapewniła, że jeśli do szału doprowadza ją właściwy facet, to nie ma powodu do

zmartwień. I na koniec poradziła jej poszaleć razem z nim.

Rocky jednak nie mogła przystać na ten pomysł. Jeśli związek z Gregiem czegokolwiek ją nauczył, to tego, że ona w takim związku całkowicie się zatracą. Oddaje mężczyźnie serce i duszę i nie zostawia niczego dla siebie. A to przerażało ją znacznie bardziej, niż gotowa była przyznać. Nie mogła ponownie ryzykować utraty samej siebie, toteż celowo schodziła Lucasowi z drogi. Nie spozrzała na niego od czasu, kiedy to zostawiła go owej nocy na ulicy, i nie miała zamiaru tego zmieniać.

Tym razem jednak koniecznie potrzebowała lekarza, a wszyscy oprócz niego byli zajęci. Sfrustrowana i zła, przeklinając irytujące kaprysy losu, uznała, że nie ma wyboru i musi do niego zadzwonić. Kiedy podniósł słuchawkę, przybrała rzeczowy ton i podała mu szczegóły, po czym oznajmiła:

- Nie chcę ryzykować z tym jego kręgosłupem, a więc potrzebny jest mi lekarz. Wiem, że nie dają ci czasu do namysłu, ale nikt inny nie może ze mną lecieć. A czy ty mógłbyś?

Musiał uświadomić sobie, że zanim zwróciła się z tą prośbą do niego, skontaktowała się z pozostałymi lekarzami w miasteczku, lecz na szczęście nie skomentował tego. Spytał natomiast o skład jej podręcznej apteczki i wyposażenie na pokładzie samolotu, wreszcie rzekł:

- Daj mi pięć minut na zebranie rzeczy. Zaraz u ciebie będę.

Dotrzymał słowa. Dotarł na miejsce dokładnie pięć minut później, gdy Rocky rozgrzewała silnik helikoptera. Ponieważ nie było czasu na przebranie się w strój odpowiedni na wyprawę w góry, Lucas włożył tylko wodoodporne buty, puchową kurtkę i czapkę narciarską.

- Cieszę się z pana obecności na pokładzie, panie doktorze! - zawołał Charlie, przekrzykując ryk pracującego wirnika.

Wziął torbę Lucasa i umieścił ją obok koców termicznych, namiotów oraz pozostałego niezbędnego sprzętu zgromadzonego w luku bagażowym, po czym zatrasnął klapę.

- Nie lubię, kiedy Rocky sama lata w te góry - dodał, i upewniwszy się, że dziewczyna ich nie słyszy, uśmiechnął się szeroko. - Ale jeśli pan jej powtórzy, co powiedziałem, to wszystkiego się wyprę. Proszę wsiadać, doktorze. I pamiętać o zapięciu pasów. To będzie chyba dość niespokojny lot.

„Niespokojny” nie było słowem w najmniejszym stopniu oddającym to, co się później wydarzyło. W ciągu kilku sekund, jakie upłynęły od chwili, gdy zajął miejsce w fotelu obok Rocky, Lucas przekonał się, że wszystko, co mówiono o tej diablicy, było prawdą.

Drzwi do kabiny zostały zatrasnięte, Rocky spojrzała na uniesione do góry kciuki Charliego i wystar-

towała z taką prędkością, że Lucasowi żołądek podszedł do gardła. W głębi ducha oczekiwał, że Rocky się roześmieje, lecz nawet na niego nie spojrzała. Nigdy jeszcze nie widział jej tak skupionej. Kierowała helikopter w stronę widniejących w oddali, pokrytych śniegiem gór i nie odwróciła wzroku od horyzontu nawet w momencie, gdy wręczała mu parę słuchawek - takich samych jak te, które miała na uszach.

- Z tego, co mówiła pani Katz, przypuszczam, że Sam leży gdzieś na wschodnim zboczu, w pobliżu linii drzew - wyjaśniła, podczas gdy on mocował się ze słuchawkami. - Pod twoim fotelem jest lornetka. Zwracaj uwagę na wszystkie pomarańczowe plamy. Sam wziął pomarańczową kurtkę myśliwską, ale jego żona nie jest pewna, czy miał ją na sobie, kiedy zdarzył się wypadek.

Natychmiast sięgając po lornetkę, Lucas powiódł wzrokiem wzdłuż linii horyzontu i zatrzymał oczy na masywie górskim, do którego się zbliżali. Niewidoczne szczyty, przesłonięte całunem niebieskoszarych chmur, sprawiały wrażenie zimnych, posępnych i groźnych.

- Jaka jest prognoza pogody? - zapytał, marszcząc czoło. - Czy przypadkiem nie zbliża się następny front?

Kiwnęła głową, swobodnie manewrując drążkami.

- Miał nadejść dopiero rano, ale z prognozy, której wysłuchałam tuż przed odlotem, wynika, że nadejdzie

już przed północą. Chyba znajdziemy się zaraz na jego skraju.

Nie musiała dodawać, że wcześniejsze nadejście frontu atmosferycznego pogarsza sytuację dziesięciokrotnie - Lucas o tym znakomicie wiedział. Ranny, słaby człowiek, odizolowany do swych towarzyszy, samotny pośród gór, może paść ofiarą nie tylko każdego zwierzęcia, jakie się do niego zbliży, lecz i pogody. Jeśli leży na otwartym terenie, narażony na działanie wiatru i opady śniegu, można spodziewać się najgorszego, bo temperatura już przed nocą miała spaść do poziomu poniżej zera. Jeśli mają go znaleźć - i uratować - powinni zrobić to wkrótce. Lucas, pogrążony w niewesołych myślach, przyłożył lornetkę do oczu i wypatrywał kolorowej plamy wśród drzew.

Przypominało to szukanie igły w stogu siana - z wysokiej huśtawki. Rocky starała się utrzymać helikopter na w miarę stabilnej pozycji, lecz utrudniały jej to ostre wiatry wiejące w wyższych partiach gór. Maszyna cały czas podskakiwała, uniemożliwiając dokładne przeszukiwanie lasu, a potem zaczęło padać.

Rocky rzuciła kilka niemiłych słów pod adresem wirujących wokół mokrych płatków, które przyklejały się do szyby oraz zamazywały obraz i tak niewyraźnych gór. Potem zerknęła na Lucasa i utkwiała wzrok w widocznej za szybami, pobielełej przestrzeni.

- Zejdę nad linię drzew, bo inaczej nic nie zobaczymy - powiedziała. - Trzymaj się.

W ciągu kilku sekund opadli kilkaset metrów w dół i znaleźli się o rzut kamieniem od wierzchołków sosen, które upodobały sobie stromiznę zbocza. Poprzez zasłonegą grubych białych chmur i padającego śniegu widzieli jedynie niejasne kontury skał, rzędzące drzewa, i niemal nic poza tym.

Wokół jedynie biel, czerni sosen, i najmniejszego śladu innych barw. Żadnego znaku życia.

- Cholera, nic nie widzę! - jęknął Lucas do mikrofonu przymocowanego do słuchawek. - Czy jesteś pewna, że jego żona mówiła o wschodniej stronie?

Rocky kiwnęła głową, nie odrywając wzroku, podobnie jak Lucas, od surowego widoku pod brzuchem helikoptera.

- On podobno zawsze poluje wokół jeziora Big-horn, a więc jesteśmy w dobrym miejscu. Gdzieś tutaj na pewno powinniśmy go znaleźć.

- Myśliwi pokonują wielkie odległości. Mógł odejść wiele kilometrów od jeziora, nawet sobie nie zdając z tego sprawy. Zwłaszcza że cały czas padał śnieg. W takich warunkach wszystkie znaki charakterystyczne wyglądają podobnie. Nawet człowiek bardzo dobrze znający te góry może stracić orientację. Zdarza się tak w każdym sezonie łowieckim. Spróbujmy dalej na północ.

Rocky skierowała helikopter w stronę wyższych partii gór i przez długi czas nie słyszeli nic oprócz hałasu wirnika nad głowami. Lecieli nad górskim pas-

mem, wypatrując jakichś charakterystycznych plam. Nie dostrzegli jednak najmniejszego śladu; wokół wiorował jedynie śnieg.

Z każdą mijającą sekundą szansa odnalezienia Sama Katza malała. Zapadał powoli mrok, nasilała się burza śnieżna, widoczność, jeśli to możliwe, stawała się coraz gorsza. Wiedzieli, że jeśli nie znajdą myśliwego w ciągu najbliższych kilku minut, będą musieli ogłosić koniec poszukiwań i spróbować jutro.

A jutro może być za późno.

- Tam! - krzyknął nagle Lucas, wskazując odległy punkt na wschód od helikoptera. - U podstawy tej skały! Chyba coś tam widziałem.

Rocky skręciła ostro w prawo i pomknęła w kierunku skalnego osuwiska, pokrytego teraz w całości śniegiem. Lecąc na możliwie najniższej wysokości, niespokojnie przeszukiwała teren pod nimi.

- Gdzie? Widzę tylko skały...

Pochylając się z przejściem do przodu, Lucas wskazał miejsce sto metrów przed nimi.

- Tam, przy tamtej zwałonej sośnie. Pod gałęziami widzę coś pomarańczowego. A ty? I to coś się rusza! To on! Macha w naszą stronę!

Ruch ten był bardzo słaby, lecz mężczyzna z pewnością dawał im sygnały. Rocky odetchnęła z ulgą, w jej oczach na moment ukazały się łzy. Nawet nie była świadoma tego, że długo wstrzymywała oddech.

- Dzięki Bogu! - zawołała. - Trzymaj się, a ja

znajdę miejsce do lądowania. Mam wciągarkę, ale w tych warunkach wolałabym nie ryzykować.

Łatwiej było jednak powiedzieć to, niż zrobić. Zbocze było strome, skaliste, porośnięte drzewami.

- Nie mogę tu lądować - oznajmiła, klnąc pod nosem. - Za duże ryzyko. Musimy polecieć niżej, poszukać łąki, i wrócić tu pieszo.

- To może chwilę potrwać, a mnie nie podoba się ta pogoda - stwierdził Lucas z posępną miną. - Czy mógłbym w jakiś sposób rzucić mu trochę jedzenia i koce?

- Tak. W podłodze jest kłapa, tam za tobą. Poczekaj, aż znajdę odpowiednie miejsce.

Po kilku sekundach helikopter zawisł nad zwałonym drzewem, pod którego gałęzmi Sam Katz znalazł schronienie. Gdy krzyknęła, że jest gotowa, Lucas otworzył właz i rzucił trzy koce termiczne oraz kilka opakowań suszonych owoców i orzeszków, aby ranny był w stanie przetrwać jakiś czas. Aby zabezpieczyć te drogocenne rzeczy przed porywami wiatru, Lucas owinał paczki kocami, obciążył kilkoma puszkami skondensowanego mleka i obwiązał liną, którą znalazł w magazynku. Leżąc na brzuchu przy włazie obserwował losy swego zrzutu.

Paczka spadła niczym kamień i wylądowała tuż obok martwej sosny.

- Trafiony! - krzyknęła Rocky, a Sam uniósł kciuki do góry w geście triumfu i podniósł paczkę. - Ład-

ny rzut, doktorze. A teraz poszukajmy odpowiedniego miejsca do lądowania.

Znalezienie jakiejś łączki, na której mógłby wylądować helikopter, nawet na tych wysokościach nie było takie trudne, znacznie jednak trudniejsze okazało się dotarcie na piechotę do miejsca, w którym musieli zostawić Sama.

Prowadziła tam ścieżka wiodąca niemal pionowo w górę, zdradziecka i oblodzona - a na dodatek zaczęło się szybko ściemniać. Poświęcili tylko chwilę na połączenie się drogą radiową z Charliem, po czym natychmiast przystąpili do marszu w górę. Obładowani plecakami, sprzętem medycznym oraz noszami nie mogli posuwać się tak szybko, jak by chcieli.

Lucas szedł przodem. Rozrzedzone powietrze i trudne warunki sprawiały, że ledwo oddychał. Obejrzał się i spojrzał na Rocky. Zaczerwieniona i zdyszana, szła dwa kroki za nim i nie wykazywała żadnych oznak wyczerpania, mimo że napięte mięśnie nóg na pewno bolały ją tak samo jak jego. Ma baba krzepę, przyznał w duchu.

Niosła na grzbiecie swój ciężar i nie usłyszał od niej ani słowa skargi. Niechętnie się do tego przyznał, ale bardzo mu się to w niej spodobało.

Widząc, że patrzy na nią, zapytała:

- Daleko jeszcze?
- Około trzystu metrów. Dasz radę?

Z trudem wciągała w płuca powietrze, niemniej rzucała mu zuchwały uśmiech.

- A jak myślisz?

Zachichotał cicho, odwrócił się od niej i podjął marsz w górę. Dziesięć minut później dotarli do Sama Katza. Jego białą jak kreda twarz wykrzywił grymas bólu. Owinięty kocami, które Lucas zrzucił mu niemal godzinę temu, leżał zwinięty pod dziwnym kątem w swej kryjówce pod gałęziami sosny. Był niemal cały przykryty śniegiem.

- Zna...leżliś...cie mmnie - wyszeptał tak słabym głosem, że ledwo rozróżnili słowa na tle wyjącego wiatru. - A już mmyślałem, że nikt tu nie ttrafi...

- Wszystko będzie dobrze, Sam - zapewnił go Lucas, po czym wczółgał się pod sosnę i zaczął badać rannemu puls, przedstawiając mu jednocześnie siebie i Rocky. - Z tego, co mówiła twoja żona, wynika, że masz złamaną nogę i chyba uszkodzony kręgosłup, a więc leż spokojnie i pozwól nam się sobą zająć. Zaraz cię ogrzejemy i wysuszemy. Od razu poczujesz się lepiej.

- Powiedz mi, co mam robić - poprosiła Rocky, gdy zapaliła małą, lecz silną lampę fluorescencyjną i ustawiła ją pod drzewem blisko miejsca, w którym Lucas klęczał obok Sama.

Gdy jego twarz oświetliło niespodziewanie ostre, jasne światło, ranny z wysiłkiem uniósł ramię i zakrył oczy.

- Przynieś mi torbę, deskę ortopedyczną i nosze - odrzekł Lucas półgłosem. - Muszę nastawić tę nogę i unieruchomić ją, a potem musimy coś zrobić z tym cholernym drzewem.

- Ty zajmij się nim - powiedziała, gdy podała mu rzeczy, o które prosił - a ja zajmę się drzewem.

Nawet przez sekundę nie przypuszczał, że mogłaby je przesunąć sama, lecz w tej chwili ważniejszy był dla niego pacjent. Cierpiał nie tylko z powodu fizycznych obrażeń, lecz także wychłodzenia, odwodnienia i szoku. Lucas wiedział, że jeśli możliwie szybko nie ogrzeją go i nie podadzą mu płynów, stan Sama może się bardzo pogorszyć.

Przystąpił do pracy, klnąc na czym świat stoi na padający, coraz gęstszy śnieg.

Kiedy po jakimś czasie podniósł wreszcie głowę, zorientował się, że Rocky przyniosła małą siekierkę i odcięła kilka gałęzi - tyle, że można już było na noszach wyciągnąć Sama z jego kryjówki.

Kąciki ust Lucasa zadrgały w uśmiechu, gdy mówił:

- Ciągle mnie pani zdumiewa, panno Fortune. Kiedy będę potrzebował kiedyś drewna na opał, na pewno panią zawołam.

Spodziewał się, że w odpowiedzi Rocky się zaśmieje i rzuci jakąś zjadliwą uwagę, ona jednak posłała mu tylko słaby uśmiech.

- Mamy problem - oznajmiła cicho. - W żaden

sposób nie będziemy dziś w stanie zejść w dół... W ciągu ostatnich piętnastu minut wszystko zaczęło zamarzać. Jest zbyt niebezpiecznie. A nawet gdyby się nam udało dotrzeć po ciemku do helikoptera, nie skręcając po drodze karku, to i tak lot byłby samobójczy.

Lucas rozejrzył się wokół i musiał przyznać, że Rocky ma rację. Był tak zajęty ratowaniem pacjenta, że nie zauważył gwałtownego pogorszenia pogody. Gęsty śnieg padał już od ponad godziny, a niedawno dołączyła się do niego mżawka. Na skutek tego wszystko pokryło się szybko grubiejącą warstwą lodu.

- Cholera! W takim razie zostawmy go tam, gdzie jest, a sami przygotujmy jakieś schronienie...

- Obóz... - wychrypiał nagle myśliwy, otrząsając się z płytkiej drzemki. - Tam na górze... mam namiot. - Ponieważ na szyi miał kołnierz ortopedyczny, wzrokiem wskazał kierunek i wyszeptał resztkami sił: - Nie mogłem... dojść...

Wyciągając z plecaka następną latarkę, Rocky oznajmiła:

- Pójdę sprawdzić.

Zniknęła w ciemnościach, a po kilkudziesięciu sekundach wróciła, szeroko uśmiechnięta.

- Dzisiaj naprawdę mamy szczęście. Jakies sto metrów dalej stoi jego namiot, a w środku leży puchowy śpiwór.

- No to go przenieśmy - rzekł Lucas, przeciągając ostrożnie nosze między gałęziami, których Rocky nie

zdążyła jeszcze wyciąć. - Uwaga! O tak, dobrze. Musimy go nieść, jeśli to możliwe. Nie chcę narażać go na wstrząsy, kiedy nosze będą podskakiwały na nierównościach. Jak myślisz, czy dasz radę je podnieść od strony nóg?

Sam Katz był na szczęście niezbyt wysokim mężczyzną, Rocky jednak wcale nie zakładała, że jest lekki jak piórko. Być może nie należał do kategorii mężczyzn mocno umięśnionych, lecz budowę miał solidną i był cięższy od niej o co najmniej piętnaście kilogramów. Szacując jego wagę, skinęła posepnie głową.

- Pewnie będę musiała stawać co dwadzieścia metrów, ale... tak, chyba dam radę. - Przesunęła się w przeciwną stronę noszy, przykucnęła i chwyciła mocno uchwyty. - Raz... dwa... trzy!

Dwadzieścia minut później, stojąc obok małego jednoosobowego namiotu, do którego przed chwilą wsunęli Sama, Rocky patrzyła, jak Luke wciska się do małego wnętrza, by przygotować rannego myśliwego do snu. I wtedy właśnie zdała sobie sprawę, że ma jeszcze jeden problem.

Gdy pośpiesznie pakowała rzeczy przed wylotem, wydawało jej się, że zabiera z sobą wszystko, co może być potrzebne podczas akcji ratowniczej. Nie pomyślała jednak o tym, że może w górach spędzić noc.

Miała w plecaku małego namiot, który wzięła na wypadek, gdyby lekarz potrzebował osłoniętego miej-

sca na opatrzenie ran myśliwego, a teraz okazuje się, że będzie musiała ten namiot dzielić z Lucasem.

Nagle zrobiło jej się zimno. Obejmując się ciasno ramionami, przypomniała sobie, że jest profesjonalistką. Podobnie jak Lucas. Są tutaj, na szczycie świata, z powodu pracy, sytuacja zaś wcale nie jest romantyczna. Właściwie nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni znalazła się w tak dramatycznych okolicznościach. Dygotała z zimna, była głodna i zmęczona, miała przemoknięte ubranie.

Z telefonu komórkowego Sama zadzwoniła do Charliego, by go poinformować o zmianie planów, i teraz marzyła jedynie o tym, by znaleźć miejsce osłonięte od wiatru, wysuszyć się i odpocząć. A jeśli chciała, by to marzenie się spełniło, musiała rozłożyć namiot. Zaciśnęła zęby i przystąpiła do pracy.

Dziesięć minut później było po wszystkim. Na szczęście zabrali z sobą tyle koców termicznych, że starczyłoby dla całego pułku, toteż mieli się czym ogrzać.

Rocky oparła ręce na biodrach i ze zmarszczonym czołem patrzyła na namiot, który wprost kurczył się jej w oczach.

Westchnęła tęsknie.

Czułaby się o niebo lepiej, gdyby to cholerstwo było ze trzy razy większe. W takiej zaś sytuacji nie sposób się poruszyć, by drugiemu nie przeszkadzać. Bezkarne można co najwyżej mrugnąć powieką.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła, jak Lucas

wyczołgał się z namiotu Sama. **Stanął za jej plecami** i zaniepokojonym głosem spytał:

- Jakież problemy?

Zaskoczona odwróciła się i z odległości mniej więcej metra spojrzała mu w oczy. Czy on nie za wiele się domyśla?

- Nie! To znaczy tak...

Poczuła, że czerwienieją jej policzki, i przerażona znieruchomiła. Po chwili wciągnęła powietrze w płuca, potem głęboko odetchnęła i przywołała na twarz wymuszony uśmiech.

- Chciałam powiedzieć, że nie planowałam noclegu w górach, więc to musi nam wystarczyć. - Wykrzywiła usta i ponownie zerknęła na namiot.

Boże, jakież on malutki! - pomyślała, mając w pamięci szerokie ramiona Lucasa.

- Powiedz, że jest większy od puszki z sardynkami - poprosiła smętnie.

- Jest większy od puszki z sardynkami - powtórzył posłusznie, a potem zepsuł cały efekt, bo z szerokim uśmiechem dodał: -jeśli ty jesteś krewetką. Czy twoim zdaniem oboje mamy pod tym spać?

- Nie mamy wielkiego wyboru... Chyba że zechcesz spać koło Sama - dodała z nadzieją w głosie.

- I we śnie coś mu zrobić? Wykluczone.

Właściwie spodziewała się takiej odpowiedzi. Westchnęła z rezygnacją, godząc się z pokorą na zrzucenie losu.

- W takim razie śpi pan ze mną, doktorze. Wolisz prawą stronę czy lewą? Dla mnie to bez znaczenia.

Wybrał lewą stronę, lecz zamiast wejść za nią do namiotu, tak jak się spodziewała, przykucnął przy otworze i zerknął na nią.

- Zaraz wracam. Jeszcze raz zajrzę do Sama, a ty w tym czasie zdejmij z siebie te mokre ubrania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co?!

- Rozbierz się - poleciał sucho. - I nawet nie próbuj się ze mną kłócić. Masz mokre ubranie, i ja też. W tej chwili brakuje nam tylko odmrożeń!

- Ale...

- Masz pięć minut, Rocky. Wolałbym, żebyś ich nie zmarnowała.

W jej oczach błysnęła złość, lecz zanim zdążyła powiedzieć mu, co sobie może zrobić ze swoimi pięcioma minutami, zniknął w mroku, zamykając klapą wejście do namiotu.

Coś podobnego! - myślała zirytowana Rocky. A kimże on jest, żeby rozkazywać jej jak małemu dziecku, które nie zdążyło wrócić do domu przed deszczem? Rozebrać się, rzeczywiście! Rozbierze się, kiedy przyjdzie na to pora, ale nie wcześniej.

Zrób to szybko, doradziła ta rozsądniejsza część jej natury. Nie czekaj za długo, bo doktor zaraz wróci i dopiero będzie miał używanie! Czy tego właśnie chcesz?

Przeraziła ją ta myśl, przed oczami zatańczyły szalone wizje... Lucas wchodzi do namiotu i wbija w nią

swe ciemnobrązowe oczy, ona zaś drżącymi rękami powoli zdejmuje z siebie kolejne części garderoby. Lucas nie dotyka jej, przynajmniej na początku, ale wcale nie musi tego robić. Spojrzenie tych jego wilczych oczu działa tak obezwładniająco jak pieszczota. Zanim po raz pierwszy ją dotknie, ona już dawno będzie uwiedziona.

Czy tego właśnie pragnie? Zostać uwiedzioną przez Lucasa Greywolfa?

Instynktownie odrzuciła ten pomysł, lecz poczuła, że wzmogło się pulsowanie w skroniach. Przerażona, aż zeszywniała. Nie, pomyślała. On po prostu trafił na chwilę jej słabości, to wszysdco. Wcale nie miała zamiaru spędzać nocy w górach, a już na pewno nie w jednoosobowym namiocie z Lucasem! I na dodatek rozebrana! A jeśli dołożyć do tego wspomnienie tych kilku palących pocałunków, to nic dziwnego, że ponosi ją wyobraźnia.

Wcale nie kazał ci się rozebrać dlatego, że chce cię zgwałcić, powiedziała do siebie z niesmakiem. Powoduje nim tylko troska o twoje zdrowie, więc przestań zachowywać się jak oburzona dziewczica. Bądź rozsądna i zachowaj dystans, a on zrobi to samo. A więc szybko zrzuć z siebie te mokre łachy i wskakuj pod koce, zanim on wróci!

Zerknęła na wejście do namiotu i zastanowiła się, jak długo już go nie ma, potem pospiesznie zaczęła się rozbierać. Dygotała z zimna, lecz zdjęła z siebie

wszystko oprócz bielizny. Nie miała ochoty jej zdejmować, lecz w końcu uznała, że bielizna przejęła wilgoć od reszty garderoby, toteż z westchnieniem pozbyła się i jej, po czym wsunęła się szybko pod koce.

Zdażyła się wygodnie umościć po swojej stronie namiotu i nawet zgasić latarkę, gdy Lucas wrócił.

Leżała odwrócona do niego tyłem, nakryta po same uszy kocami, i próbowała zajmować jak najmniej przestrzeni. Lecz w takim małym namiocie nie było miejsca dla dwóch osób.

Lucas otarł się ramieniem o jej ramię, biodrem dotknął jej biodra, i nagle uzmysłowiła sobie, że nie może oddychać, nie czując jego zapachu. Znieruchomiała i odkryła, że czeka na następny niewinny dotyk. Lecz teraz jej zmysły zaatakował dźwięk rozsuwanego zamka błyskawicznego, a zaraz potem odgłos zdejmowanych spodni.

Serce nie mieściło jej się w piersiach, wargi wyschły. Jeśli nawet kierowała nim tylko troska o jej zdrowie, to przecież nie sposób w takich warunkach leżeć i udawać obojętność, kiedy mężczyzna tuż obok rozbiera się. Zwłaszcza gdy mężczyzną tym jest Lucas Greywolf. Im mniej części garderoby miał na sobie, tym trudniej jej było myśleć o czymkolwiek innym. Lucas spędza z nią noc w stroju adamowym! Jak, na Boga, ma w ogóle myśleć o spaniu?

Była tak oszołomiona, że nie słyszała, kiedy skoń-

czył się rozbierać, na długo zapamiętała jednak moment, gdy wsunął się pod koce i wyciągnął przy niej. Otoczyła ich cisza, tak gęsta i namacalna jak wdzierająca się do środka mgła. Na zewnątrz wiatr jęczał i zawodził, ciskał grudkami śniegu o nylonowe ścianki namiotu. Ten dźwięk przywodził na myśl zimno i nieznośną samotność.

Czuła, jak ciało Lucasa parzy jej plecy, ogrzewając ją od stóp do głów. Chwyliła mocno koce i przycisnęła je do siebie niczym tarczę z nadzieją, że w ten sposób zdoła oprzeć się pokusie przytulenia do niego.

Nie wiedziała, jak długo tak leżą, bojąc się poruszyć, czekając na coś, czego żadne z nich nie miało odwagi zainicjować. Ponieważ serce biło jej w piersi jak szalone i ze zdenerwowania wręcz dygotała, postanowiła za wszelką cenę się odprężyć. Okazało się jednak, że jest w stanie jedynie leżeć sztywno niczym stara panna, która nigdy nie zaznała dotyku mężczyzny.

W końcu to jednak ona nie wytrzymała tej dzwoniącej w uszach ciszy i zduszonym głosem zapytała:

- Jak myślisz, czy do rana przestanie padać?

Jej pytanie zabrzmiało niczym wystrzał z karabinu, a Lucas lekko się przestraszył. Minęła sekunda, potem druga, gdy wreszcie wykrztusił:

- Do rana powinno się wypadać, zwłaszcza przy takim wietrze.

Cisza, która teraz zapadła, była jeszcze głębsza niż

poprzednio. Ostrożnie zmieniając pozycję, Rocky zaczęła z innej beczki.

- Pewnie w dzieciństwie spędziłeś mnóstwo czasu w tych górach, prawda?

- Skąd wiesz?

- Żartujesz? - zapytała ze zdumieniem. - Przecież wszyscy w tych stronach mówią, że jesteś tu największym wydarzeniem od czasu wynalezienia krojonego chleba. Nie tylko udało ci się wyrwać z rezerwatu, ale także skończyłeś medycynę, no i w końcu tu wróciłeś. Większość nie wraca.

- Nie jestem większością...

Leżał na boku twarzą do niej i czuł, jak jej zapach powoli go przenika i pozbawia siły woli. Przysięgłby, że nie ma zupełnie ochoty rozmawiać z nią o przeszłości, lecz ciemność nocy i panująca wokół nich atmosfera nakłaniały do zwierzeń. Toteż specjalnie się nie zdziwił, gdy zaczął jej opowiadać o swym dzieciństwie spędzonym wśród lasów i strumieni, które według jego przodków należały do Indian, oraz o tym, jak bardzo jest do tej ziemi przywiązany.

Z miłości do tych stron nie zdawał sobie sprawy aż do chwili, gdy je opuścił. Podczas studiów dosłownie zżerała go tęsknota. Nie wrócił tu wcale z pobudek altruistycznych, lecz dlatego, że nie miał wyboru. Nie był w stanie żyć nigdzie indziej.

- A więc wróciłeś, ożeniłeś się i założyłeś praktykę

- podsumowała spokojnie. - Czy twoja żona pochodzi z tych stron, czy poznałeś ją dopiero na studiach?

Nic dziwnego, że słyszała o Jan - w swoim czasie ludzie wiele o niej mówili. Na wzmiankę o żonie ożyły w nim wspomnienia. Jan miała błyszczące oczy i czarujący uśmiech i była tak odważna jak kobieta leżąca teraz przy nim.

Urzekła go w niej miłość do życia, do spróbowania wszystkiego, co może ono zaofiarować. Z tego powodu się w niej zakochał, i z tego samego ją utracił. Nie było rzeczy, której by nie spróbowała, łącznie ze wspinaczką. Kiedy spadła w przepaść, usiłując zdobyć pionową ścianę, jego wiedza medyczna nie wystarczyła, by złożyć ją do kupy. Powinien być w stanie coś zrobić, ale tak się nie stało, i ten żal miał już go trawić przez resztę życia.

- Chodziliśmy razem do szkoły średniej - wyjaśnił krótko.

- I później cały czas na ciebie czekała? Musiała bardzo cię kochać...

- Tak samo jak ja ją - odparł szorstko. - Jej śmierć była dla mnie piekłem, i dlatego nie mam zamiaru znowu tak bardzo się w kimś zakochać. A skoro już to sobie wyjaśniliśmy, proponuję trochę się przespać. Jutro czeka nas ciężki dzień.

Nie mógł jej dać wyraźniej do zrozumienia, by nie robiła sobie złudzeń. Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć: nadal kocha żonę. Jak gdyby ją to w ogóle ob-

chodziło! Poczwała się rozdrażniona. Ona nie ma zamiaru zawracać sobie nim głowy. Czy kobiecie będącej przy zdrowych zmysłach może zależeć na tym, by wdawać się w przegraną walkę z duchem zmarłej żony?

Gdy jednak wymamrotała „dobranoc” i odsunęła się od niego jak najdalej, wcale nie poczuła ulgi, lecz raczej głębokie rozczarowanie...

Z powodu pacjenta śpiącego w sąsiednim namiocie i leżącej obok niego kobiety Lucas nie był w stanie długo spać. Obudził się tuż po północy, ubrał i przedarł przez zaspę do namiotu Sama.

Na szczęście, myśliwy głęboko spał. Gdy Lucas zapalił latarkę, Sam otworzył na chwilę oczy i niemal natychmiast zapadł ponownie w sen. W śpiworze było mu ciepło i wszelkie wcześniejsze oznaki infekcji stały się niewidoczne. Był nadal bardzo blady, a twarz nosiła ślady wyczerpania, miał jednak szczęście, że udało mu się przetrwać.

Wiedząc, że środki uspokajające pozwolą pacjentowi przespać następne trzy godziny, Lucas mógł go spokojnie opuścić.

Wiatr nie przestawał wyć, zimno natychmiast przeniknęło Lucasa na wylot. Klnąc na czym świat stoi, przedarł się przez zaspę do swego namiotu i szybko wczołgał do środka, zasuwając wejście na zamek błyskawiczny.

Wraz z nim wdarło się do wnętrza lodowate po-

wietrze. Rocky mruknęła coś niewyraźnie przez sen i zmieniła pozycję, wystawiając na wierzch nagie ramię. Lucas wyciągnął rękę i nakrył ją po same uszy.

Powinien był ją tak zostawić - w końcu schowałaby się pod koce głębiej - lecz przymus dotknięcia jej był jakby instynktowny. Nie był w stanie nad nim zapanować - podobnie jak nie potrafił zapanować nad wyciem wiatru. Jego palce zacisnęły się na kocach, podciągnęły je do góry, i w trakcie tego otarły się o jej skórę. Była miękka, kusząco ciepła. Z zachwytem patrzył na nią w ciemnościach, jego ręka znieruchomiała.

Nie wiedział, kiedy otworzyła oczy. Pamiętał tylko tyle, że przez jakiś czas spała spokojnie przy nim, a potem nagle zaczęła mrugać powiekami i uśmiechać się do niego - jakby o nim śniła i była mile zaskoczona tym, że obudziła się u jego boku.

No tak, przecież zachrapał. Gdyby jej się śnił, chyba by się nie uśmiechała. Ona go nie lubi. Oczywiście, raz czy dwa się z nim całowała, lecz nie znaczyło to kompletnie nic. Kiedy istotnie potrzebny jej był ktoś, na kogo mogła liczyć, zadzwoniła najpierw do innych lekarzy w miasteczku, a dopiero gdy oni nie mogli jej pomóc, zadzwoniła do niego.

To chyba wyjaśnia wszystko, prawda?

Lecz gdy w jej uśmiechu i płonących oczach dostrzegł zapowiedź obietnicy, zrobiło mu się gorąco.

- Śpij - wyszeptał chropawym głosem. - Ja tylko zajrzałem do Sama.

Posłusznie zamknęła oczy, lecz zamiast obrócić się na drugi bok, powiedziała cicho:

- Jesteś mokry. Powinieneś zdjąć to ubranie.

I zanim zdołał ją powstrzymać, sięgnęła do zamka jego kurtki. Bezwiednie zacisnął palce na jej dłoni.

- Co ty wyprawiasz?

Usłyszała w głosie Lukasa coś, co wreszcie ją otrzeźwiło. Otrząsnęła się z resztek snu, zamrugowała powiekami, po czym znieruchomiała, ujrawszy swoją ściśniętą przez Lucasa dłoń. Przeniosła wzrok na jego oczy i z przerażeniem dostrzegła w nich pożądanie. Jej serce zaczęło nagle bić jak oszalałe.

Powinna zabrać rękę, schować się pod koce i położyć tak daleko od Lucasa, na ile umożliwi to ten namiot. Zamiast jednak usłuchać głosu rozsądku, jej palce rozsunęły suwak dalej.

- Sam mówiłeś, że nie wolno nam ryzykować odmrożenia - powiedziała głosem, który wydał jej się obcy. - Chcę ci po prostu pomóc się rozebrać.

Opuszkami palców wyczuła, jak Lucas wciąga gwałtownie powietrze i próbuje mówić. Każde ze słów, które usłyszała chwilę potem, wychodziło jakby z głębi jego jestestwa.

- Nie jestem dzieckiem, Rocky. Kiedy kobieta zdejmuję ze mnie ubranie, chodzi jej zazwyczaj o jedno. Więc jeśli ci o to nie chodzi, to lepiej zabierz rękę.

Spojrzeli sobie w oczy i trwali tak przez, jak im się wydawało, wieczność. Potem Rocky powoli roz-

pięta jego kurtkę do końca i sięgnęła do guzików flanelowej koszuli. Zobaczyła, że zacisnął zęby, odsunął jej dłoń, ale... na tyle daleko, by sam mógł się rozebrać. Nie próbował nawet ukryć pośpiechu. Gdy potem wsunął się pod koce i przytulił do niej jednym szybkim ruchem, powstrzymała oddech.

- Jesteś zimny - szepnęła później, gdy już odzyskała głos.

- Więc mnie ogrzej - szepnął w odpowiedzi i zbliżył do jej twarzy usta.

Była to noc przeznaczona na spełnienie marzeń, na realizację fantazji, czas ukradziony rzeczywistości. Odurzona zapachem i ciepłem Lucasa, Rocky głaskała jego skórę, zachwycona tym, że może się nim cieszyć. Jutro niewątpliwie nadejdzie refleksja, ale rozprawi się z nią w odpowiednim czasie. W tej chwili nie liczyło się nic oprócz nich obojga.

Skóra ocierała się o skórę, od czasu do czasu przeskakiwała iskra. Skąd mogła wiedzieć, że tak niewiele trzeba, by zapłonął między nimi ogień? Przytuliła się do Lucasa całym ciałem, splotły się ich nogi. Oczarowana nie odrywała od niego ust, gładząc jednocześnie jego ramiona i plecy. Wszystko jej się w nim podobało: jego zapach, smak, twarde mięśnie, nierówności skóry, siła...

W końcu oderwał od niej głowę i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Jego zdyszany oddech wypełnił wnętrze namiotu.

- Długo już nie wytrzymam, skarbie - szepnął, tuląc się do niej mocniej. - Dotknij mnie...

Nie musiała pytać, o co mu chodzi.

- Tak? - zapytała, wsunawszy dłoń między ich gorące ciała.

Westchnął cicho, zadowolony z jej nieśmiałej pieśczoły, sycił się tą rozkoszą przez chwilę, po czym odsunął jej rękę na bok.

- Dosyć! - szepnął rozkazująco, wsunął Rocky pod siebie i gorąco ją pocałował. - Doprowadzasz mnie do pasji...

- To dobrze! - zaśmiała się. - Teraz wiesz, jakie to uczucie. Ty doprowadzasz mnie do pasji od pierwszego dnia.

- Och, czyżby? - W jego oczach zatańczyły złośliwe ogniki, gdy rozsunął jej nogi i ulokował się między nimi. - Moim zdaniem ty jeszcze nic nie widziałaś. Kiedy z tobą skończę, nie będziesz pamiętała, jak się nazywasz.

Była to groźba, obietnica, erotyczna deklaracja intencji. Gdyby sytuacja była nieco inna, wyjaśniłaby mu, że gdy tylko on pojawi się w jej pobliżu, ona zapomina, gdzie jest, nie mówiąc już o tym, jak się nazywa. Nie zdążyła jednak powiedzieć ani słowa, bo język Lucasa wniknął w jej gorące usta i nie miała już ochoty w ogóle mówić. Jego ręce krążyły po jej ciele, pieszcząc i gładząc jej skórę, odkrywając jej tajemnice, sprawdzając, co wywołuje w niej drżenie,

westchnienie lub jęk rozkoszy. A potem, gdy już stopniała w jego ramionach i pragnęła tylko tego, by jej nie zostawiał, zaczął z wolna całować jej gorącą skórę.

Prężąc się pod nim i wydając z siebie jęśliwy okrzyk, który przypominał nieco zawrodozenie wiatru na zewnątrz, ścisnęła go mocno za szyję i nie mogąc się doczekać spełnienia, wymówiła jego imię.

- Jestem tu, skarbie - odrzekł, przypinając ją następnym pocałunkiem o drzenie. - Zaraz się tobą zajmę, tylko jeszcze trochę poczekaj...

Usiłowała spełnić jego prośbę, chciała przedłużyć rozkosz, lecz w chwili, gdy się z nią połączył, zapomniała, gdzie jest i co się z nią dzieje. W ostatniej chwili uzmysłowiła sobie jedynie, że oto wreszcie znalazła mężczyznę, na którego czekała całe życie.

A mężczyzna ten nadal kocha swą zmarłą żonę.

Tuż przed świtem burza śnieżna ucichła, pozostawiając po sobie przeraźliwie jasny, zimowy krajobraz. Rocky obudziła się wkrótce po tym, gdy słońce jasnym blaskiem zalało świat. Wiedziała, że jest w namiocie sama.

Jeśli chodzi o Lucasa, wykształcił się w niej szósty zmysł, wczesny system ostrzegania, który uruchamiał się, gdy tylko on pojawiał się blisko, a milczał, gdy znikał. W odrętwiałym od niewygodnej pozycji ciele czuła błogość. Kilkakrotnie w ciągu nocy Lucas wy-

chodził do Sama, by sprawdzić jego stan, a kiedy wracał, znowu się kochali. Mój Boże, czyżby oszalała?

Jak mogła na coś takiego się zgodzić? Teraz na myśl o minionej nocy ogarnęła ją panika. Przecież dał jej do zrozumienia, by na nic nie liczyła, a jednak za każdym razem było tak, że gdy tylko się do niej przytulał, jej mózg po prostu wyparowywał, a instynkt samozachowawczy zanikał. Przerazało ją to śmiertelnie. Wiedziała, że gdyby Lucas wszedł teraz do namiotu i wsunął do niej pod koce, nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

Sięgnęła po ubranie. Jej palce tak drżały, jakby groziło jej coś strasznego. Nie może mu pozwalać więcej się dotykać. Już nigdy, postanowiła. W jego obecności wychodzi na jaw cała jej słabość, i to zupełnie nie wiadomo dlaczego. Jeszcze pamiętała, jak bolesna była nauczka, jaką dał jej Greg. Była w nim tak bardzo zakochana, że pozwoliła mu przejąć kontrolę nad niemal każdą sferą jej życia - decydował nawet o odcieniu różu na jej policzkach!

Gdy sobie z tego wszystkiego zdała sprawę, była już mocno poraniona. Poprzysięgła sobie wtedy, że nigdy więcej nie zwiąże się z silnym, dominującym mężczyzną. No i w ciągu ostatniej nocy o wszystkim zapomniała.

Lucas też może ją zranić...

Niechętnie się do tego przyznawała, lecz jeśli ich zachowanie w nocy może o czymkolwiek świadczyć,

to tylko o tym, że w obecności tego mężczyzny staje się całkowicie bezwolna. Jeśli popełni ten błąd i pozwoli mu roztoczyć nad sobą opiekę, on owinie ją sobie wokół małego palca. A tego właśnie powinna przede wszystkim unikać.

Zacisnęła zęby, skończyła się ubierać, zawiązała buty. Ponieważ nie spodziewała się, że w górach spędzi noc, nie wzięła z sobą żadnych kosmetyków, nawet grzebienia. Musi wyglądać okropnie, ale przecież nie zamierza na nikim wywierać wrażenia, a już najmniej na Lucasie. Właściwie im mniej będzie ją zauważał, tym lepiej. Odetchnęła głęboko, rozpięła klapę namiotu i wyszła na poranne słońce.

Nie wiedziała, czego się ma właściwie spodziewać po wspólnie spędzonej nocy, lecz nie uwierzyłaby, gdyby ktoś jej powiedział, że Lucas powita ją oschłym skinieniem głowy i chłodem tak przejmującym jak owo poranne powietrze.

Nie ogolony i nie uczesany, w dżinsach i flanelowej koszuli stał przy ognisku, które przed chwilą zbudował. Nie powiedział jej nawet „dzień dobry”. Za rzucił jej baton z orzechami i oznajmił:

- Śniadanie zjemy w biegu. Musimy wydostać stąd Sama...

- Czy jest w gorszym stanie?

- Nie, ale i nie lepszym, a do helikoptera czeka nas trudna droga. Ja go przygotuję, a ty pozbieraj rzeczy.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, odwrócił się ty-

łem i zniknął w namiocie myśliwego. Zdążył jednak zauważyć jej spojrzenie zranionej sarny.

Zacisnął zęby i poczuł się jak ostatni łajdak. Nie mógłby mieć do niej pretensji, gdyby wydrapała mu za to oczy. Po wspólnie spędzonej nocy miała prawo oczekiwać od niego czegoś więcej niż obojętność, ale co on, do cholery, ma zrobić? Poruszyła w nim emocje, do których nie dotarła nawet Jan, i był tym naprawdę wstrząśnięty. Tym bardziej, że nie widział ich razem...

Rocky miała to wszystko, czego nie miał on. Należała do białej rasy, była bogata i uprzywilejowana. Być może oderwała się teraz od rodziny i bawi się w pracę, ale w końcu wróci do Minnesoty i swojego dawnego życia. I nie zabierze z sobą nawet najmniejszej części jego serca.

Głupstwa gadasz, Greywolf, powiedział do siebie. Dla ciebie to ona może być nawet czerwona i płacić rachunki diamentami. Bądźże uczciwy wobec siebie i przyznaj, że prawdziwy problem polega na czymś zupełnie innym.

Problem w tym, że Rocky jest straszną ryzykantką, i to z tym właśnie nie umiesz sobie poradzić. Nie chcesz się zamartwiać następną szaloną kobietą, która nie zna uczucia strachu. Wiesz, że jeśli się spóźni pięć minut, ty zaczniesz niespokojnie chodzić od ściany do ściany. I niech Bóg ma cię w swojej opiece, gdyby coś jej się stało...

Zacisnął usta, próbując otrząsnąć się ze wspomnień

owego fatalnego dnia, gdy zmarła jego żona. Leżała na jego rękach, widział, że uchodzi z niej życie, a on nie mógł kompletnie nic zrobić.

Wspomnienia to jednak dziwna rzecz. Żyją swoim własnym życiem, opierają się najsilniejszej woli. Znowu ogarnęła go bezbrzeżna rozpacz i irytująca bezradność, jaką czuł, próbując ocalić życie żony, oraz dojmujący ból po stracie, który przeszył jego serce i nie ustawał po dziś dzień. Wraz ze śmiercią Jan utracił część siebie, część, której nigdy nie odzyska.

Nie chciałby tego wszystkiego przeżyć jeszcze raz. Za żadną cenę.

Doszedłszy do tej konkluzji, energicznie zajął się Samem, którego trzeba było przygotować do drogi. Potem z pomocą Rocky wysunął go na noszach z namiotu. Oboje zarzucili wyładowane plecaki na grzbiety i rozpoczęli długi, niebezpieczny przemarsz do helikoptera.

W trakcie przebiegu całej akcji ratowniczej żadne z nich nie spojrzało drugiemu w oczy ani nie wypowiedziało słowa nie związanego bezpośrednio z transportem rannego.

Kiedy wreszcie dotarli do maszyny i umieścili Sama na pokładzie, podróż do miasta zabrała im niespełna pół godziny. Było to jednak najdłuższe pół godziny w życiu Rocky. Sam leżał z tyłu, toteż w kabinie pilota znajdowali się właściwie sami. Lucas przez całą

drogę zachował kamienną twarz. Kiedy Rocky włożyła na uszy słuchawki, on zignorował swoje, dając jej tym samym do zrozumienia, że nie ma ochoty z nią rozmawiać.

Powinna była poczuć ulgę. Nie była w nastroju do poważnych rozmów, a skoro on żałuje ich wspólnej nocy - na co wskazywałyby jego chłód - to znaczy, że o ciąg dalszy nie ma co się martwić. Niemniej trochę ją to bolało.

Na lotnisku czekali na nich Charlie oraz dwóch sanitariuszy wraz z karetką, którą Rocky wezwała drogą radiową tuż przed startem. Kiedy wirnik nieco zwolnił, cała trójka rzuciła się *do przodu* i szybko przeniosła wyczerpanego myśliwego z helikoptera do karetki. Zanim jednak zatrzasnęli za nim tylne drzwi, Lucas rozsunął ich na bok i wszedł do środka.

- Pojadę z nim - oznajmił krótko.

Kilka sekund później samochód odjechał na sygnale, a Lucas nawet się z Rocky nie pożegnał.

Nie zdawała sobie sprawy, że jest bliska płaczu. Dopiero po odjeździe Lucasa, w jej oczach pojawiły się łzy. Zamrugała gwałtownie powiekami i szybko odwróciła się w stronę hangaru, by Charlie niczego nie zauważył. Mogła sobie oszczędzić trudu, bo jej główny mechanik miał sokoli wzrok.

- Przystopuj trochę, szefowo - rzekł poważnie. - Wyglądasz strasznie. Co tam się w tych górach stało?

- Nic...

Charlie prychnął, wyrażając w ten sposób swoje wątpliwości.

- No no, jeśli tak wyglądasz po udanej akcji, to już sobie wyobrażam, co będzie po nieudanej. - Położył rękę na jej ramieniu i dodał serdecznie: - No, dziecinko, powiedz wujkowi Charliemu, co się stało. Może coś mógłbym zaradzić...

Z jego zrzędzeniem radziła sobie doskonale, lecz kiedy uderzał w tony dobrego wujaszka, miękła. Była wzruszona jego troską, wiedziała jednak, że mimo iż Charlie potrafi naprawić absolutnie każdy silnik, z sercem jest zupełnie inna sprawa. Uśmiechnęła się do niego słabo i odparła:

- Jestem po prostu zmęczona, naprawdę. To była bardzo ciężka wyprawa. Właściwie jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chętnie zostawiłabym cię na straży firmy, a sama poszłabym do domu się przespać. Jestem wyczerpana.

- To dobry pomysł - zgodził się, poklepując ją po ramieniu. - Weź sobie wolne do końca dnia. Zadzwoń, jeśli coś się będzie działo. Och, byłbym zapomniiał. Godzinę temu telefonowała Allie. Prosi cię o kontakt.

- Czy mówiła, czego chce?

Potrząsnął głową.

- Nie. Tylko prosiła, żebyś się odezwała zaraz jak wrócisz.

- Może to coś ważnego... Zadzwoń do niej od razu.

Ruszyła szybko w stronę hangaru, weszła do biura i ze zmarszczonym czołem wystukała numer telefonu siostry. Bała się, że coś się złego stało. Allie i ją łączyła bliskość, którą mogłaby zrozumieć inna para bliźniąt. Rozmawiały z sobą dwa lub trzy razy w tygodniu, bez względu na to, w jakiej części świata się znajdowały, lecz prowadziły te rozmowy wyłącznie wieczorami, gdy miały więcej czasu - chyba że wyłonił się jakiś problem...

Kiedy ostatnio Allie zadzwoniła do niej w środku dnia, poinformowała ją o wypadku Kate.

Pierwszy sygnał, drugi, trzeci... Rocky coraz mocniej ścisnęła słuchawkę, aż wreszcie siostra odebrała telefon.

- Co się stało? - zapytała Rocky niespokojnie.

- Nic - odparła Allie, śmiejąc się radośnie. - Po prostu pomyślałam sobie, że może chciałabyś wiedzieć, że za jakąś godzinę lub dwie obie znowu zostaniemy ciotkami.

- Caroline zaczęła rodzić? - zapytała z ulgą.

Opadła na krzesło stojące przy biurku i uśmiechnęła się szeroko, zadowolona, że jej starsza siostra zostanie matką. Niegdyś marzeniem Caroline *było prowadzić* firmę tak dobrze, jak robił to jej ojciec, lecz wszystko się zmieniło, kiedy w jej życiu pojawił się Nick. Wyzwolił w niej kobiecą stronę jej natury i przekonał, że w życiu coś jeszcze istnieje oprócz pracy. I gdy pewnego dnia Caroline odkryła, że jest w ciąży, jej radość nie miała granic.

- Myślałam, że dziecko urodzi się po Bożym Narodzeniu - odezwała się po chwili. - Czy wszystko dobrze?

- Oczywiście - odparła Allie. - Wiem, że masz zamiar na święta przyjechać do domu, ale skoro już zaraz urodzi się dziecko, może być przyjechała wcześniej? Na przykład dzisiaj.

- Dzisiaj?

- Oczywiście. Dlaczego nie? I tak miałaś przyjechać w piątek, prawda? No i nie musisz robić żadnych rezerwacji. Po prostu naley paliwa do cessny i leć.

Była to kusząca propozycja i Rocky czuła, że się jej nie oprze. Chciała się wykapać i przespać, lecz nagle uświadomiła sobie, że jeszcze bardziej chce się zobaczyć z rodziną. A poza tym potrzebny jej był dystans, jeśli chodzi o Lucasa.

W ułamku sekundy podjęła decyzję.

- Chyba tak zrobię - powiedziała. - W jakim szpitalu jest Caroline?

- Hope General.

- A więc do zobaczenia.

Odłożywszy słuchawkę, poleciła Charliemu przygotować awionetkę i pojechała się spakować. Godzinę później leciała już do domu.

Zapadał zmrok, gdy Lucas opuścił szpital. Sam Katz został dokładnie przebadany i okazało się, że ze swej przygody wyjdzie obronną ręką. A do dramatu było

blisko, bliżej niż Lucas by sobie życzył. Gdyby myśliwy wykonał jeden fałszywy ruch po upadku, gdyby Rocky nie dotarła do niego w porę - mogłoby się skończyć trwałym uszkodzeniem kręgosłupa.

Ta konkluzja spowodowała, że myślami wrócił do Rocky. Nic dziwnego. Godziny, które spędzili pod namiotem, wryły się w jego pamięci na trwałe. I gdy tylko przestawał się koncentrować na pracy, nie musiał nawet zamykać oczu, by widzieć ją w swych ramionach, piękną, rozplómienną i uległą. Jakże jej pragnął!

Rozłożyła go na czynniki pierwsze, a potem z powrotem złożyła. Trochę potrwa, zanim się zdoła po tym przeżyciu pozbierać. Lecz nie powinien był traktować jej tak obcesowo, zwłaszcza po tym, co ich połączyło. Takie zachowanie jest niewybaczalne i nie mógłby mieć do niej pretensji, gdyby go za to znienawidziła.

Musi koniecznie ją przeprosić.

Na samą myśl o tym zrodziła się w nim jednak niechęć. W drodze powrotnej Rocky nie była zbyt rozmowna i zapewne chce, by zostawił ją w spokoju. Ale jeśli jej nie przeprosi teraz, sytuacja stanie się jeszcze trudniejsza.

Z posępną miną zatrzymał jedną z dwóch taksówek w tej okolicy i kazał się wieźć na lotnisko.

W hangarze jednak znalazł tylko Charliego.

- Nie ma jej tu - oznajmił stary mechanik. - Pojechała do domu do Minneapolis. Wystartowała jakieś dwie godziny temu.

Lucas był zdumiony, lecz powiedział sobie, że tym lepiej. Do czasu jej powrotu - jeśli Rocky w ogóle wróci - on zdąży już przeanalizować swe uczucia i odzyskać panowanie nad sobą. Powinien być jej wdzięczny za to, że dała mu trochę czasu.

Tymczasem jednak poczuł żal, i wcale nie był z tego powodu zadowolony.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wysiadając z windy na oddziale położniczym, Rocky aż przystanąła na widok swej rodziny zapełniającej poczekalnię znajdującą się naprzeciwko stanowiska pielęgniarek. Była tam jej starsza siostra Natalie, a także Allie i Rafe oraz Nick, dumny przyszły ojciec. Krążył nerwowo tam i z powrotem i tak często przeczesywał ręką włosy, że sterczały mu na wszystkie strony. Nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje, toteż minął Rocky, nawet jej nie zauważywszy.

Uśmiechnęła się i już miała zaczepić go w jakiś żartobliwy sposób, gdy słowa zamarły jej na ustach, bo w poczekalni rozpoznała jeszcze jedną parę. Jej rodzice są tutaj... oboje... w tym samym budynku.

Stała jak wryta i patrzyła na nich jak zaklęta, czując, jak budzi się w niej nadzieja.

Boże, spraw, żeby znowu byli razem, modliła się w duchu. Chętnie powitalibyśmy jakiś cud.

Od chwili niespodziewanej śmierci babki rodzina przeżywała jeden dramat za drugim. Utrata Kate i reorganizacja firmy spowodowały spadek cen akcji Fortune Cosmetics, a potem tajemnicze włamanie do laborato-

rium firmy spowolniło prace nad recepturą nowego kremu młodości. Rocky zdawała sobie sprawę, że ojciec usiłuje nad wszystkim zapanować, i w dużym stopniu mu się to udawało.

Koszty tego jednak były wysokie. Mniej więcej miesiąc temu Jake i Erica rozstali się po ponad trzydziestu latach małżeństwa.

Kiedy teraz Rocky zobaczyła ich razem, pomyślała, że może rodzice się dogadali. Nie mogła jednak nie zauważyć, że matka tak się zachowuje wobec ojca, jakby był ropuchą, która właśnie wypełzła z mułu. Byłoby to komiczne, gdyby nie było takie smutne.

- Rocky! - To Allie pierwsza ją spostrzegła i z radością rzuciła się jej na szyję. - Dzięki Bogu, że jesteś! - dodała szeptem, czule obejmując siostrę.

- Matka nie odezwała się do ojca ani słowem, a są tu już ze dwie godziny - wyznała Natalie również szeptem, gdy po chwili witała się z siostrą.-

- Ale przynajmniej przyjechała - stwierdziła Rocky rzeczowo. - A ja już myślałam, że trzeba by katastrofy atomowej, żeby tych dwoje zgodziło się wejść do tego samego pomieszczenia. - Odstąpiła krok do tyłu i uśmiechnęła się do rodziców oraz szwagrów, którzy ruszyli w jej stronę. - No więc, gdzie jest ta moja siostrzenica czy siostrzeniec? Myślałam, że kiedy przyjadę, to wszyscy już będziecie świętować szczęśliwe urodziny.

- My też tak myśleliśmy, kochanie - rzekła matka,

obejmując córkę. - Ale doktor mówi, że nie ma powodu do obaw. Dziecko po prostu postanowiło się nie spieszyć. Zdaje się, że biedactwo ma to po twoim ojcu.

Rocky zagryzła wargi, by się nie roześmiać, gdy ojciec obrzucił matkę wzrokiem bazyliuszka.

- Mogło odziedziczyć jeszcze gorsze rzeczy - odparował. - Na przykład...

- No, dzieci, nie bijcie się! - rzekła Rocky, nie mogąc powstrzymać chichotu. - Nick, a ty trzymasz się? Wyglądasz na trochę przechodzonego.

- Caroline tak bardzo cierpi... - Pokręcił ze smutkiem głową. - A to wszystko moja wina. Przysięgam, że nigdy więcej jej nie dotknę. - Z nieprzytomną miną ruszył w stronę sali porodowej. - Muszę tam wracać. Ona może mnie potrzebować...

- Biedak - rzekł Rafe ze współczuciem. - Gdybym był w jego skórze, dałbym temu lekarzowi popalić za to, że się tak grzebie.

- Byłbyś kłębkim nerwów i doskonale o tym wiesz - oznajmiła Allie, patrząc z miłością w jego błyszczące oczy. - Caroline jest silna i znakomicie sobie radzi.

Rocky zauważyła, że jej siostra bliźniaczka przekazuje wzrokiem mężowi tajemne informacje i nagle w jej wyobraźni pojawił się wizerunek pochylonego nad nią z miłością Lucasa. Poczowała miłe pulsowanie w dole brzucha. Co on teraz robi? - zaczęła się za-

stanawiać, z zaskoczeniem uświadamiając sobie, że czuje się bardzo samotna.

Czy Lucas wie, że wyjechała? A jeśli tak, to czy ta wiadomość wywarła na nim jakiegokolwiek wrażenie?

- Rachel? Co ci jest, kochanie?

Otrząsnęła się z zamyślenia i podniosła głowę. Matka oraz pozostali członkowie rodziny patrzyli na nią z troską i zaciekawieniem. Poczowała, że czerwienią jej policzki.

- Nic, nic. Po prostu się zamyśliłam. - I celowo zmieniając temat, powiedziała: - Może ktoś mnie zaznajomi z ostatnimi nowinkami? Co tu się działo podczas mojej nieobecności?

- Akcje nadal lecą na łeb na szyję - oświadczyła matka ponurym głosem. - Najwyraźniej wszystko, co robi twój ojciec, żeby wyciągnąć nas z tego dna, nie przekonuje udziałowców. Uciekają od nas jak pasażerowie z Titanica, prosto w ramiona Moniki":

Rocky zamruła powiekami, słysząc imię legendarnej gwiazdy ekranu, Moniki Malone. Słysnęła ona ze znakomitej cery i od lat używała kosmetyków Fortune, teraz jednak, z powodów znanych tylko sobie, szykowała się do bezwzględnego przejścia firmy.

- Kate pewnie przewraca się w grobie. Gdybyśmy zdołali zakończyć prace nad recepturą kremu, nasze akcje poszybowałyby w górę i nie byłyby w stanie nic nam zrobić. A co do tej pory zdziałał pan Devereax?
- zapytała.

Gabriel Devereax był prywatnym detektywem o nieskazitelnej opinii i został wynajęty przez rodzinę w celu zbadania okoliczności śmierci Kate.

- Czy zdobył jakieś nowe informacje dotyczące przyczyn katastrofy?

- Nie - odparła ze smutkiem jej siostra bliźniaczka - ale przynajmniej nie było więcej włamań do laboratorium.

- A więc prace nad recepturą postępują?

Rafe skinął głową.

- Nie tak szybko, jak byśmy chcieli, ale tak.

Jake zaczął mówić o tym, że niektóre rośliny znalezione w miejscu katastrofy samolotu zawierają być może ów tajemniczy czynnik X, lecz przerwał mu dzwonek jego telefonu komórkowego. Przeprosił wszystkich i wycofał się w kąt poczekalni.

- Halo? - rzekł zniecierpliwiony.

- Muszę się z tobą zobaczyć.

Rozmówczyni nie przedstawiła się, lecz ta akurat kobieta nie musiała tego robić. Monica Malone, mimo że była już w podeszłym wieku, miała nadal chłodny, zmysłowy głos, rozpoznawalny na całym świecie.

Mężczyzna mniej pewny siebie prawdopodobnie upuściłby aparat lub zapomniał języka w gębie, Jake jednak nawet nie mrugnął powieką. Odwracając się plecami do zebranych, tak by nikt nie podsłuchał rozmowy, powiedział chłodno:

- Nie wiem, skąd pani ma numer mojego telefonu,

zapewniam jednak, że nie mamy o czym rozmawiać. A więc jeśli mi pani wybaczy...

- A co pan powie o takiej nic nie znaczącej sprawie jak warte kilkaset tysięcy dolarów akcje? - zapytała miękkim, uwodzicielskim głosem. - Nie jest pan ani odrobinę ciekaw, dlaczego je kupiłam? I co mam zamiar z nimi zrobić?

Bardzo go to interesowało, ale nie mógł przecież jej tego powiedzieć.

- To są pani akcje, Moniko. Wolno pani z nimi zrobić to, co się pani żywnie podoba.

- No to może rzucę je jutro z samego rana na giełdę. Wszystkie - odpowiedziała słodziutkim głosem. - I popatrzę sobie, jak się toczą...

Jake zdusił przekleństwo w ustach. Ona naprawdę jest w stanie to zrobić, pomyślał z wściekłością. Dla zabawy gotowa jest wywołać na rynku panikę i doprowadzić nas do bankructwa.

- Czego pani chce?

- Chcę spotkać się z panem. Za dwadzieścia minut, u mnie - odparła uprzejmie. - Proszę się nie spóźnić.

- Teraz nie mogę! Jestem w szpitalu. Moja córka rodzi.

- To nie jest mój problem. Do zobaczenia, kotku.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz było już za późno. Monica przerwała połączenie.

- Co to znaczy „wychodzę”? - Erica odezwała się

do męża po raz pierwszy od tygodni. Patrzyła na niego przy tym jak na szaleńca. - Chyba nie mówisz tego poważnie? Caroline jeszcze nie urodziła.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odparł szorstko - ale coś mi wypadło. Ważne spotkanie w interesach. Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Ale na pewno możesz to przełożyć, tatusiu - rzekła Allie z posępną miną. - Na godzinę albo dwie. Lekarz mówi, że to już niedługo.

- A Caroline będzie ogromnie zawiedziona, jeśli zabraknie właśnie ciebie - oznajmiła ze spokojem Rocky. - Czy ktoś nie mógłby tego załatwić w twoim imieniu?

Chętnie by się z kimś podzielił tym obowiązkiem, lecz wiedział, że w przypadku Moniki nie opłaca się ryzykować. Ona coś knuje i musiał odkryć co. W tym przypadku nie był w stanie zaufać nikomu.

- Nie tym razem - odrzekł, całując jej policzek, a potem kolejno Allie i Natalie. - Powiedzcie waszej siostrze, że wrócę jak najszybciej.

Odwrócił się w stronę wyjścia, nie obdarzając Eriki nawet krótkim spojrzeniem. Nie powstrzymało jej to jednak przed wygłoszeniem opinii.

- Możesz nie zawracać sobie głowy - mruknęła z goryczą. - Później Caroline nie będzie cię już potrzebowała.

Jeśli Jake ją usłyszał, nie dał tego po sobie poznać. Dystyngowanym krokiem przemierzył korytarz, jakby

był właścicielem tego miejsca, i wszedł do windy. Kiedy zniknął im z oczu, Erica długo jeszcze patrzyła na zamknięte drzwi. W jej oczach widniał smutek i rozczarowanie.

Allie spojrzała wymownie na siostrę i gestem wskazała jej kąt z ekspresem do kawy.

- Tak się zachowują od kilku tygodni - wyjaśniła półgłosem. - Warczą na siebie i boczą się jak dzieciaki. Żadne nie chce ustąpić nawet o centymetr. Musimy coś zrobić.

Rocky przyznała siostrze rację. Początkowo próbowała przekonać sama siebie, że czasowa separacja nie musi być taką złą rzeczą. Dzięki niej rodzice mogliby zyskać czas na uświadomienie sobie, że warto o ich związek walczyć.

Tymczasem mijały tygodnie, a sytuacja wcale nie ulegała zmianie. A jeśli, to na gorsze: matkę ogarniała coraz większa gorycz.

- A może być porozmawiała z ojcem, kiedy wróci - zasugerowała Allie - a ja z Natalie pogadamy z mamą. Może we trzy zdołamy coś osiągnąć.

Propozycja ta brzmiała rozsądnie, Rocky jednak wystarczyło jedno spojrzenie na twarz matki, by wiedzieć, że jej siostry mogą zagadać się na śmierć, a i tak nic nie wskórają. Jeśli rodzice nie będą skłonni sami rozwiązać swych problemów, nikt im w tym nie pomoże.

- Mogę spróbować - obiecała siostrze - ale nie są

dzę, żeby to coś dało. Problemy małżeńskie mogą rozwiązać tylko sami małżonkowie, a nie widzę, żeby matka albo ojciec chcieli to teraz zrobić.

Allie była zmuszona przyznać siostrze rację.

Monica otworzyła drzwi swego luksusowego domu nad jeziorem i ujrzała na werandzie Jake'a. Na jej twarzy pojawił się uśmiech triumfu.

- A więc przyjechałeś - rzekła przytłumionym głosem. - Nie zawiodłeś mnie...

Odstąpiła krok do tyłu i gestem zaprosiła go do środka. Kiedy się zawahał, w jej słynnych błękitnych oczach pojawiło się pełne złośliwości rozbawienie.

- Wbrew temu, co słyszałeś, Jake, ja nie gryzę. Wejdz... chyba że chcesz, żeby ktoś nas usłyszał. Dla mnie to bez różnicy. Ale dbam o dobre samopoczucie moich gości.

Jake żywił co do tego pewne wątpliwości. Monica miała opinię kobiety wymagającej i samolubnej i jeśli dbała o dobre samopoczucie, to wyłącznie swoje.

Jake nie ufał jej absolutnie.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Po raz pierwszy w życiu widział kobietę gotową napytać sobie biedy. Było wczesne popołudnie, a ona miała na sobie elegancką jedwabną piżamę oraz naszyjnik z brylantów godny monarchini.

Wyglądała w nim istotnie po królewsku. Liczyła sobie około siedemdziesięciu lat, lecz figurę nadal miała

wspaniała, jej jasne włosy wyglądały na naturalne, a pokryta płytkimi zmarszczkami twarz wyglądała tak, jakby nie miał się jej wiek.

Gdyby to nie była Monica Malone, Jake podziwiałby jej urodę. Lecz ponieważ sprawiła ona jego rodzinie mnóstwo kłopotów, nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Przekroczył jednak próg, poczekał, aż gospodyni zamknie drzwi, i powiedział chłodno:

- No dobrze, przyszedłem. Czego pani chce?

- Może najpierw drinka? - zapytała uprzejmie i przemierzyła hol z leniwym wdziękiem gwiazdy filmowej. - Na co ma pan ochotę?

Nie miał ochoty na żadnego drinka. Do cholery, przecież wcale nie miał ochoty jej odwiedzać! Monica jednak postępowała według własnych reguł i nie dawała się do niczego zmusić. Usiłując zachować cierpliwość, westchnął i zdjął płaszcz.

Wiedział, że tak szybko nie opuści tego domu.

- Szkocka z wodą.

- No proszę, jakie to proste, prawda? - spytała z pełnym zadowoleniem z siebie uśmiechem i podeszła do barku na kółkach, który stał przy kanapie w salonie. - Proszę usiąść, odprężyć się. Nie musimy być wrogami, Jake. Chcę tylko z panem porozmawiać.

Obserwował ją uważnie i musiał przyznać, że aktorką jest rewelacyjną. Gdyby nie miał świadomości, że chce po prostu wykraść firmę z rąk jego rodziny, byłby skłonny wierzyć, że jest tak słodka jak cukiereczek.

Co ona, do diabła, knuje?

Na wszelki wypadek ominął kanapę i usiadł na jednym z rustykalnych francuskich foteli, które stały wokół niskiego stolika. Wziął drinka z dłoni Moniki, podziękował i powiedział:

- Dobrze, więc rozmawiajmy. Dlaczego zostałem tu wezwany?

Roześmiała się serdecznie i usiadła na oparciu jego fotela.

- Och, Jake, proszę nie mówić do mnie w ten sposób. Przecież ja wcale panu nie rozkazałam tu przychodzić.

Była tak blisko... biodrem otarła się o jego ramię. Jake znieruchomiał i postanowił mieć się na baczności. Pachniała egzotycznie i zniewalająco.

Nagle zrozumiał, po co go tu wezwała. Musiał się jeszcze dowiedzieć dlaczego.

- Powiedzmy, że nie dała mi pani wyboru - odparł, przytrzymując jej upierścienioną rękę, gdy dotknęła palcem jego policzka, i twardo spojrzał jej w oczy. - Gdybym był trochę bardziej naiwny, powiedziałbym, że pani ze mną flirtuje. Czy wyjaśni mi pani powód, czy mam zgadywać?

W kącikach jej umalowanych na czerwono ust pojawił się uwodzicielski uśmiech.

- Skoro o to pytasz, to chyba nie robię tego dobrze. Czy powód nie jest oczywisty, kochanie? Podobasz mi się, to wszystko.

- Nonsens!

Mógł się zachować bardziej dyplomatycznie, lecz na samą myśl o zbliżeniu z tą kobietą zrobiło mu się niedobrze. Z trzaskiem odstawił drinka na stolik, zerwał się na nogi i oddalił od fotela. Potem odwrócił się i ze złością powiedział:

- Może przestanie pani gadać głupstwa, dobrze? Musi pani chcieć czegoś bardzo brzydkiego, skoro zaryzykowała pani ten numer z uwodzeniem. Może jednak daruje sobie pani ten wysiłek i przystąpi do rzeczy? Nie mam czasu na takie bzdury.

Twarz Moniki nawet nie drgnęła, nie potrafiła jednak ukryć rumieńców na policzkach. A więc i ją można wprawić w zażenowanie! W jej oczach pojawił się nagle twardy błysk, a na ustach groźny uśmiech.

Wstała.

- Jeśli tylko wiesz, kochanie, co jest dla ciebie dobre, to poświęcisz mi trochę czasu. Wystarczy jedno moje słowo, a będziesz bankrutem jeszcze przed zachodem słońca.

- Ciekawe, w jaki sposób zamierzasz to osiągnąć - odparł twardo. - Opowiesz o tym mojej żonie? Proszę. Teraz nie rozmawiamy z sobą, ale ona bardzo dobrze wie, że nigdy nie zrobiłbym niczego, co zagroziłoby rodzinie albo firmie. A ty zagrażasz jednemu i drugiemu.

Wzięła do ręki jego szklanekę i powiedziała:

- Masz rację. Nie wiesz tylko, jak wielkie jest to zagrożenie.

Coś w jej głosie sprawiło, że poczuł się niepewnie. Nie miał pojęcia, jaki hak Monica może mieć na niego, wyraźnie jednak nie żartowała.

- Więc może mnie oświecisz? - zaproponował. - Widzę, że nie możesz się wprost doczekać.

Zawahała się, udając namysł, on jednak nie dał się zbić z tropu. Był przekonany, że jeśli już zadała sobie tyle wysiłku, by go wezwać, i to w takiej chwili, na pewno go stąd nie wypuści bez zadania ciosu. W końcu zajęła miejsce w fotelu, który przed chwilą opuścił, i gestem wskazała mu kanapę.

- Proponuję, żebyś usiadł, Jake - rzekła bezbarwnym głosem. - Na pewno nie spodoba ci się to, co ci powiem.

Prychnął pogardliwie.

- Pozwól, że ja to ocenię. Na litość boską, wyrzuć to z siebie wreszcie!

Spojrzała mu twardo w oczy i powiedziała:

- Ben Fortune nie jest twoim ojcem.

- Kłamiesz.

- Czyżby? - drażniła się z nim miękko. - Pomyśl o tym, Jake. Czy możesz uczciwie przyznać, że nigdy o tym nie myślałeś? Nigdy się nie zastanawiałeś, dlaczego w niczym nie jesteś do Bena podobny? Albo dlaczego zawsze faworyzował Nathaniela i twoje siostry? Na litość boską, urodziłeś się pół roku po ślubie

Bena i Kate. Czy uważasz, że zwlekałby tak długo z zawarciem małżeństwa, gdyby Kate nosiła jego dziecko?

Jej słowa zaboląły go jak smagnięcie biczem. Miał ochotę wrzasnąć na nią i kazać jej przestać, lecz w zakamarkach jego pamięci coś zaczęło się poruszać...

Wspomnienia, urywane szept, dziwne sceny, które zamknął na głucho w czeluściach niepamięci i zabronił sobie je analizować. Ożyło w nim poczucie, że odrobinę od reszty rodziny odstaje, że jest trochę inny... Ojciec go niby kochał, lecz cały czas jakby trzymał na dystans...

Mój Boże, czy to prawda? A jeśli Ben nie jest jego ojcem, to kto nim jest?

- Nazywał się Joe Stover - odezwała się Monica, jakby czytała w jego myślach. - Był żołnierzem i zginął podczas wojny przed twoim urodzeniem. A teraz popatrz mi w oczy i powiedz, że kłamię. -

Nie był w stanie tego zrobić, ale też nie miał zamiaru jej pokazać, jak bardzo nim ta wiadomość wstrząsnęła.

- To interesująca hipoteza, ale nie mam teraz czasu na bajeczki. Jeśli tylko po to mnie wezwałaś, to pozwól, że wrócę jednak do szpitala...

- Kiedy znikniesz za tymi drzwiami, zwołam dziennikarzy, jeszcze zanim wsiądziesz do samochodu - oznajmiła bezlitośnie. - Ja nie żartuję, Jake. Jutro tytuły gazet w całym kraju ogłoszą, że nie jesteś synem

Bena Fortune'a. A to oznacza, że nie ty jesteś jego naturalnym spadkobiercą, lecz Nathaniel. Kiedy on się o tym dowie, wkroczy do akcji i natychmiast przejmie firmę, a ty nie będziesz w stanie nic zrobić.

Te słowa podziały na niego niczym zimny prysznic. Nie żywił wielkiej miłości do firmy i mógł ją rzucić, nie oglądając się na nic, ale nie wtedy, kiedy oznaczałoby to przekazanie interesu Nathanielowi.

Brat nigdy nie ukrywał, że jego zdaniem poprowadziłby firmę znacznie lepiej niż Jake. Odkąd sięgał pamięcią, obaj zawsze o wszystko rywalizowali - o to, który z nich jest inteligentniejszy, który jest lepszym sportowcem, który jest bardziej kochany przez rodziców. I nic się nie zmieniło, mimo że Kate i Ben - bez względu na to, czy był jego ojcem, czy nie - już nie żyli.

Sięgnął po płaszcz, by zająć ręce i by nie ulec pokusie uduszenia Moniki. Kiedy ponownie zwrócił się w jej stronę, na jego twarzy widniał wyraz tłumionej furii.

- Dobrze, na razie jesteś górą. Nie wiem, czy mówisz prawdę, czy nie, i wcale mnie to nie obchodzi. Rodzinie jednak niepotrzebny jest teraz taki pasztet. Co można więc zrobić, żebyś się zamknęła? Chcesz pieniędzy? Mojego pierworodnego wnuka? Słucham cię, do cholery!

- Akcje, skarbie - wymruczała niczym kotka. — Chcę, żebyś mi sprzedał część swoich akcji.

- Och, Sterling, popatrz na nią! - szepnęła Kate.
- Czy ona nie jest śliczna? I dali jej moje imię. Szkoda, że nie mogę jej potrzymać...

- Nawet o tym nie myśl - szepnął Sterling Foster ze złością.

Oboje stali nieruchomo przed salą porodową, ubrani w zielone stroje chirurgów. Na głowach mieli lekarskie czapeczki, na twarzy maski.

Sterling miał ochotę pociągnąć Kate w stronę schodów. Zrobił wszystko, by powstrzymać ją przed przyjściem tutaj, lecz gdy się od niego dowiedziała, że Caroline zaczęła rodzić, nie trafiały do niej żadne argumenty. On jednak nie mógł się poddać. Jako przyjaciel rodziny i jej prawny doradca, musiał pilnować Kate, nawet jeśli jej zdaniem należycie o siebie dbała.

- Do cholery, Kate, nie powinno nas tu być - oznajmił po raz enty. - Zgromadzili się tu prawie wszyscy. A niech to, Rachel idzie w naszą stronę...

Przeklinając cicho pod nosem, szybko odwrócił się do Rocky plecami i ustawił tak, by zasłonić sobą Kate. Okazało się jednak, że mógł sobie oszczędzić wysiłku.

Rocky minęła ich z roztargnioną miną, jakby w ogóle nie istnieli.

- Widzisz? - Kate roześmiała się, w jej oczach pojawiły się radosne błyski. - W tym przebraniu nie rozpoznała mnie nawet rodzona wnuczka! Odpręż się. Jesteśmy mistrzami mistyfikacji.

Sterling prychnął z oburzeniem.

- Chciałbym ci przypomnieć, że ktoś próbował cię zabić w tym samolocie. Na dodatek do dziś nie mamy pojęcia, kto to był. Więc dopóki niczego się nie dowiemy, masz siedzieć cicho, zamiast składać potajemne wizyty juniorce rodu.

W uśmiechu Kate nie dopatrywał się śladu skruchy.

- Nie narzekaj, Sterling. Po prostu musiałam ją zobaczyć. Jest śliczna, prawda?

W Minneapolis znalazłoby się wielu prawników, którzy by poświadczyli, że Sterling Foster jest człowiekiem pozbawionym słabości. Ilekroć nieprzyjaciel popełniał błąd i ukazywał swój słaby punkt, Sterling wykorzystywał to z takim mistrzostwem, że nawet wrogowie go wówczas podziwiali. Lecz gdy jego niebieskie oczy spoczęły na najmłodszej istocie w rodzinie, która przygarnęła go pod swe skrzydła, ogarnęło go wzruszenie.

- Podobna do prababki jak dwie krople wody - powiedział zmienionym głosem. - To czy możemy już iść?

Tydzień przedświąteczny ciągnął się w nieskończoność. Ludzie nie mieli czasu na *chorowanie*, a tych kilku pacjentów, którzy pokazali się w przychodni, cierpiało na zwykłe przeziębienie lub alergię. Luke przyjął ich, zbadał, przepisał leki, a potem wysłał do domów, sam zaś usiadł na krześle i jego wzrok pobiegł w stronę okna, a potem dalej, w stronę hangaru, w którym powinna być Rocky.

Zachowuję się jak chłopak, który przeżywa swój pierwszy zawód miłosny, pomyślał z irytacją i odwrócił się tyłem do okna.

Odkąd wyjechała, nie potrafił przestać o niej myśleć. Czuł do siebie coraz większą niechęć. Rocky pojechała tam, gdzie jest jej miejsce - do swej rodziny w Minnesocie, która mieszka zapewne w jakiejś ogromnej posiadłości nie gorszej od majątku Kennedyeh.

Za wysokie progi, pomyślał z goryczą. Najlepiej by było, żeby tu w ogóle nie wracała.

To właśnie sobie powtarzał w ciągu następnych dni i nocy. Dni były jednak bardzo długie, czas płynął niezwykle wolno i Lucas miał znacznie więcej czasu na myślenie, niżby sobie życzył. Najgorsze były wspomnienia - wspomnienia owej gorącej nocy spędzonej z Rocky pod małym namiocikiem, gładkości jej skóry, ciepła ramion...

W końcu zezłościł się sam na siebie i postanowił doprowadzić do porządku dom i przychodnię. Tak więc przez trzy kolejne dni wstawał dwie godziny wcześniej, by pomalować niektóre pomieszczenia i naprawić oraz uszczelnić okna. Kładł się spać późnym wieczorem i zasypiał jak kamień. Aż w końcu nadeszły święta...

W Boże Narodzenie otworzył przychodnię jak zwykle, usiłując sobie wytłumaczyć, że jest to taki sam dzień jak każdy inny.

Trudno jest jednak oszukać samego siebie. Cisza panująca w gabinetach aż dzwoniła w uszach.

Był smutny i trochę rozdrażniony. Wiedział, że te święta należy spędzać z rodziną, lecz matka umarła tuż po tym, gdy skończył szkołę średnią, ojciec zaś nigdy nie próbował odegrać ważnej roli w jego życiu.

Ponieważ Lucasa nie opuszczał nastrój przygnębienia, nie chciał narzucać swego towarzystwa znajomym - toteż w efekcie, kiedy wszyscy pałaszowali świąteczne przysmaki, on zjadł jedynie kanapkę i frytki.

W sumie tego dnia przyjął dwoje pacjentów: ciężarną kobietę cierpiącą na fałszywe bóle porodowe oraz kilkunastoletnią dziewczynę, która złamała rękę podczas jazdy na nowych łyżwach. Przez resztę dnia próbował znaleźć sobie coś do roboty.

O wpół do piątej był już tak udręczony próżnowaniem i samotnością, że postanowił zamknąć przychodnię. Wtedy właśnie niespodziewanie przyjechała odświętnie ubrana Mary.

Miała na sobie nowy czerwony sweter oraz zielone wełniane spodnie, i była w bojowym nastroju. Spojrzała na niego tylko raz i natychmiast przystąpiła do działania.

- Do diabła, Lucas, to ty dziś pracujesz? W Boże Narodzenie?!

Po raz pierwszy od dawna się uśmiechnął.

- Ludzie chorują przez cały rok, Mary, a ty nie przeklinaj. Ciekawe, co powiedziałyby Henry.

- Że powinnam była wyciągnąć cię stąd za uszy kilka godzin temu - odparowała i zaczęła wyłączać w przychodni światła. - Zbieraj rzeczy. Jedziesz ze mną na porządne jedzenie. Wyglądasz, jakbyś od kilku dni głodował.

- Pracowałem. Nie byłem głodny.

- Oboje wiemy dlaczego.

Powiedziała to, kiedy wkładał marynarkę, toteż zerknął na nią spode łba.

- Nie zaczynaj, Mary. Nie chcę o tym słyszeć.

- To przestań się zachowywać tak, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela - powiedziała, wypychając go na dwór i zamykając na klucz drzwi. - Ta dziewczyna tak ci zawróciła w głowie, że nie możesz bez niej żyć. I co ty robisz? Pozwalasz jej wyjechać, jakby cię to w ogóle nie obchodziło.

- Bo nie obchodzi.

- Gadaj zdrów! Kiedy wrócisz dziś do domu, dobrze przyjrzyj się sobie w lustrze. Jeśli ta ponura fącjata jest twarzą człowieka, którego nic nie obchodzi, to ja jestem chudą blondynką o alabastrowej cerze.

Lucas nie mógł się nie roześmiać.

- Obiecanki cacanki, malutka. A teraz, jeśli już się na mnie wyżyłaś, to przypomnij mi, co mówiłaś o jedzeniu. Chętnie bym zjadł kawałek tego twojego ciasta z orzechami. I wypił kubek gorącej kawy.

Celowo zmienił temat, i oboje znakomicie zdawali sobie z tego sprawę. Mary postanowiła dać mu ode-

tchnąć - do czasu, aż znowu trzeba będzie przywołać go do porządku.

- Masz szczęście - powiedziała, schodząc za nim po schodkach. - Został jeden kawałek, na którym jest twoje imię. Jedźmy.

Kilka minut później nie tylko podała mu wymarzony kawałek ciasta, lecz także cały obiad: indyka z sałatką i dodatkami. Gdy wreszcie pożegnał się z Mary i ruszył w drogę powrotną do domu, najedzony był po uszy i czuł się znacznie lepiej. Po raz pierwszy od wyjazdu Rocky zasnął jak dziecko, gdy tylko przyłożył głowę do poduszki.

Okazało się, że było to bardzo dobre posunięcie, ponieważ następnego dnia wybuchła epidemia grypy.

Przetoczyła się przez okrąg - oraz rezerwat indiański - niczym kula ognia, ścinając z nóg zarówno starszych, jak i młodszych. Sprawiedliwie.

Jeszcze zanim zadzwonił budzik, Lucas odebrał pierwsze telefony. Poleciał Mary zająć się tymi, którzy dotrą do przychodni, sam zaś wsiadł o świcie do samochodu, by pomóc tym, którzy nie byli w stanie opuścić łóżek.

Przez ponad tydzień krążył z jednego końca rezerwatu na drugi. Wstawał przed świtem i wracał do swego pustego, cichego domu długo po zapadnięciu zmroku. Mimo nawału pracy Mary przygotowywała mu posiłek i zostawiała go w lodówce. Wystarczyło jedynie podgrzać go w kuchence mikrofalowej.

Czasami to robił, czasami zaś zjadał swoją porcję na zimno, nawet nie wiedząc, co ma na talerzu. Był tak zmęczony, że nic go nie obchodziło. Wyczerpany zwał się na łóżko i reagował jedynie na dzwonek budzika lub telefonu.

Stracił poczucie czasu i nawet o tym nie wiedział. A potem, dwa dni po Nowym Roku, zatrzymał się na stacji benzynowej, by zatankować, i wpadł na Rocky.

Nie miał pojęcia, że wróciła.

Patrzył na nią niczym jaskiniowiec, który od dawna nie miał do czynienia z kobietą. Wyglądała świetnie. Była miękka, delikatna i kobieca od stóp do głów. Nie należał do tych mężczyzn, których zachwyca widok kobiet w futrze, zauważył jednak, że białe futerko, którym obszyty jest brzeg kaptura jej ciemnozielonej puchowej kurtki, znakomicie kontrastuje z jej miedzianorudymi włosami.

Jej skóra jest na pewno tak miękka jak to futerko, i tak samo ciepła...

Nagle wróciło wspomnienie owej zimnej nocy w górach, kiedy to ogrzewali się swoim własnym ciepłem. Wiedział, że wspomnienie to nie opuści go do końca życia.

Zastanawiając się, jak mogła tak wypięknąć w ciągu zaledwie dwóch tygodni, włożył ręce do kieszeni, by nie wyciągnąć ich w jej stronę.

- Witaj - odezwał się chłodno. - Kiedy wróciłaś?
Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się lekko.

- Dwa dni temu - odpowiedziała z uprzejmą rezerwą. - Właśnie się dowiedziałam, że w pojedynkę próbujesz zdusić w zarodku epidemię. Jak ci idzie?

Dwa dni temu? Słowa te odebrał niczym cios. To ona jest tutaj już od dwóch dni i mówi mu to dopiero teraz? Po takiej nocy? Zastanawiał się czasem, co ona myśli o nim i o tym, co ich owej nocy połączyło, no i właśnie otrzymał odpowiedź.

- Znakomicie - odrzekł w przypływie złości. - Świetnie. A teraz wybacz mi, ale pół godziny temu powinienem być na północy rezerwatu. Niektórzy z nas muszą zarabiać na życie.

Odwrócił się do niej plecami i energicznie odmaszerował. Nie wiedział, że patrzyła na jego oddalające się plecy i z jej ust wypłynęły pełne zdumienia słowa:

- Co? Co ja takiego powiedziałam?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wkrótce po Nowym Roku okazało się, że interes się rozkręca. Kilku bogatych kolegów Rocky z college'u poszukiwało wrażeń przed rozpoczęciem semestru wiosennego, toteż postanowili pojechać na narty w góry. Rocky wozila ich przez cały tydzień, lustrując po kolei wszystkie zbrocza, a kiedy odjechali, zadzwonił do niej przedsiębiorca budowlany, któremu marzyło się zbudowanie nowego kurortu w rodzaju Aspen.

Rocky przeleciała z nim nad zachodnią częścią Wyoming, południem Montany i wschodnim Idaho. Mężczyzna na razie nie znalazł tego, czego szukał, lecz umówił się z nią na późniejsze loty, by zbadać inne rejony.

Nic więc dziwnego, że rzadko widywała Lucasa. Powtarzała sobie, że wcale jej na tym nie zależy. W ciągu dwóch tygodni, które spędziła na łonie rodziny, miała wiele czasu do namysłu. No i doszła do wniosku, że związek między nią a Lucasem nie może być udany.

Lucas zbyttno jej przypominał Grega. A poza tym nawet mu do głowy nie przyszło, że ona ciężką pracą zarabia na życie. To bardzo ją bolało. Czuła się samotna

i serce się jej ścisnęło, gdy przypadkiem widziała go w miasteczku, lecz postanowiła jakoś sobie z tym poradzić. Wiedziała, że w życiu nie wszystko można mieć.

Nie udawało jej się jednak przespać porządnie ani jednej nocy. Lucas nieustannie nawiedzał ją w snach i kiedy się rano budziła, nie miała w sobie za grosz energii. Jakoś funkcjonowała w ciągu dnia, lecz tylko dzięki ogromnemu wysiłkowi woli. Wyczerpana, słała się z niewyspania i gdy pewnego dnia usłyszała, że grypa w dalszym ciągu zbiera swe żniwo, uzmysłowiła sobie z przerażeniem, że chyba i ją dopada.

Charlie radził jej pójść do lekarza, i wreszcie uległa jego naleganiom.

Bardzo chętnie udałaby się do Lucasa, lecz zmusiła się, by poszukać rady u kogoś innego. Zdołała się w końcu zapisać do doktora Hawkinsa, starszego wiekiem lekarza, który prowadził w miasteczku poradnię rodzinną.

Spodiewając się, że stary doktor pośle ją do łóżka, nakazując pić dużo płynów, cierpliwie czekała na diagnozę. Kiedy ją wreszcie otrzymała, jej zdumienie nie miało granic.

- Jest pani w ciąży.

Wbiła w niego przestraszone oczy.

- Co?

W bladoniebieskich oczach lekarza zabłysło rozbawienie.

- Widzę, że jest pani zaskoczona. Będzie pani miała dziecko, Rocky. Pani własne źródło radości. Mam nadzieję, że to dobra wiadomość.

Wirowało jej w głowie, nie potrafiła rozsądnie myśleć. Dziecko. Będzie miała dziecko. Dziecko Lucasa...

Najpierw poczuła szok, potem radość, gwałtowną i euforyczną. Odniosła wrażenie, że znalazła się w rozpędzonym wagoniku diabelskiej kolejki, gnającej właśnie pod górę, i zaczęła się śmiać.

Mój Boże, jak ona zazdrościła Caroline, gdy ta trzymała swe pierwsze dziecko! A teraz będzie miała swoje. Musi o tym jak najszybciej powiedzieć rodzinie.

I Lucasowi...

Jej radość przysła w chwili, gdy to sobie uświadomiła. Lucas nadal kocha swą zmarłą żonę, a ją, Rocky, uważa za rozpuszczoną pannicę z bogatego domu. I tylko dlatego, że nosi jego dziecko, nie zacznie na nią patrzeć tak, jak Nick patrzy na Caroline, a Rafe na Allie.

- Kłopoty? - zapytał doktor Hawkins.

Zamrugała powiekami i otrząsnęła się z zamyślenia. Lekarz spokojnie na nią patrzył. Ujął ją niepokój w jego łagodnych oczach. Z przerażeniem stwierdziła, że jest bliska łez, i za żadne skarby świata nie mogła wytłumaczyć temu miłemu człowiekowi, dlaczego jest w takim stanie. Ma mieć dziecko - sama - i była tym bardzo przejęta. Przywołując na twarz uśmiech, powiedziała cicho:

- Nic takiego, z czym nie mogłabym sobie poradzić. Po prostu trochę mnie pan zaskoczył.

- Ale ma pani mnóstwo czasu, żeby się do tego przyzwyczaić. - Zaśmiał się i poklepał ją przyjaźnie po ramieniu. - Całe siedem i pół miesiąca. To dopiero szósty tydzień.

- A czy... wszystko jest w porządku? Taka jestem ostatnio zmęczona...

- Tak zawsze jest na początku - uspokoił ją. - Zapiszę pani trochę witamin, no i trzeba pamiętać, że jeść i wypoczywać musi pani teraz za dwoje. A to oznacza trzy posiłki dziennie i dużo snu.

- Mogę pracować?

Wyjaśniła mu, czym się zajmuje, przyznała do tego, że siedzi czasem w hangarze do późna w nocy.

- Nie widzę przeciwwskazań - odparł - przynajmniej na razie. Później jednak będzie pani musiała przestać latać. Myślę, że nie będzie mi pani stwarzać problemów, prawda?

Uśmiechnęła się. Dobrze znała swą rogatą duszę.

- Pewnie będę narzekać, ale kto wie, czy siedzenie z nogami opartymi o biurko nie okaże się dobroczynne.

- Dobra dziewczynka. - Wypisał receptę na witaminy i sporządził notatkę w karcie, a potem wstał i powiedział: - Kiedy się pani ubierze, proszę zapisać się w recepcji na wizytę za miesiąc. Jeśli będzie pani miała jakieś problemy wcześniej, proszę koniecznie zadzwonić.

- Dobrze. Dziękuję, panie doktorze - rzekła z uśmiechem, który uczynił jej twarz zjawiskowo piękną. - Czuję się tak, jakby mi pan właśnie wręczył klucze do Disneylandu.

Ze śmiechem ruszył w stronę drzwi.

- Miejmy nadzieję, że nie zmieni pani zdania, kiedy zacznie panią boleć kręgosłup i dziecko przez całą noc nie da pani spać. Do zobaczenia za miesiąc.

Przez całą drogę powrotną do hangaru Rocky przeżywała euforię. Jej samopoczucie raptownie się zmieniło, gdy zerknęła na stojącą po drugiej stronie lotniska przychodnię. Jej błyszczące radośnie oczy nagle stały się matowe.

Nadal bardzo ją cieszyła perspektywa posiadania dziecka, lecz nie potrafiła sobie wmówić, że samotne macierzyństwo jest tym, o czym zawsze marzyła. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców, którzy je oraz siebie kochają nade wszystko. Lucas jednak niczego takiego jej nie zagwarantuje.

Niemniej musi mu o wszystkim powiedzieć. Tak będzie uczciwie, bo przecież każdy mężczyzna ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. I tak nie da się długo przed nim tego ukryć. No, chyba żeby postanowiła wrócić do Minnesoty i tam urodzić dziecko. Nie była jednak do takiego kroku przygotowana. Teraz jej domem było Clear Springs.

Ma tu firmę, mieszka tu także ojciec dziecka. Jak w ogóle może myśleć o wyjeździe?

Postanowiła, że Lucas dowie się o wszystkim dzisiaj. Około szóstej wieczorem zazwyczaj zamykał przychodnię, toteż postara się go złapać tuż przed wyjściem.

Lecz gdy dotarła do przychodni pięć minut przed szóstą, zauważyła, że parking jest nadal pełny. Gdy weszła do poczekalni, okazało się, że pęka w szwach. Nie było żadnego wolnego krzesła, dzieci płakały, grzejniki pracowały pełną parą i gorąco było jak w tropikach.

Gdy nad jej górną wargą pojawiły się kropelki potu, próbowała ochłodzić twarz rękami. Pomyślała, że chyba popełniła błąd, przychodząc o tej porze. Jutro będzie lepiej. Tak, jutro, i to z samego rana, zanim poczekalnia się zapełni.

Rozpaczliwie zapragnęła świeżego powietrza i skierowała się w stronę wyjścia, lecz zanim tam dotarła, zauważyła ją Mary Littlejohn, która wyszła z jednego z gabinetów.

- Rocky! Nie wiedziałam, że pani tu jest.

- Właśnie wychodzę. - Świadoma, że wszyscy pacjenci obserwują ją z zaciekawieniem, dodała: - Nie jestem umówiona, więc przyjdę później. Albo może jutro...

- Ależ proszę zostać - rzekła Mary z uśmiechem.

- Lucas na pewno chętnie się z panią zobaczy. - A zwracając się do starszej Indianki, która mimo upału była ciasno owinięta płaszczem przeciwdeszczowym,

powiedziała: - Pani Crow, proszę wejść do dwójki. Doktor Greywolf zaraz panią przyjmie.

W ten sposób zwolniło się jedno krzesło i Rocky nie miała już wymówki. Rozpromieniona Mary zaś dodała:

- Przepraszam, ale Lucas zaraz się panią zajmie.

Później Rocky nie była w stanie określić, jak długo siedziała w poczekalni i czekała. Pamiętała tylko, że po pięciu minutach musiała zdjąć płaszcz, lecz nadal było jej bardzo gorąco. Męczył ją także nieustanny płacz dzieci.

Jedno, czerwone z powodu wysokiej gorączki, darło się wniebogłosey i Rocky czuła, że pęka jej serce. Inne dziecko - mały chłopiec - nie wyglądało na chore, lecz koniecznie chciało wyjść, a gdy jego młodziutka i wychudzona matka się na to nie zgodziła, podniosło taki rwetes, że Rocky zaczęła boleć głowa. W końcu ból stał się tak męczący, iż uznała, że ma dosyć czekania.

Zanim jednak zdołała zebrać się do wyjścia, któreś drzwi się otworzyły i tuż przed nią stanął Lucas. Kiedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, w głowie jej zawirowało.

- Właśnie się dowiedziałem, że tu jesteś - oznajmił spokojnie, patrząc na nią spod przymkniętych powiek.

- Źle się czujesz?

- Nie! Muszę tylko z tobą porozmawiać. - Wszyscy zdawali się czekać na jej następne słowo. Zaczer-

wieniła się i wyciągnęła rękę w poszukiwaniu płaszcza. - Po prostu się umówię i przyjdę kiedy indziej.

- Nie bądź śmieszna - powiedział. - Skoro tu jesteś, to poczekaj. Będę wolny za godzinę, a tymczasem posiedź sobie u mnie w gabinecie.

- Nie, nie trzeba... - wykrztusiła, zastanawiając się, dlaczego tak pilnie chciała się z nim widzieć.

Znalazła wreszcie na oparciu krzesła płaszcz i zerwała się na równe nogi. Gdy sobie uświadomiła, że popełniła błąd, było już za późno. Podłoga usunęła się jej spod nóg, pokój zawirował, hałas i upał jakby się natężyły. Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy i nagle ogarniają ciemność. Bez słowa osunęła się na podłogę.

- Co ci jest?

Lucas natychmiast chwycił ją w ramiona. Przeraził się, gdy jej głowa bezwładnie zawisła mu na piersi. Nie czekając ani chwili, pchnął wahadłowe drzwi i zaniosł ją do swego gabinetu.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na leżance w gabinecie, a Lucas siedział przy niej z zaniepokojoną miną i badał jej tętno.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Nie mogę w to uwierzyć - wyszeptwała. - Po raz pierwszy w życiu zemdlałam.

- Jesteś chora, prawda? - spytał z pretensją w głosie. - Cholera, wiedziałem, że coś jest nie tak! Jesteś

biała jak zjawa i tak słaba, że zdmuchnąłby cię najmniejszy powiew wiatru.

Poprawił stetoskop na szyi i sięgnął do guzików jej bluzki.

- Co ci jest? Grypa? Dziwię się, że nie zachorowałaś wcześniej, zważywszy na to, ile pracujesz. Czy ty jeszcze znajdujesz czas na jedzenie? Straciłaś chyba z pięć kilogramów, a przecież i tak byłaś za chuda.

- Niedługo przytyję - odparła ponuro, chwytając go za rękę, zanim zdążył przytknąć stetoskop do jej skóry. - Lucas, to nie grypa.

- Pozwól, że ja to ocenię. Ja jestem tutaj lekarzem, a ty zajmij się swoimi helikopterami i samolotami. A teraz puść słuchawki, bo chcę ci zbadać serce i płuca.

- Nie trzeba. Dziś rano byłam już u kogoś...

- U innego lekarza? - zapytał sztywniejac i w jego oczach zabłysł jakby ból. - U kogo?

- U doktora Hawkinsa.

- Pojechałaś aż do miasta, mimo że ja tu jestem? - spytał zdumiony. - Dlaczego, do diabła? Czy myślisz, że z powodu tego, co się zdarzyło w górach, nie możesz mi zaufać?

- Ależ nie, tylko że nie byłeś zachwycony, kiedy jakiś czas temu spotkaliśmy się na stacji benzynowej. Pomyślałam, że w takim razie może lepiej pójść do kogoś innego.

Słyszac jego prychnięcie, zorientowała się, że nie

wybrała najlepszej strategii na wyznanie prawdy, lecz ta jakoś nie chciała jej przejść przez gardło.

- I tak nie mógłbyś mnie wyleczyć - dodała bezsensownie.

- Dlaczego nie? Rocky, jeśli mi w tej chwili nie powiesz, co się z tobą dzieje, zaraz zadzwonię do Hawkinsa i wszystkiego się dowiem. I nie myśl sobie, że on mi nic nie powie. My...

- Jestem w ciąży.

Wyrzuciła te słowa z siebie jak z procy, po czym obudziło się w niej poczucie winy i postanowiła w jakiś sposób rozładować pełną napięcia ciszę.

- Wiem, że się tego nie spodziewałeś, i ja też. To się po prostu... stało. Nie pomyśleliśmy... - Rezygnując z ciągnięcia tego wątku, zapewniła go sztywno: - Chciałam, żebyś wiedział. Skoro oboje mieszkamy w tym miasteczku, i blisko siebie też pracujemy, to chyba powinienes... To twoje dziecko, ale nie jesteś zobowiązany...

- Nie jesteś zobowiązany! - powtórzył, odzyskując wreszcie głos. - Do jasnej cholery! Co ty sobie myślisz? Skąd ci przyszedł do głowy pomysł, że zostawię ciebie i swoje dziecko na pastwę losu?

Napotkawszy jego pełen furii wzrok, zamrugała powiekami, przeklinając swój niewyparzony język. Czy naprawdę nie mogła rozegrać tego lepiej? Z trudem usiadła i zaczęła szukać w myślach wyjaśnienia, które zatarałoby złe wrażenie.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało - odezwała się po chwili. - To wszystko jest dla mnie nowe i chyba nie bardzo wiem, jak mam ci przekazać to, co czuję. Może oboje potrzebujemy trochę czasu.

Lucas jednak pragnął tylko jednego: przyłożyć ucho do jej brzucha i posłuchać bicia serca swojego dziecka.

Myśl ta przeszła go niczym błyskawica. Dziecko. Mój Boże, ona nosi jego dziecko, a jego to przeraża. Nie planował tego, oczywiście. Nawet nie pomyślał o konsekwencjach tamtej szalonej nocy. Pragnął jej wtedy tak obłąkanie, że nad niczym innym się już nie zastanawiał. Nadal jej pragnął, a teraz doszło jeszcze dziecko.

Jego dziecko! Małeńka istotka, która była częścią jego. Niczego teraz nie żałował. Boże, miał ochotę krzyczeć ze szczęścia na cały głos. I jednocześnie chciał uciec od tego jak najdalej.

Czym się to wszystko skończy?

Na usta cisnęły mu się tysiące pytań. Miał ochotę zamknąć drzwi na klucz i trzymać ją tutaj tak długo, aż na wszystkie odpowie. Nie mógł jednak tego zrobić, skoro czekało na niego tylu pacjentów.

Toteż pomógł jej wstać, lecz nadal ją podtrzymywał, mimo że wyraźnie odzyskała już siły. Trochę się o nią bał: była taka krucha i delikatna. I chuda jak modelka.

Na razie, uprzytomnił sobie. Niedługo zacznie wypełniać się dzieckiem. Jej piersi staną się ociążałe, wrażliwsze...

- Lucas...

Niechętnie przerwał swe rozmyślenia.

- Posłuchaj - zaczął zmienionym głosem - może przyjadę do ciebie i spokojnie porozmawiamy? Postaram się uporać z robotą za godzinę. Dobrze?

- Nie musimy się z tym tak spieszyć, Lucas. Nie chciałabym, żebyś czuł się do czegośkolwiek zmuszony. Jeśli masz jakieś plany...

- Spędzę ten wieczór z tobą - oświadczył spokojnie. - A tak przy okazji, to nawet gdybym miał jakieś plany, ta sprawa i tak byłaby od nich ważniejsza.

Zadowolony, że do niego należało ostatnie słowo, upewnił się tylko, czyby nie wezwać telefonicznie Charliego, by odwiózł Rocky do domu, i powrócił do swych pacjentów.

Nie mógł się jednak skoncentrować na pracy. Przepisywał leki na gripę i zwykłe przeziębienie, zdiagnozował jedną infekcję ucha, zszył nawet jedną ranę i zrobił zastrzyk przeciwtężcowy, poruszał się jednak trochę jak w malinie.

Rocky oświadczyła jasno, że niczego od niego w związku z dzieckiem nie oczekuje, nie wspomniała jednak ani słowem o swoich odczuciach. Czy się boi? Czy jest zła? Szczęśliwa? Czy w ogóle zamierza utrzymać ciążę?

Na myśl o tym poczuł lodowaty chłód. Oczywiście, że utrzyma. Fortune'owie bardzo dbają o rodzinę. Po prostu nie wyobrażał sobie, by Rocky potrafiła zre-

zygnować z własnego dziecka. Przecież nawet gdyby on nie zamierzał mieć nic wspólnego z tym dzieckiem, byłaby w stanie utrzymać je sama.

To jednak nie będzie konieczne, postanowił. Jego dziecko będzie wiedziało, kim są jego rodzice, i będzie ich kochało. A to oznacza małżeństwo...

Ta konkluzja powinna była nim wstrząsnąć, lecz od chwili, gdy Rocky wyznała mu prawdę, wiedział, że ślub jest jedynym rozwiązaniem tego problemu. Nie próbował sobie wmawiać, że wszystko to jest bardzo proste.

Rocky jest impulsywna, nieustraszona, zbytnio przyzwyczajona do chadzania swoją drogą bez pytania o pozwolenie. Podejrzywał, że może z nią szybko osiwieć i rozumiał, że musi być szalony, skoro rozważa małżeństwo z taką kobietą. Ale jeśli ta kobieta nosi jego dziecko?

Przecież ilekroć się dotykali, działo się z nimi coś niesamowitego, magicznego. Rodził się w nich płomień... Tyle jest na świecie małżeństw, które czegoś takiego w ogóle nie zaznały...

Wieczorem się jej oświadczy.

- Czy masz zamiar siedzieć z tym marsem na czole przez cały wieczór, czy może pójdiesz wreszcie do domu? - spytała Mary żartobliwie, gdy wpadła do jego gabinetu i zobaczyła, że nieobecny wzrokiem wpatruje się w przestrzeń. - Ostatni pacjent wyszedł dziesięć minut temu.

Nagle, tknięta jakąś myślą, przyłożyła mu rękę do czoła.

- Dobrze się czujesz? Zachowujesz się jakoś dziwnie od wyjścia Rocky. Chyba nie dopada cię grypa, co? Może wpadniesz do mnie na rosół z kurczaka?

- Rosół z kurczaka nie wyleczy mnie, Mary - odparł ponuro. - Ale dzięki za zaproszenie. Skorzystam z niego później, dobrze? Teraz muszę jechać do miasta. Mam parę rzeczy do załatwienia...

- Jakich rzeczy? Lucas, czy ty jesteś w stanie prowadzić? Weź przynajmniej płaszcz! - zawołała, widząc go w progu. - Jest mróz!

Nawet jeśli ją usłyszał, to i tak nie przejął się jej słowami. Z roztargnieniem pomachał jej ręką i wyszedł, a po chwili wrócił po kluczyki.

Wtedy pospiesznie podała mu płaszcz, a gdy odjeżdżał, nadal z niedowierzaniem kręciła głową.

Dwie godziny po opuszczeniu gabinetu Lucasa usłyszała mocne pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, ujrzała olbrzymi bukiet czerwonych róż, który musiał kosztować fortunę. Były przepiękne i pachniały tak, jakby do jej małego domku wkroczyła wiosna.

Rocky poczuła jednak nie zachwyt, lecz rozczarowanie. Jedno spojrzenie na twarz Lucasa powiedziało jej, że podjął niewłaściwą decyzję. Przyszedł do niej po to, by ją przeprosić i do niej wrócić. Pragnęła tego

dziecka z całego serca, nie mogła jednak wiązać swego życia z tym facetem.

Przyjęła od niego kwiaty i mruknęła „dziękuję”, po czym postanowiła sprowadzić go na ziemię.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała. - Dużo nad tym myślałam...

Wszedł do środka i zdjął płaszcz.

- Ja też - wtrącił. - Muszę z tobą porozmawiać. Jak się czujesz?

- Dobrze. Lucas...

Skierował ją w stronę kanapy i posadził na niej, zanim zdołała dokończyć zdanie. Potem odwrócił się i dołożył polano do ognia, który rozpałała w kominku. Kilka sekund później, gdy odwrócił się twarzą do niej, usta miał zaciśnięte, a oczy uważne, przenikające ją na wylot.

- Czy coś ci podać? Drinka? Poduszkę pod plecy?

- Nie, niczego mi nie potrzeba. Lucas, a co do dziecka...

- Z dzieckiem wszystko będzie dobrze - zapewnił ją. - Przyznam, że mocno mnie zaskoczyłaś, ale trochę się już nad tym zastanawiałem i wiem, że sobie z tym poradzimy. Oczywiście, weźmiemy ślub. Jutro się zorientuję, ile czasu to może...

- Ślub? - On chce się z nią ożenić? Patrzyła na niego zdumiona. - Ale...

Uprzedzając jej zastrzeżenia, dodał szybko:

- Postaramy się, żeby było dobrze. Przede wszyst-

kim nie byłoby żadnego dziecka, gdybyśmy potrafili trzymać się od siebie z daleka, stąd więc wniosek, że nie jesteśmy sobie obojętni. A dziecko potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, które mogą mu zapewnić tylko oboje rodzice.

- W idealnych warunkach tak, oczywiście. Ale...

- I nie jesteśmy też parą napalonych nastolatków, którzy nawet nie wiedzą, czego chcą od życia - ciągnął niezrażony. - Ja mam praktykę, a ty swoją firmę. Będziesz musiała zatrudnić drugiego pilota, ale to chyba nie problem. Nie możesz przecież latać w takim stanie. Zapytaj Charliego, może kogoś zna.

Dając się ponieść swej wizji, mówił także o tym, że ma zamiar kupić ziemię na przedmieściach i wybudować tam drewniany dom. W salonie będzie duży kominek, drugi - mniejszy - w sypialni. Pokoje będą duże, jasne, idealne dla dziecka. No i psy. Chciał, żeby jego dziecko miało psa. On nie miał psa w dzieciństwie, a każde dziecko powinno mieć czworonożnego przyjaciela. I huśtawkę.

Rocky słuchała jego planów z coraz bardziej ponurą miną. Było w nich dużo miejsca dla dziecka, lecz jej nawet nie zapytał o zdanie! Poczwała, że gdzieś w jej duszy budzi się głęboka niechęć. Dobry Boże, on przemawia jak Greg! Jeszcze nie są małżeństwem, a już jej rozkazuje. Na przykład ma przestać latać! Ciekawe, ile czasu upłynie, zanim zacznie decydować, kiedy wolno jej będzie wstać z łóżka albo wyjść z domu?

- Nie - powiedziała martwym głosem.

Rzucił jej spłoszone spojrzenie i uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Nie? Nie chcesz, żeby dziecko miało huśtawkę? Ale dlaczego? Oczywiście nie zaraz, ale...

Podniosła się z kanapy, stanęła tuż przed nim i spojrzała mu prosto w oczy. Nigdy jeszcze nie czuła się tak rozdarta. Wizja życia, którą przed nią roztaczał, nosiła znamiona rajy, i właściwie bez specjalnego wysiłku mogłaby je z nim dzielić. Nie potrafiłaby jednak długo się tym cieszyć, bo przecież nieustannie usiłowałyby ulepić z niej żonę i matkę na wzór jego ideału.

Oboje byliby bardzo nieszczęśliwi.

Podniosła wyżej głowę i przywołała na twarz wyraz dumy.

- Przykro mi, Lucas, ale nie wyjdę za ciebie.

Obawiała się, że wybuchnie złością, i była nawet przygotowana na gorzkie i pełne pretensji słowa. Tymczasem on potraktował jej odpowiedź tak, jakby żartowała.

- Wiem, że to trudna decyzja, kochanie, ale nie ma czego się bać. Przejdziemy przez to razem.

Kiedy wyciągnął ku niej rękę, zrobiła unik i stanęła po drugiej stronie kanapy.

- Nie boję się - odrzekła sztywno - i nie przeraża mnie samotne macierzyństwo. Nie mówiłam ci o dziecku w nadziei, że mi się oświadczysz. Prawdę powiedziawszy, byłam przekonana, że tego nie zrobisz.

Dopiero te słowa przykuły jego uwagę. Zmarszczył brwi i zapytał ze złością:

- Dlaczego nie?

- Bo dalej kochasz Jan - brnęła dzielnie - a mnie nie interesują trójkąty.

Zdumiony otworzył usta, by odruchowo zaprzeczyć temu absurdalnemu oskarżeniu, ale... czy rzeczywiście nie było w nim ani odrobiny prawdy?

Naprawdę kochał Jan - wtedy i dziś. Jakaś częśćka jego serca będzie ją kochać zawsze. Stanowiła drogocenną część jego przeszłości, towarzyszyła mu w owych szczególnych latach, kiedy był młodym idealistą i wydawało mu się, że jest w stanie podbić świat i naprawić wszystkie jego błędy. Stanowiła nieodłączną część jego marzeń, a gdy umarła, miał wrażenie, że bez niej nie potrafi istnieć.

Jakoś jednak przetrwał, a później zdał sobie sprawę, że wraz z upływem lat jej twarz oraz śmiech coraz bardziej się w jego pamięci zacierały. Jan jest częścią jego przeszłości, Rocky natomiast i dziecko to jego przyszłość. Jakoś musi to tej kobiecie wytłumaczyć.

- Jan nie żyje - powiedział głucho. - Pogodziłem się z jej śmiercią dawno temu. Ona nie ma nic wspólnego ze mną i z tobą.

Zaśmiała się gorzko.

- Chyba sam w to nie wierzysz, Lucas. Wiem, w jakich okolicznościach zginęła, wiem, jak bardzo walczyłeś o jej życie. Sam mi powiedziałeś, że nie

chciałbyś przechodzić przez to po raz drugi. Dlaczego w takiej sytuacji miałbyś chcieć mnie poślubić?

- Jesteś w ciąży, a to wszystko zmienia.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz?! - zawołała zrozpaczona. - To nie powinno niczego zmieniać! Oświadczyłeś mi się z powodu poczucia winy, a skończy się tym, że zniełubisz mnie i dziecko. A tego nie chcę z kolei ja. Wcale nie musisz być moim mężem, żeby stać się częścią życia dziecka.

Nie mógł wprost uwierzyć, że Rocky mówi to wszystko poważnie. Wystarczyło mu jednak jedno spojrzenie na jej zaciętą twarz, by się przekonać, że nie żartuje. Ona to zrobi! Urodzi dziecko i wychowa je sama, mimo że mogłaby mieć męża! I na dodatek pozbawi go tych wszystkich intymnych chwil, które dzielą rodzice oczekujący potomka. Ależ oczywiście, ona mu pozwoli zobaczyć dziecko, gdy już się urodzi, lecz bycie tylko częścią życia ich dziecka mu nie wystarczało.

On pragnął zostać częścią także jej życia.

Patrzył na nią tak oszołomiony, jakby widział ją po raz pierwszy. W głębi jego umysłu rodziła się niejasna myśl, że powinien był to wszystko przewidzieć. Owszem, tylko że w chwili, gdy ją ujrzał, stracił głowę.

Oczarowała go, odebrała rozum. I nadal jej pragnął. Intensywność własnych uczuć przerażała go. Nie mieli z sobą kompletnie nic wspólnego - oprócz tego dziec-

ka, któremu dali życie, lecz miał jakieś dziwne przekonanie, że są dla siebie stworzeni.

- Może i nie - zgodził się po namyśle, wywołując w niej zaskoczenie. - Moi rodzice nie mieli ślubu, a ja nie chciałybym tego samego dla mojego dziecka.

Wyznanie to nie przyszło mu łatwo, i wcale nie pragnął rozmawiać na ten temat. Gotów był poruszyć niebo i ziemię, by jego syn lub córka nigdy nie musieli zastanawiać się nad tym, dlaczego ich ojcu aż tak nie zależało na dziecku, że nie nadał mu swego nazwiska i nie poślubił jego matki.

- Możemy to jakoś załatwić. Ale to, że nie miałem zamiaru ponownie się żenić, wcale nie znaczy, że jestem skupiony wyłącznie na Jan.

- Ale to nie wszystko...

Usiłując zachować spokój, Lucas przypomniał sobie, że układ hormonalny ciężarnej jest zaburzony i ma prawo być trochę drażliwa. Musi ją po prostu traktować z delikatnością oraz czułością i pamiętać, że cała ta sytuacja dla niej jest także nowa. I nawet jeśli zraniła jego miłość własną, odrzucając propozycję małżeństwa, nie powinien się na nią obrażać.

Najpierw jednak musiał ją dotknąć. Ulegając pokusie, przeszedł na drugą stronę kanapy i wziął ją w ramiona.

- Dobrze, więc o co jeszcze chodzi? - spytał łagodnie. - Jestem za wysoki, mam za duże stopy, nie podoba ci się mój ulubiony kolor? Powiedz mi. Obie-

cuje, że postaram się to zmienić, jeśli tylko będzie to w mojej mocy. Ale najpierw musisz mi wyjaśnić, w czym jest problem.

Rocky pomyślała, że jest jej trudniej wygłaszać swe zastrzeżenia, gdy stoi tak blisko niego i czuje bijące od niego ciepło. Jak łatwo byłoby powiedzieć „tak” i pozwolić mu odgrywać rolę silnego mężczyzny wobec drzemiącej w niej małej kobietki. Zagubiłaby się jednak w tej roli, a to byłaby zbyt wysoka cena, by spełnić jego prośbę.

- Nie! - Ogarnęła ją taka panika, że zaczęła wyrwać się z jego ramion. - Jak możesz choćby próbować to zmienić? Przede wszystkim nie podobam ci się ja sama i moja praca!

Zdezorientowany, wypuścił ją z objęć.

- To nieprawda...

- Nie? Walczyłbyś z każdym, kto kazałby ci rzucić medycynę, a mnie nakazujesz przestać latać, i to nie tylko na okres ciąży, ale przez całe lata! Przecież nie mogę unosić się w przestworzach, kiedy na ziemi muszę zająć się dzieckiem! Nie zgadzam się na to, do cholery! Już raz pozwoliłam mężczyźnie kontrolować mnie i przysięgam, że nie zrobię tego po raz drugi. Więc nawet nie próbuj nałożyć mi smyczy na szyję, panie doktorze. Słyszysz? Będę latała dopóty, dopóki doktor Hawkins mi pozwoli, a po urodzeniu dziecka będę latała tyle, ile zdołam.

- Wykluczone! - Teraz już patrzył na nią ze zło-

ścią. Jak ona śmie z nim dyskutować? - Późniejsze sprawy omówimy innym razem, a teraz przyjmij do wiadomości, że dopóki jesteś w ciąży z moim dzieckiem, zabraniam ci latać.

Błąd. Nie powinien był tego mówić. Zacisnęła gniewnie usta, podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

- Nie jesteś moim ojcem, Lucas, a ja nie jestem małą dziewczynką. I nie mam zamiaru cię słuchać tylko dlatego, że jestem z tobą w ciąży. A teraz wybacz, ale chyba lepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz. Chciałabym wreszcie pójść do łóżka. Sama.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To najbardziej nieprzejednana i irytująca kobieta, z jaką miał nieszczęście się zetknąć. Z trudem zdołał się opanować. Naprawdę mało brakowało, a znowu chwyciłby ją w ramiona i potrząsnął, próbując wbić jej do głowy trochę zdrowego rozsądku. A potem zażądałby kilku odpowiedzi na temat tego mężczyzny, o którym właśnie wspomniała.

Ona jest właśnie taka, jaką ją ujrzał już pierwszego dnia ich znajomości: zepsuta i uparta, i przyzwyczajona do egzekwowania swojej woli. A poza tym nic ją nie obchodzi! Niechby się nawet waliło czy paliło!

Jakiś mężczyzna już dawno temu powinien był ją okiełznać, zamiast puszczać ją samopas. A może nie jest jeszcze za późno? Przyznał, że byłby skłonny spróbować...

Jednak, mimo że miał ochotę zostać i tłumaczyć jej nawet do północy, jak bardzo się myli, rozumiał, że to nie pora na takie rozmowy. Była blada i wyczerpana, choć zachowywała się wyniośle i majestatycznie.

Zbyt późno przypomniał sobie, że wiadomość o ciąży była dla niej równie szokująca co dla niego, i mu-

siała sobie poradzić nie tylko z nią, lecz także ze zmianami zachodzącymi w jej organizmie. A za te zmiany on jest częściowo odpowiedzialny - głównie dlatego, że uległ potrzebom swego ciała.

Czuł się sfrustrowany i winny.

- Dobrze, pójdę - rzekł w końcu, przygnębiony. - Wypij się teraz, ale wiedz, że ta sprawa nie jest załatwiona. Tak łatwo ci ze mną nie pójdzie!

Wybiegł z domu Rocky, nie dając jej czasu na odpowiedź. Był zanadto wzburzony, by myśleć o powrocie do domu, toteż krążył długo po okolicy, a później nie potrafił nawet powiedzieć, gdzie był. Przez cały czas myślał tylko o Rocky. O tym, jak wyglądała, kiedy się kochali, jak pachniała jej skóra, jakie było od niej ciepło.

I o tym, że ilekroć znaleźli się blisko siebie, zawsze targały nim gwałtowne emocje. Reagował na nią wręcz alergicznie. Pamięć o niej towarzyszyła mu wiernie, niczym tęsknota, która nie chce odpłynąć.

A teraz Rocky nosi jego dziecko.

Ta myśl wywoływała w nim głębokie wzruszenie i osłabiała mur, który wznosił wokół siebie po śmierci Jan. Całym swoim jestestwem buntował się przeciwko temu, by matka jego dziecka wychowywała je sama, nie nosząc na palcu obrączki. To on ma o nią zadbać, o nią i dziecko. Musi jedynie ją o tym przekonać.

Dzisiejszy wieczór wskazywał jednak na to, że bę-

dzie z nim walczyła na każdym kroku. Wiedział, że czeka go bardzo trudny okres.

Zmęczony, znalazł w końcu drogę do domu. Był jednak zbyt niespokojny, by myśleć o spaniu. Rozdrażniony krążył po pograżonych w ciemnościach pokojach, wyobrażając sobie w nich Rocky z dzieckiem. Ale widział jedynie jej twarz zastygłą w momencie, gdy wspomniała o tamtym mężczyźnie, a potem kazała mu się wynieść. Żeby mogła pójść do łóżka. Sama. Ten obraz nie opuszczał go przez całą noc.

Rano był posepny jak chmura gradowa. Gdy wszedł do przychodni, Mary spojrzała na niego tylko raz i natychmiast podała mu duży kubek czarnej jak smoła kawy.

- Wypij to - rozkazała, stawiając kubek przed nim.
- Dobrze ci zrobi. A jeśli nie, to chyba dam ci parę gwoździ do pogryzienia.

Wypił jednym haustem niemal pół kubka, i omal się przy tym nie poparzył.

- Nie zaczynaj ze mną, Mary - mruknął. - Dzisiaj nie jestem w nastroju.

Niezrażona uśmiechnęła się szeroko, przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko niego.

- Co ci Rocky tym razem zrobiła?

Nie miał zamiaru mówić o niczym ani Mary, ani nikomu innemu, ale do diabła! Mężczyzna też musi czasem z kimś pogadać, zwłaszcza wtedy, kiedy do szafu doprowadza go kobieta.

- Jest w ciąży i nie chce za mnie wyjść.

Mary uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Zostaniesz ojcem? Och, Lucas, to cudownie! - Zerwała się na równe nogi i uściskała go serdecznie.
- Gratulacje! Dziecko... To wspaniała wiadomość. Kiedy się urodzi? Wszystko mi opowiedz. Musisz być bardzo tym przejęty...

- Mary, w tej chwili jestem wściekły jak wszyscy diabli! Nie słyszałaś, co mówiłem? Ona nie chce za mnie wyjść. Nie chce nawet o tym myśleć.

- A więc?

- A więc?! - powtórzył ze złością. - Co to ma znaczyć, a więc? Ona jest w ciąży z moim dzieckiem, a ja mam prawo być częścią życia tego dziecka. Ale czy ją to interesuje? Nie, do jasnej cholery, nie!

Krażył po gabinecie niczym ranny niedźwiedź w klatce, warczał i prychał, i z prawdziwym trudem oparł się pokusie, by czymś nie cisnąć.

- Ubzdurała sobie, że oświadczyłem się jej z pocałowania wina i że dalej kocham Jan. Jesteś w stanie w to uwierzyć, Mary? Powiedziałem jej, oczywiście, że to absurd, ale ona twierdzi, że ja nie lubię ani jej, ani jej zajęcia. Czy słyszałaś coś równie niedorzecznego? I co, tylko dlatego, że chcę, żeby przestała latać?! Przecież tu chodzi o dziecko, na litość boską! O moje dziecko! Jasne, że wolę, żeby siedziała teraz w domu. Czy to jest bezsensowna prośba ze strony ojca?

- To zależy, czy była to prośba, czy rozkaz.

- Oczywiście, że prośba - oznajmił z oburzeniem, po czym przypomniał sobie swoje słowa i zrobiło mu się gorąco. - Tak mi się wydaje - dodał ciszej.

Mary pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Widziałam, jak odgrywasz ważniaka, Lucas. I zapewniam cię, że nie jest to miły widok. Nic dziwnego, że Rocky cię odrzuciła. Ja bym zrobiła to samo.

Przystanął, powoli odwrócił się w jej stronę, i ze złością ściągnął brwi, gdy zobaczył na jej twarzy uśmiech.

- Do diabła, Mary, to wcale nie jest śmieszne! Mam prawo dbać o swoje własne dziecko i jego matkę.

Nie przejmując się jego złością, potrząsnęła głową.

- Nigdy nie zrozumiem, jakim cudem dożyłeś trzydziestu pięciu lat i niczego się nie dowiedziałeś o kobietach. Lucas, kiedy prosisz kobietę, żeby za ciebie wyszła, ona wcale nie chce słyszeć, jaką w związku z tym bierzesz na siebie odpowiedzialność:

- Ale ona jest w ciąży! I wcale mnie nie obchodzi, że ona i jej rodzina mają więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg. Chodzi o to, że powinienem przy niej być.

- Zgoda - odparła bez wahania. - Ale jeśli powiedziałaś coś takiego wtedy, kiedy prosiłeś ją o rękę, ona zapewne pomyślała, że robisz to z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że chcesz być z nią i dzieckiem. Ona musi wiedzieć, że ci na niej zależy, Lucas, a z tym wiążą się serduszka, kwiaty i flirt, a nie lista logicznych argumentów przemawiających za małżeństwem.

Bez względu na to, czy jest w ciąży, czy nie, kobieta ma prawo oczekiwać takich rzeczy, kiedy mężczyzna prosi ją, żeby spędziła z nim resztę życia.

Nie był to pierwszy cios, jaki ostatnio otrzymał. Lucas zmełł w ustach przekleństwo i przeklął własną głupotę. Mary ma rację. Cały czas myślał jedynie o tym, że musi zachowywać się odpowiedzialnie, to znaczy włożyć Rocky na palec obrączkę, by dziecko mogło nosić jego nazwisko. Istotnie nie pomyślał, jak Rocky przyjmie tego rodzaju propozycję.

- No tak! - westchnął w końcu i usiadł ciężko na krześle. - Chyba wszystko zepsułem. Ale tak bardzo chciałem chronić ją przed jej własną beztroską, że nawet jej nie pocałowałem. Powiedziała, że jakiś wariat chciał nią kiedyś rządzić i ona nigdy więcej na to nie pozwoli. Jakoś nie sądziłem, że te słowa są skierowane do mnie.

Mary uśmiechnęła się z politowaniem.

- Tak też podejrzewałam.

- No dobrze, zachowałem się jak idiota. Ale serduszka i kwiaty niewiele pomogą. Ona po prostu mnie nie kocha.

Mary, jako wieczna optymistka, zbyła ten problem machnięciem ręki.

- Może teraz nie, ale jakieś uczucia na pewno wobec ciebie żywi. Przecież jest z tobą w ciąży. Widziałam, jak na nią patrzysz. Ona nie jest ci obojętna.

- Nie mówimy o mnie! - zachnął się.

- Otóż mylisz się - odparła spokojnie. - I nie patrz na mnie tym swoim stalowym wzrokiem. Poprosiłeś mnie o radę, więc ci ją daję.

Radośnie ignorując fakt, że mija się trochę z prawdą, przedstawiła mu swój punkt widzenia.

- Możesz sobie myśleć, że nigdy więcej nikogo nie pokochasz - ciągnęła - ale tak się składa, że nie masz w tej sprawie nic do powiedzenia. Szczególnie jeśli chodzi o Rocky. Ona już wpadła ci w oko, i ty jej też. Teraz musisz tylko podkręcić płomień, a o resztę zadba natura.

- Natura o nic nie zadba. Czy ty naprawdę nie rozumiałaś, że Rocky odrzuciła moje oświadczenia?

- No i masz zamiar się poddać? Tak bez walki?

- Ona jest w ciąży, Mary. Co innego miałbym jeszcze zrobić? Przecież nie mogę jej teraz do niczego zmuszać...

- Nikt nie mówi o zmuszaniu. Ale jeśli nawet ona nie chce za ciebie wyjść, to jeszcze nie oznacza, że nie możesz stać się częścią jej życia. Po prostu bądź przy niej blisko. Troszcz się o nią. Zaspokajaj jej zachcianki. Nawet się nie zorientuje, kiedy nie będzie sobie mogła wyobrazić życia bez ciebie.

Rozległ się dzwonek u drzwi - przybył pierwszy pacjent, a zaraz potem kolejni. W ciągu kilku minut poczekalnia zapełniła się i musieli zająć się chorymi. Przez cały jednak ranek słowa Mary dźwięczały Lucasowi w głowie.

Dręczyły go, rozpraszały. Badał pacjentów, diagnozował schorzenia i jednocześnie się zastanawiał, co mógłby zrobić, by przekupić Rocky.

Około południa miał już pomysł.

Mdłości poranne. Załedwie wstała z łóżka, kiedy poczuła, że zbiera jej się na torsje, i musiała gnać do łazienki. Potem nie miała już odwagi tknąć śniadania. Przekonywała się, że powinna coś w sobie wmusić, choćby ze względu na dziecko, lecz robiło jej się niedobrze na samą myśl o jedzeniu.

Minął ranek, minęło południe, a ona ciągle odkładała na później wyjazd do miasteczka do kafeterii, by zjeść coś gorącego.

- Jedź sam - rzekła do Charliego, z którym zwykle wybierała się na lunch. - Ja chyba nic nie przełknę.

Włożył kurtkę, schował ręce do kieszeni i spojrzał na nią podejrzliwie.

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Cały dzień nic nie mówisz, a wyglądasz jak z krzyża zdjęta. Co ci jest?

- Nic.

Celowo unikając jego bystrego wzroku, skupiła uwagę na ogłoszeniu, nad którym pracowała cały ranek. Miała zamiar je zamieścić w popularnym magazynie myśliwskim. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała powiedzieć Charliemu o dziecku, na razie jednak nie miała na to ochoty.

Charlie jest pewnie takim samym szowinistą jak Lucas i też będzie się domagał, żeby przestała latać. Nie miała ochoty tego słuchać.

- Zjadłam duże śniadanie - mruknęła. - Później pojedę do miasteczka. Teraz popilnuję interesu.

Zgodził się pojechać sam, lecz ostrzegł ją, że przywiezie jej rosół. Jeśli człowiek nic nie je, to znaczy, że jest ciężko chory, a jeśli ona nie ma zamiaru dbać o siebie, on to za nią zrobi.

Rocky uśmiechała się pod nosem, wzruszona jego szorstką troską, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi.

Niemal natychmiast znów się otworzyły. Podniosła głowę, gotowa oznajmić mu żartobliwie, że zachowuje się gorzej niż stara kwoka, lecz mężczyzna, który stanął w progu, był wyższy niż Charlie.

No tak, Lucas.

I dziś - tak jak zawsze, kiedy się blisko niej pojawiał - jej serce zaczęło bić jak szalone. Zirytowana, ponownie pochyliła głowę nad projektem ogłoszenia, chociaż w tej chwili na niczym właściwie nie mogła się już skupić.

- Jeśli przyjechałeś dokończyć wczorajszą rozmowę, to tracisz czas - oświadczyła chłodno, nie obdarzając go nawet krótkim spojrzeniem. - Moja odpowiedź brzmi „nie”, i taka pozostanie.

Była gotowa do odparcia argumentu, który, o dziwo, nie padł.

- Jak sobie życzysz - rzekł Lucas niespodziewanie. - Jadłaś już lunch?

- Nie, ale...

- To dobrze, bo przygotowałem dla nas piknik.

- Piknik? Chyba żartujesz! Przecież mróz jest nie do wytrzymania.

- To w takim razie zjemy tutaj. - Na krześle stojącym przy biurku postawił wiklinowy kosz, otworzył go i wyjął czerwony obrus w kratkę. - Pomóż mi, dobrze? Nie chcę zabrudzić ci blatu. A tak przy okazji, to nad czym pracujesz?

Nie dał jej chwili do namysłu, a tym bardziej na odpowiedź. Zdołała jedynie sobie przypomnieć, że z powodu porannych sensacji postanowiła dzisiaj ograniczyć się do picia wody, gdy na biurku pojawił się cały piknikowy lunch: jednorazowe talerze, sałatka kartoflana, kurczak na zimno. Już sam zapach tego posiłku skusiłby diabła.

Mimo wszystko ślina napłynęła jej do ust, niemniej patrzyła na Lucasa trochę podejrzliwie. Kogo on tu oszukuje? Na pewno nie zrezygnował z zamiaru poślubienia jej - po prostu zmienił taktykę.

Teraz próbuje ją uwieść, by osiągnąć swój cel. Ona jednak nie miała ochoty na małżeństwo. Ani na Lucasa.

O Boże, jak ten kurczak cudownie pachnie!

- Nie jestem głodna - oznajmiła szorstkim głosem.

- Jesteś pewna? Mam tutaj różne dobre rzeczy. Lubisz marynowane buraczki?

Uwielbiała wszystko, co było słodko-gorzkie, nie

miała jednak zamiaru o tym go informować. Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek i oznajmiła:

- Wiem, co robisz, ale nic z tego nie wyjdzie.

Nie zaprzeczył, że miał w tym swój cel, i tylko wzruszył ramionami.

- No dobrze, przejrzałaś mnie. Ale mimo to musisz jeść. Spróbuj. - Plastikowym widelcem wyłowił kawałek buraka z ozdobnego słoika, podsunął go jej do ust i z uśmiechem spojrzał w oczy. - Proszę, choć odrobinę.

Tym swoim przenikliwym, gorącym wzrokiem potrafił tak czarować, że w końcu zgodziłyby się przejść po linie bez siatki zabezpieczającej w dole. Niech szlag to trafi, dlaczego musi być aż tak atrakcyjny? Powstrzymała uśmiech i otworzyła lekko usta.

Cierpki smak buraka rozlał się po języku, rodząc w niej cichy jęk rozkoszy. Zobaczyła, że Lucas uśmiecha się z zadowoleniem i lekko trzepnęła go w ramię.

- A niech cię, Lucas! Jeśli znowu zwymiotuję...

- Aha, to dlatego nie chciałaś jeść... - powiedział, gładząc palcem jej policzek. - Poranne mdłości? Dlaczego od razu o tym nie powiesz?

Patrzyła w jego oczy, w głowie jej dudniło. Desperacko postanowiła trzymać się tematu rozmowy, choć najchętniej przytuliłaby się do niego, zatraciła w nim.

Zamiast tego podniosła głowę, usuwając się spod zasięgu jego ręki. Trochę to pomogło, lecz nie aż tak, jak się spodziewała.

- Bo nawet nie chcę o tym myśleć - odpowiedziała półgłosem. - To było okropne. Czy mogę jeszcze dostać kawałek tego buraczka?

Roześmiał się i przyjaznym gestem objął jej ramiona, by poprowadzić ją do krzesła stojącego za biurkiem.

- Możesz dostać, co chcesz. Usiądź sobie, a ja ci nałożę na talerz.

Powinna zaprotestować. Miała przeczucie, że kiedy Lucas zachowuje się w ten swój czarujący sposób, nie można mu się oprzeć. Nagle jednak poczuła głód.

Właściwie co to szkodzi zjeść z nim jeden posiłek? Może jej się oświadczać i ze sto razy, a ona i tak nie zostanie jego żoną. Powinna tylko o tym przez cały czas pamiętać, a wszystko będzie w porządku.

Usiadła wygodnie i odprężyła się, gotowa na przeżycie tej rzadkiej chwili, kiedy ktoś się koło niej krząta, i patrzyła, jak Lucas nakłada na talerz różne pyszne rzeczy.

- Skąd to wszystko masz? - zapytała. - Tylko mi nie mów, że sam to zrobiłeś, bo ci nie uwierzę. W kuchni na pewno masz dwie lewe ręce.

- Trzeba ci wiedzieć, że potrafię zrobić średnio wysmażony stek - oświadczył z dumą i postawił przed nią pełny talerz, po czym zabrał się do napełniania swojego. - Ale nie prosz mnie, żebym przyrządził coś bardziej skomplikowanego. Większość tego, co jest w ko-

szyku, pochodzi z delikatesów Thompsona w miasteczku. Smakuje ci?

Ugryzła kawałek mocno przyprawionego jajka, przymknęła oczy i z błogą miną delektowała się jego smakiem.

- Mmm, uwielbiam to. Już zapomniałam, kiedy po raz ostatni byłam na pikniku.

- A ja pamiętam - oznajmił i przyciągnął sobie krzesło, po czym zaczął jeść szybko jak robotnik. - Studiowałem wtedy, był środek lata. Jeden z kolegów zorganizował mi randkę w ciemno z dziewczyną ze szkoły pielęgniarstwa, której marzeniem było poślubić lekarza. Ja oczywiście nie byłem w to wtajemniczony, ale mój kolega tak. Zdążyliśmy wyjąć jedzenie z kosza, ale nie zdążyliśmy go zjeść, bo ta dziewczyna rzuciła się na mnie i oboje wyładowaliśmy w mrowisku.

- No nie! - Rocky zakrztusiła się, próbując nie wybuchnąć śmiechem. - To musiało być okropne. Co zrobiłeś?

- Zawiozłem ją do szpitala. Miała alergię.

- Na ciebie czy na mrówki?

- Inteligentna jesteś, Rocky - rzekł z uznaniem. - Na mrówki, oczywiście. Ale tak się tego wstydziła, że ilekroć potem wpadała na mnie w kampusie, uciekała, jakbym był zadzumiony. Nie muszę ci chyba mówić, że nigdy więcej się nie umówiliśmy.

- Biedaczka pewnie chciała zapaść się pod ziemię. Czy udało jej się złapać lekarza?

W jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

- Owszem. Zakochał się w niej John, ten kolega, który nas wcześniej umówił. Z tego, co wiem, mają już troje dzieci, i czwarte w drodze. On pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby ich wszystkich wyżywić i odłożyć trochę na kształcenie dzieci.

Roześmiała się, zaskoczona nowymi cechami charakteru, które odkrywała u Lukasa.

- No i pomyśl, że to mogłeś być ty.

Rozbawiony pokiwał głową.

- Ale Bóg się nade mną zlitował, no i mrówki. - Pochylił się nad biurkiem i położył jej na talerz następne jajko. - Proszę, zjedz jeszcze trochę.

- Lucas! Będę gruba jak stodoła, jeśli nie przestaniesz mnie tuczyć.

Gdyby wiedziała, jakie te słowa będą miały konsekwencje, nie pozwoliłaby sobie na taki żart.

Lucas powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce, zatrzymując go na chwilę na okrytych granatowym golfem piersiach. Nie dotknął jej, lecz nie musiał. W ułamku sekundy zrobiło jej się gorąco - oboje przypomnieli sobie tę noc w górach, kiedy to nie mogli się sobą nasycić.

- A może John wie, co robi - rzekł zmienionym głosem. - Będziesz wyglądała przepięknie w tej ciąży. Twoja skóra już teraz ma taki różowawy połysk.

Na jej policzkach pojawił się najzwyczajniejszy w świecie rumieniec. Czuła pulsowanie w skroniach, jej ciało

zaś wypełniała błogość tak jak wtedy, gdy Lucas się z nią kochał. Powinna być przerażona swym stanem, a tymczasem potrafiła myśleć jedynie o tym, że są sami i że wystarczy tylko wyciągnąć rękę, a on ją z ochotą przyjmie...

W tej pełnej napięcia ciszy dzwonek telefonu zabrzmiał niczym przeraźliwy krzyk. Rocky poderwała się na równe nogi, jej twarz poczerwieniała jeszcze bardziej. O mój Boże! Nie czerwieniła się tak od czasów szkoły średniej. Czy naprawdę nic nie można z tym zrobić?

Wyciągnęła telefon spod obrusa i drżącymi dłońmi podniosła słuchawkę.

- Usługi lotnicze, słucham. Rocky Fortune przy telefonie. Czy mogę w czymś pomóc?

- Oczywiście, dziecinko - usłyszała głos brata. - Jak ci leci?

- Adam! - Ucieszona, poprosiła go, by poczekał chwilę, i zwróciła się do Luke'a: - Przepraszam, ale to mój brat. Nie rozmawiałam z nim od wieków. Poczekaasz chwilę?

- Oczywiście - odrzekł. - Muszę zadzwonić do Mary i sprawdzić, co w przychodni. Czy jest tu drugi telefon?

- Na biurku Charliego, w warsztacie - wyjaśniła. - Wyjście przez dziewiątkę. - Gdy zamknął za sobą drzwi, szybko podjęła rozmowę z bratem. - U mnie wszystko w porządku. A jak tam twoje dzieci?

- To diabły wcielone! - odparł ze śmiechem. - Nie

mam pojęcia, jak nad nimi zapanuję, kiedy będą miały po kilkanaście lat. Zdążyły już wykończyć kilka opiekunek. Ale nie w tej sprawie dzwonię.

Coś w jego tonie zaniepokoiło ją. Od czasu śmierci babki w brazylijskiej dżungli cała rodzina odnosiła wrażenie, że prześladuje ją pech. Rocky wciągnęła powietrze w płuca, nakazała sobie spokój i przygotowała się na najgorsze.

- Co się stało tym razem? Następne włamanie do laboratorium?

- Niezupełnie - odparł zachrypniętym głosem, po czym rzucił bombę: - Ojciec postanowił sprzedać część akcji Monice.

- Co?!

- Wiem. Nie mieści się w głowie, prawda? Kupiła już wszystko, co do tej pory wpadło jej w ręce, a teraz tata chce sprzedać jej jeszcze więcej.

- Matka musi szaleć z wściekłości - rzekła Rocky, marszcząc brwi. - Monica jest drugim po rodzinie największym udziałowcem firmy. Jeśli ojciec sprzedaje jej te akcje, to powinien dołożyć do nich klucz do drzwi wejściowych. Może byś z nim porozmawiał?

- Ja? Chyba żartujesz.

Skrzywiła się, słysząc twardy ton w głosie brata. Szkoda, pomyślała, że nie da się tak łatwo zmienić stosunków między nimi. Obaj byli przekonani o słuszności swych racji i nie zgadzali się właściwie w żad-

nej kwestii. W efekcie od lat się do siebie nie odzywali, no i nie było widać nadziei na pojednanie. Wszystkich bardzo to irytowało.

Rocky jednak nie potrafiła oprzeć się pokusie odegrania roli rozjemczyni.

- Gdybyś mu choć odrobinę ustąpił...

- Dlaczego? On nigdy tego nie zrobił.

- Ale...

- Daj spokój, siostrzyczko - mruknął. - Nigdy nie będę z nim miał takiego układu jak ty, Allie i Caro. Po prostu zbyt wiele nas dzieli.

Nie musiało tak być, lecz Rocky znała ten ton. Takim samym przemawiał ich ojciec, gdy pewnego dnia postanowił, że nie ustąpi ani o centymetr. Pokręciła głową, zastanawiając się, dlaczego ojciec i brat nie uświadamiają sobie, że są tacy sami. Nie było jednak sensu przekonywać o tym Adama. I tak by jej nie uwierzył.

- Wiem, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz - ciągnęła - ale moim zdaniem powinniśmy ojcu zaufać. On na pewno nie ma zamiaru narazić na szwank interesów firmy. Prowadzi ją z takim oddaniem jak dziadek Ben - i chyba dlatego Kate powierzyła mu kierownictwo. Jego akcje są jego akcjami i wolno mu je sprzedać komu chce. Nic nie możemy w tej sprawie zrobić.

- Chyba że zastanowimy się, czy by go nie poddać leczeniu - odparował - bo najwyraźniej zwariował.

Rocky zaśmiała się. Wiedziała, że jeśli chodzi o władze umysłowe, ojciec jest jednym z najzdrowszych ludzi na świecie. Nie miała pojęcia, z jakiego powodu sprzedawał akcje, lecz na pewno nie robił tego dlatego, że brakuje mu piątej klepki.

- Mama co prawda teraz z nim nie rozmawia, ale chyba się nie zgodzi na dom wariatów - odparła głosem, w którym pobrzmiwało rozbawienie.

Za obopólną zgodą zmienili temat i spędzili resztę czasu, gawędząc o nowej pracy Rocky oraz wydarzeniach rodzinnych. Nie wspomniała mu o tym, że jest w ciąży - nie była przygotowana do odpowiadania na pytania, jakie wiadomość ta sprowokuje - lecz kiedy kilka minut później odłożyła słuchawkę, uśmiechała się do siebie. Nie trwało to jednak długo, bo przypomniawszy sobie o rewelacjach brata.

Co opętało ojca, by sprzedawać udziały Monice?

- Problemy?

Zatopiona w myślach, zamruwała powiekami i podniosła głowę. Za uchylonymi drzwiami do biura stał Lucas. Uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

- Nic takiego, z czym bym sobie nie umiała poradzić. Wejdz. Przychodnia w porządku?

- Tak. Wkrótce pojawi się popołudniowy tłumek, ale jeszcze mam parę minut.

Zostawiając drzwi otwarte, podszedł do biurka i usiadł na krześle, które zajmował wcześniej. Zauważył, że Rocky nieobecny wzrokiem patrzyła teraz na

jedzenie, które jeszcze przed chwilą tak bardzo jej smakowało.

Przeklinając telefon, który przerwał ich dobry nastrój, próbował wytłumaczyć sobie, że nie interesuje go, co takiego wprawiło ją w przygnębienie. Obchodzi go tylko to, dlaczego Rocky nie je - bo to dotyczy także dziecka.

W końcu zdobył się na odwagę:

- Czy twój brat miał dla ciebie złą wiadomość?

- Co?

- Ten telefon - wyjaśnił. - Czy dostałaś złą wiadomość? Odnoszę wrażenie, że jesteś teraz na innej planecie.

Zawahała się, wzruszyła ramionami, potem lekko wykrzywiła usta.

- Przepraszam. Wiesz, jak to jest z rodziną. Dzwonią do ciebie i opowiadają o sprawach, na które nie masz żadnego wpływu, a potem zostawiają cię z tym kłosem. Ale tym razem to chyba nic poważnego. Mam nadzieję - dodała ściszym nagle głosem.

- Wiesz, ja podobno umiem bardzo dobrze słuchać. Jeśli chcesz z kimś pogadać, to potrafię zamienić się w słuch. Czasami pomaga, jeśli zrzucisz swój ciężar na czyjeś barki.

Bezwiednie spojrzała na jego ramiona. Były szerokie i silne i byłyby w stanie unieść każdy ciężar. Kobieta może się zwierzyć mężczyźnie takiemu jak ten, który potrafi dać jej ciepło i poczucie bezpieczeństwa,

sprawiając, że zmartwienia znikną. Pomyślała, że mogłaby teraz oprzeć mu głowę na piersiach i wyznaczyć wszystko.

- Mój ojciec znowu postanowił sprzedać kilka akcji firmy Monice Malone - oznajmiła bez namysłu.

Uniósł do góry brwi i cicho gwizdnął.

- Chyba coś o niej jakiś czas temu czytałem w gazecie. Czy ona przypadkiem nie jest drugim co do wielkości udziałowcem firmy? A twój ojciec sprzedaje jej część akcji rodzinnych? Czy to jest rozsądne?

- Nie, ale z nim nie ma dyskusji. Adam jest wściekły. Nie rozumie, co w ojca wstąpiło, a ojciec nic nie mówi.

- Czy twój ojciec wyjaśnia rodzinie swoje decyzje?

- Nie, ale przez tę ostatnią możemy stracić firmę.

- Owszem, ale tylko wtedy, kiedy dzięki tym akcjom Monica zyska pakiet kontrolny - oświadczył.
- Czy sądzisz, że ojciec dopuściłby do tego?

Nie, tego była absolutnie pewna. Jake bywał czasami okropnie irytujący, w interesach jednak nie robił błędów. I nie cierpiał Moniki Malone. Wykluczony, by zechciał jej podarować firmę na platerowym półmisku.

- Nie - odparła z uśmiechem ulgi. - Absolutnie nie. Nie wiem, o czym myślałam. Pewnie Adam mnie zaskoczył i stąd to zagubienie.

- Z tego, co o nim wiem, twój ojciec będzie w stanie skutecznie rządzić w wieku dziewięćdziesięciu lat

- rzekł Lucas sucho. - Nie sędę, żebyś się miała czym martwić.

Była tego samego zdania, lecz poczuła się znacznie lepiej, gdy usłyszała potwierdzenie z jego ust.

I to właśnie nie dawało jej później spokoju. Z Lucasem łatwo było rozmawiać, łatwo było mu się zwierzyć, lecz nie powinna szukać u niego emocjonalnego wsparcia za każdym razem, ilekroć poczuje się gorzej.

Byłby to błąd, ponieważ nie czeka ich wspólna przyszłość. Teraz ani nigdy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odniosła wrażenie, że w tak krótkim czasie Lucas nie zdążył dotrzeć do przychodni, gdy na dworze omal na niego nie wpadła. Szła właśnie do cesso, by sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane do lotu, który miała odbyć z agentem od nieruchomości i jego klientem, pragnącymi obejrzeć jakieś rancho w górach.

Uśmiech zaskoczenia, który pojawił się na jej ustach, był także radosny.

- Co tutaj robisz? - zapytała. - Myślałam, że przyjmujesz pacjentów.

- Już przyjąłem - odparł szybko. - Było zaledwie kilka osób z przeziębieniem. Dowiedziałem się, że lecis, i pomyślałem, że może mógłbym polecieć z tobą... gdyby znalazło się miejsce dla dodatkowego pasażera.

Rocky nie wierzyła własnym uszom.

- Ależ oczywiście, mamy miejsce, tylko że... nie jest to akcja ratunkowa. A co z przychodnią? Jeśli cię nagle będzie ktoś potrzebował...

- Nie będę całkowicie nieosiągalny - zapewnił ją.

- Masz na pokładzie radio. Jeśli coś się wydarzy, Mary zadzwoni do Charliego, a on się skontaktuje z nami.

Aha, wszystko już obmyślił. Im więcej o tym myślała, tym bardziej jej się to nie podobało. Wierzyła w zbiegi okoliczności, lecz nie wierzyła w to, że Lucas pojawił się tu przypadkiem, tuż przed samym lotem.

Zmarszczyła brwi, rozejrzała się wokół, by sprawdzić, czy nikt ich nie słyszy, i zapytała podejrzliwie:

- Skąd wiesz, że mam klientów? Pojawili się tu piętnaście minut temu i dopiero przed chwilą uzgodniłam z nimi warunki.

Wzruszył ramionami, umknął spojrzeniem w bok.

- Dowiedziałem się niechcący...

- Nie bujaj, dobrze? Pewnie Charlie do ciebie zadzwonił, tak? Niech no tylko go dorwę w swoje ręce...

- Daj spokój - mruknął, chwytając ją za ramię i usiłując oszczędzić staremu mechanikowi awantury.

- To był mój pomysł, nie jego, a więc nie przypalaj go na rozżarzonych węglach za coś, czego nie zrobił. To ja go prosiłem, żeby do mnie zadzwonił, kiedy będziesz miała klientów. Chciałbym z tobą polecieć, żeby o ciebie zadbać.

Czuła się wzruszona i jednocześnie oburzona jego arbitralnością. Pragnęła wierzyć, że jego nadopiekuńczość wynika z prawdziwej troski, ale przecież nigdy jej nawet nie napomknął, jakie żywi do niej uczucia, toteż obawiała się, że przede wszystkim chce ją kontrolować.

Rozczarowana i zaniepokojona - odkąd to zaczęła potrzebować jego opieki? - strząsnęła jego rękę.

- Nie życzę sobie, żebyś się w ten sposób mieszał w moje życie - rzekła twardo. - Nie obchodzi mnie twoja umowa z Charliem, niepotrzebna mi opiekunka w samolocie. Jestem absolutnie w stanie o siebie zadbać, toteż możesz sobie spokojnie wrócić do przychodni. Moja odpowiedź w tej sytuacji brzmi „nie”. Nie lecisz z nami.

- Wobec tego będę musiał powiedzieć tym dwóm palantom, że jesteś w ciąży i że w powietrzu dostajesz zawrotów głowy - oznajmił ze złością. - Ta wiadomość rozejdzie się po okolicy jak błyskawica i nikt z tobą nie poleci nawet za darmo.

- Chyba się nie odważysz!

- Przekonaj się.

Stali nieruchomo i mierzyli się wzrokiem niczym zaciekli wrogowie. Gdyby Rocky nie była wściekła, na pewno by się roześmiała. W pogroźce Lucasa nie było jednak nic zabawnego. Wyglądał na człowieka, który dotrzymuje słowa. Dość spojrzeć w te jego twarde, lśniące nieustępliwością oczy, by się przekonać, że nie rzuca słów na wiatr. Wystarczy kilka odpowiednio dobranych tekstów, a jej interes legnie w gruzach jeszcze przed startem.

Dosłownie.

- To szantaż - oświadczyła.

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Więc pozwij mnie do sądu.
- Nie wyprowadzaj mnie z równowagi, ty kono-
wale, bo to zrobię.

- Proszę bardzo, kochanie. Zobaczymy, co osiągniesz. Żadna rada przysięgłych w tym kraju nie potępi męzczyzny troszczącego się o dobro swego nie narodzonego dziecka i jego matki.

Miał rację, i doskonale o tym wiedziała.

- Niech cię szlag, Lucas! Jestem w ciąży, ale nie jestem chora! Nie musisz tak nade mną skakać, jakbym miała za parę sekund zemdleć. Jestem zdrowa jak koń.

Wyczuł zwycięstwo i szeroko się uśmiechnął.

- Miło mi to słyszeć. Bardzo bym nie chciał, żeby nasz pilot podczas lotu stracił cały lunch. Kiedy startujemy?

Pokonana, lecz w głębi ducha zadowolona z jego towarzystwa, postanowiła poddać się z honorem.

- My - zaakcentowała to słowo - wylatujemy za piętnaście minut. Sądzę, że znajdzie się dla ciebie miejsce, ale tylko ten jeden raz. Nie myśl sobie, że będziesz za mną chodzić wszędzie jak pies - ostrzegła go. - Co jak co, ale na to nie pozwolę.

- Jak sobie życzysz, skarbie - odparł z niewinną miną, która jej wcale nie zwiodła. - Moim celem jest tylko sprawić ci przyjemność.

Prychnęła pogardliwie i przystąpiła do oglądania awionetki, nie mając najmniejszego zamiaru przedsta-

wić go dwóm pozostałym pasażerom, którzy właśnie się w ich stronę zbliżali. Lucas jednak nie robił z tego problemu. Po kilku minutach trzej mężczyźni już się śmiali i rozmawiali jak starzy przyjaciele, co z jakiegoś niejasnego powodu niezmiernie ją irytowało. A poza tym, co w tym wszystkim jest takiego zabawnego?

Kiedy kontrola dobiegła końca i Rocky stwierdziła, że może bezpiecznie lecieć, odetchnęła z ulgą, przywołała na twarz uśmiech i odwróciła się do swych klientów.

- Dobrze, panowie, jesteśmy gotowi - oznajmiła.
- Panie Haggendorf, pan może zajmie fotel z mojej prawej strony, dobrze? Lepiej z tego miejsca widać - powiedziała, zwracając się do potencjalnego kupca. - A pan - zwróciła się do agenta - usiądzie za nim, żeby móc z nim rozmawiać i pokazać co trzeba.

Dla Lucasa pozostał fotel z lewej strony, tuż za nią. Zajął go bez komentarzy i już po kilku minutach cесna toczyła się po pasie startowym.

Tego dnia było zimno, lecz warunki do latania panowały idealne. Słońce świeciło na czystym, błękitnym niebie, wiał jedynie lekki wiatr. W normalnych okolicznościach Rocky zachwycałaby się pięknem gór i wolnością w przestworzach, dziś jednak przeszkadzał jej w tym Lucas.

Mimo że cały czas prowadził ożywioną rozmowę z oboma mężczyznami, czuła na sobie jego uważny wzrok. Tak jakby miała lada moment dostać torsji, po-

myślała z rosnącą niechęcią. A gdyby nawet tak się stało, to co by zrobił? Zajął jej miejsce za sterami? Rzeczywiście!

Krażąc nad ranczem, które pan Haggendorf miał zamiar kupić, zaczęła wyrzucać sobie swą uległość. Jakże łatwo dała się zaszantażować Lucasowi! Ze złością myślała, że dała się sterroryzować kolejnemu facetowi. Tak jak niegdyś Gregowi. Tyle że z Gregiem trawiła energię głównie na to, by nie dopuszczać do awantur. Jeśli zaś chodzi o Lucasa, to prawdę powiedziawszy, miała ochotę z nim się związać!

I choćby z tego powodu powinna oprzeć się jego zagrywce. Do cholery! Przecież fakt, że nosi jego dziecko, wcale nie oznacza, że wolno mu nią dyrygować. Musi mu to powiedzieć jeszcze raz, i to od razu, gdy tylko wylądują.

Pan Haggendorf jednak wcale nie miał zamiaru szybko lądować. Zamiast tylko obejrzeć ranczo, zażył sobie polecieć dalej. On i agent mieli całą listę obiektów do obejrzenia z lotu ptaka, a ponieważ dobrze płacili, Rocky nie mogła im odmówić.

Przelot trwał kilka godzin. W ciągu tego popołudnia Charlie kilkakrotnie informował ją przez radio, że Lucas jest potrzebny w przychodni. Kiedy wreszcie awionetka z pasażerami dotknęła ziemi, Rocky była zmęczona, bolał ją kręgosłup i z dużym wysiłkiem przywołała na twarz uśmiech, kiedy Richard Smith, agent od nieruchomości, płacił jej za lot, obiecując skon-

taktować się z nią, ilekroć znajdzie się ktoś, kto będzie chciał z powietrza oglądać rancza w tej okolicy.

- Mogę polecieć w ciągu godziny od telefonu - oznajmiła, wręczając mu rachunek za przelot. - Do widzenia.

Gdy tylko zostali sami, Lucas, który stał przy niej niczym wierny pies i widział jej podkrążone oczy, powiedział:

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

W tej samej sekundzie wiedział, że popełnił błąd.

- Nie zaczynaj ze mną, doktorku - rzekła ze złością, obracając się w jego stronę niczym furia. - Masz rację, jestem zmęczona. Bolał mnie plecy, mam uczucie, jakbym nic nie jadła przez cały tydzień, i jestem na ciebie tak wściekła, że najchętniej powiesiłabym cię nogami u sufitu.

- Mnie? - spytał z niewinną miną. - A co ja takiego zrobiłem?

- Nie patrz na mnie tymi wytrzeszczonymi oczami niewiniątka. Doskonale wiesz, co zrobiłeś. A ja nie mam zamiaru przejść nad tym do porządku dziennego. Słyszysz mnie? - podniosła głos, uderzając go lekko w pierś. - Nie owiniesz mnie w bibułkę i nie postawisz na półce jak jakąś porcelanową laleczkę. Nie pozwoliłam na to Gregowi, i nie pozwolę tobie...

- Greg - przerwał jej szorstko. - A więc tak miał na imię ten drań. Jestem ciekaw, co takiego ci zrobił?

Przewróciła oczami zniecierpliwiona i wyciągnęła rękę w takim geście, jakby chciała nim potrząsnąć.

- Widzisz? Znowu zaczynasz! Nie chcę, żebyś toczył za mnie moje boje. Poradziłam sobie z tantym wariatem, to poradzę sobie i z tobą.

- Możesz spróbować, skarbie - zgodził się łagodnie, usiłując się nie roześmiać. Chwyił jej rękę i przycisnął ją do piersi, postanawiając się z nią nie spierać. Było to jednak bardzo trudne, gdy wyobrażał ją sobie z innym mężczyzną. Mój Boże, skąd się bierze ta zazdrość?

- Nie jestem twoim skarbem - warknęła, usiłując wyrwać mu rękę, a gdy nie odniosła sukcesu, poddała się i pozostawiła ją na jego sercu. - Nie masz do mnie żadnych praw.

- Ani jednego - przyznał, kłamiąc w żywe oczy. - Chodź, kochanie, pora już zamykać ten interes. Zaraz odwiozę cię do domu.

- Nie. Muszę pomóc Charliemu.

- Nie musisz - odezwał się mechanik, stając w drzwiach jej kantorku. - Nie jestem jeszcze taki stary, żebym nie mógł poradzić sobie sam, a ty naprawdę wyglądasz jak półtora nieszczęścia. Jedź do domu i połóż się z nogami do góry, zanim nam tu upadniesz na twarz.

Zawahała się. Lucas widział, że toczy z sobą wewnętrzną walkę. Nie znosiła okazywania słabości, zwłaszcza gdy był blisko. Nie miał okazji poznać jej

babki, lecz miał wrażenie, że jest bardzo do niej podobna. Wolna i niezależna, i uparta jak osioł. Dlaczego nie zdawał sobie sprawy, że w kobiecie mogą mu się podobać takie cechy?

- No więc jak, Rocky? - zapytał łagodnie.

Nie powinna. Ma obowiązki i nie wolno jej zrzucać ich na Charliego tylko dlatego, że jest zmęczona. Tymczasem jednak cudowna wydała jej się myśl o tym, że mogłaby sobie wygodnie usiąść i oprzeć o coś nogi.

- Jutro ty wyjdiesz wcześniej, a ja pozamykam - zwróciła się Charliego, uważając, że znalazła salomone nowe rozwiązanie.

- Jasne - mruknął. - Zacznieś zamykać za mnie, jak będę w ciąży, a teraz już stąd zmykaj. - Pchnął ją lekko w kierunku drzwi. - Ja nie mam czasu do stracenia.

- Słyszałaś go? - spytał ze śmiechem Lucas, zdejmując ze starego haka jej kurtkę. - Pora wracać do domu. Gdzie masz klucze?

- Są tutaj - oznajmiła, wyciągając je z kieszeni kurtki.

Lucas szybko wyjął je z jej dłoni.

- Ja prowadzę. I nie chcę słyszeć żadnego gadania, moja ty Panno Niezależna - ostrzegł, gdy otwierała usta, by zaprotestować. - Wiem, że potrafisz o siebie zadbać i zrobić tyle co mężczyzna, a nawet więcej. Ale nie denerwuj mnie dzisiaj, dobrze? Tylko ten jeden raz. Proszę.

Gdy patrzył na nią w ten sposób, nie była w stanie mu się oprzeć. No tak, chyba popadła w tarapaty. Czując, że jej opór zaczyna słabnąć, zerknęła na niego spod łba.

- No dobrze, ale tylko dziś. Nie myśl sobie, że tak już będzie zawsze, Lucas.

- Jasne że nie - przystał, wyprowadzając ją z hangaru i kierując się do jej samochodu, zaparkowanego po południowej stronie budynku. - Następnym razem ty zaopiekujesz się mną.

Roześmiała się radośnie. On się oczywiście z nią droczy, lecz w niepokojących wizjach, jakie narodziły się w jej wyobraźni, nie było nic zabawnego. Zbyt łatwo by jej przyszło spełniać wszystkie jego zachcianki, rozpieszczać go - nie dlatego, że ona musi lub on tego oczekuje, lecz dlatego, że po prostu tego chciała. On tak się o nią troszczył, i zaczynała być za to ogromnie wdzięczna. Zaczynało jej na nim zależeć...

Bez słowa protestu pozwoliła mu ulokować się w samochodzie, pomóc zapiąć pas i zawieźć się do domu. Kiedy się otrząsnęła ze stanu zauroczenia, który ją coraz bardziej wciągał, samochód stał przed jej domem, a Lucas otworzył już drzwi po stronie pasażera i spokojnie czekał, aż wysiądzie.

- Och! - Zaczerwieniła się i zaczęła się zmagać z zapięciem pasa. - Przepraszam, nie zauważyłam... Myślałam o czymś, choć właściwie... przysnęłam. Chyba jestem bardziej zmęczona, niż mi się wydaje.

- Ależ nie szkodzi - odrzekł z domyślnym uśmiechem. - Dobrze by ci zrobiła gorąca kąpiel. Chodź, napuszczę ci wody.

Nie powinna się na to zgodzić, lecz słowa zamarły jej w gardle. Toteż kiedy przygotowywała sobie koszulę nocną i szlafrok, Lucas puścił wodę do starej wanny na nóżkach w kształcie lwich łap, dodał do niej olejek kąpielowy i zapalił świece.

Kiedy Rocky stanęła w progu łazienki i ujrzała tę scenę, jej serce wręcz oszalało. Łazienka wyglądała jak kraina z jakiejś pięknej baśni, jak z cudownego snu. Na dworze już zmierzchało, lecz Lucas zgasił górne oświetlenie i zostawił tylko świece, które dawały ciepłe światło. Z wanny unosiła się para, a w powietrzu płynęły niskie, miękkie dźwięki jednego z jej ulubionych utworów Tony'ego Bennetta. Skąd o tym wiedział? Zdumiona rozejrzała się wokół i dostrzegła na toaletce swój magnetofon.

- Znalazłem go w kuchni - wyjaśnił, idąc śladem jej wzroku. - Pomyślałem sobie, że muzyka pomoże ci się odprężyć.

Odprężyć? Jak może się odprężyć, skoro właściwie nie wie, dlaczego Lucas tu został?

- Lucas, to bardzo miło z twojej strony...

- Ale już nie potrzebujesz mojej pomocy - dokończył za nią, szeroko się uśmiechając. - Nie martw się, nie miałem zamiaru pytać, czy nie umyć ci pleców. Może następnym razem. - Pochylił się w jej stronę

i leciutko pocałował w usta. - Nie spiesz się - rzekł półgłosem. - Ja powęszę trochę w kuchni i zobaczę, co da się zrobić na kolację. Zawołaj, jeśli czegoś będziesz potrzebować.

Wyszedł, zanim jej serce się uspokoiło, cicho zamykając za sobą drzwi. Patrząc na nie, Rocky głęboko odetchnęła. Jeśli on ma zamiar w ten sposób się nią opiekować, może się to skończyć źle. O ile zdążyła się do tej pory zorientować, wcale nie było to takie nieprzyjemne. Mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Później nie mogła sobie przypomnieć, ile czasu spędziła w wannie. Zanurzona po szyję w parującej, pachnącej wodzie, czuła, jak powoli uchodzi z niej napięcie. W końcu z błogim westchnieniem oparła głowę o krawędź wanny i przymknęła oczy. W takich warunkach mogłaby w nieskończoność słuchać ciepłego głosu Tony'ego Bennetta. Potem jednak woda zaczęła stygnąć. Rocky poruszyła się i niespodziewanie poczuła wspaniały zapach dochodzący z kuchni. I w tej samej chwili dopadł ją wilczy głód.

Szybko wyciągnęła korek z wanny, wstała i sięgnęła po ręcznik. W tej samej chwili Lucas zapukał do drzwi łazienki.

- Rocky? Jak ci idzie? Kolacja zaraz będzie gotowa. Czy trzeba może ci w coś pomóc?

- Nie!

Przestraszona owinęła się szybko ręcznikiem i nakazała sobie spokój. Lucas nic nie widzi przez drzwi,

a gdyby chciał wejść do środka, nie zatrzymywałby się i nie pukał. A poza tym przecież już kiedyś widział ją naga...

- Zaraz... wyjdę - odezwała się drżącym głosem.

- Daj mi jeszcze minutkę, to się ubiorę.

- W porządku. Zacznę nakrywać do stołu.

Jego kroki dudniły głucho w cichym domu, gdy szedł do kuchni. Rocky odetchnęła głęboko i uświadomiła sobie, że ilekroć wejdzie do łazienki wykapać się, zawsze będzie widziała w niej Lucasa zapalającego świece, napuszczającego wodę do wanny, całującego ją... Na Boga, dlaczego się na to zgodziła? On właśnie szuka swojego miejsca w jej życiu, a ona mu na to pozwala. Trzeba położyć temu kres.

Obiecała sobie, że porozmawia z nim i dokładnie określi granice. On nie ma prawa ze wszystkim tak się jej narzucać, nawet jeśli jest ojcem jej dziecka. Tak, koniecznie musi mu to powiedzieć. Na pewno nadarzy się jakiś odpowiedni moment. Może po kolacji, postanowiła, bo teraz jej żołądek domagał się swoich praw.

Lucas był z siebie dumny. Obejrzał stół krytycznym wzrokiem i ocenił, że wcale tak źle nie wygląda, zważywszy na to, czym dysponował. Rocky ma wiele zalet, ale kucharka z niej żadna. Och, miała oczywiście porządne garnki i zastawę stołową, która zapewne kosztowała majątek, lecz jej lodówka była prawie pusta.

Znalazł w zamrażalniku jedynie pizzę i kilka innych gotowych dań obiadowych.

Nigdzie też nie zauważył książki kucharskiej. Sam nie był wielkim smakoszem, lecz mrożonek nie znosił. Znalazł w spiżarni obok kuchni puszkę gulaszu i ugotował go, a potem wylał zawartość do miski i na wierzchu ułożył sucharki, które były w lodówce. Potem przyniósł z salonu kilka świec i postawił je na kuchennym stole.

Zapewne noże i widelce nie leżały tak jak powinny, lecz był pewien, że gulasz jest dobry.

- Jak ładnie pachnie...

Słyszając cichy głos Rocky, odwrócił się, mając na końcu języka komentarz na temat jej obyczajów kulinarnych, lecz gdy ją zobaczył, słowa uwięzły mu w gardle.

Jej twarz nie nosiła śladu makijażu, włosy były wilgotne i skręcone, a na sobie miała satynowy szlafrok i buciki z pianki. Oczy mówiły mu wyraźnie, że w jej wyglądzie nie ma nic seksownego, lecz jego ciało było zupełnie innego zdania.

Poczuł, jak paraliżuje go napięcie, jak rwie się oddech. Miękka, pachnąca i potargana, Rocky wyglądała tak, jakby właśnie wstała z łóżka.

Głos rozsądku natychmiast ostrzegł go, by pozostał w kuchni, by nie przyszło mu do głowy odprowadzać ją do sypialni. Tutaj ma ją nakarmić i tu się z nią pożegnać, bo jeśli nie daj Boże spróbuje uwieść ją po-

nownie, straci - i tak niewielkie - szanse na poślubienie jej.

Była to dobra rada, ale gdy sobie przypomniał ich noc w namiocie, nie mógł się porządnie na niczym skoncentrować. Boże, ależ ona ma nad nim władzę! A ten zapach, który się wokół niej roztaczał, wcale niczego nie ułatwiał. Ulotny i subtelny, atakował go i odpływał, drażnił jego zmysły, aż wreszcie potrafił myśleć już tylko o jej dotyku i cieple.

Uśmiechnął się z ogromnym wysiłkiem i rzekł szorstkim głosem:

- To tylko gulasz z puszki. Siadaj, zaraz ci podam coś do picia.

Odwrócił się, póki jeszcze był w stanie swemu ciału rozkazywać, ale stwierdził, że nie ma dokąd uciec. Napełnił dwie szklanki mlekiem i zmuszony był zająć miejsce naprzeciwko niej. Niechcący trącił ją pod stołem nogą i poczuł, jak jego ciałem wstrząsa dreszcz. Cofnął nogę jak oparzony.

Jeśli nawet Rocky zauważyła jego zmieszanie, nie dała tego po sobie poznać. Spokojnie nałożyła sobie na talerz porcję gulaszu i opowiadała, jak cudownie się czuje po kąpieli. On zaś siedział jak na rozżarzonych węglach i tylko jej zazdrościł. Obawiał się, że już nigdy nie będzie w stanie się odprężyć.

Zaczęli jeść, ale od chwili, gdy Rocky stanęła w drzwiach kuchni, Lucasa przestała cieszyć ta kolacja. Gulasz zdawał się nie mieć kompletnie smaku,

mleko gęstniało mu w gardle i miał apetyt jedynie na Rocky. Życie naprawdę potrafi płać czasem okrutne figle.

Już w połowie posiłku myślał tylko o tym, że musi stąd uciekać. Musi się zastanowić, co takiego ta kobieta z nim zrobiła. Jednak gdy Rocky wstała z zamiarem odniesienia naczyń do zlewu, skrzywiła się lekko i przyłożyła rękę do krzyża.

- Znowu cię boli? - spytał.

- Tak - odparła z westchnieniem. - Chyba będę musiała się do tego przyzwyczaić - dodała i potarła ręką obolałe miejsce.

Powinien jej pozwolić uporać się z tym problemem samej - przecież nie chciała go widzieć w swoim życiu - ale jakoś nie mógł wyjść. Wyjął z jej dłoni talerze, postawił je z powrotem na stole i chwycił ją za rękę.

- Chodź, wymasuję ci plecy.

- Och, przecież nie musisz...

- Owszem, skarbie, muszę - rzekł posępnie, zlokalizował jej sypialnię i zaciągnął ją tam.

Nie wiedziała, że Lucas nie może się wprost doczekać, by jej dotknąć. Tylko parę sekund, powtarzał sobie. To przecież nie zaszkodzi...

- Zdejmij te buty i połóż się na brzuchu - polecił, stając obok niej przy starym dębowym łóżku. - Poczujesz się jak nowo narodzona.

- Ale czy nie musisz już iść? Pacjenci mogą cię potrzebować...

- W razie czego Mary da mi znać - zapewnił ją - więc się nie martw. Chyba że chcesz, żebym sobie poszedł. Wiem, że jesteś bardzo zmęczona.

- Nie, nie idź! - poprosiła, nie zdając sobie sprawy ze swego błagalnego tonu.

Przestraszona zakryła ręką usta, ale było już za późno, by wtłoczyć te słowa z powrotem do gardła. Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- To znaczy, nie jest tak późno - rzekła, próbując ratować sytuację - i jak się położę, na pewno poczuję się lepiej. Potrzebuję tylko...

- Wiem, czego potrzebujesz - przerwał jej łagodnie. - Połóż się, Rocky, a ja się tobą zajmę.

Kiedy przemawiał do niej tym głębokim, czułym głosem, który zdawał się płynąć wprost z jego serca, Rocky odnosiła wrażenie, że cała topnieje. Bez słowa sprzeciwu zdjęła buty, chwyciła poduszkę i położyła się na łóżku.

Gdy usiadł przy niej, materac nieco się zapadł. Pomyślała, że powinna się przestraszyć jego bliskości, lecz była zbyt wyczerpana. Potem jego ręce zaczęły delikatnie uciskać jej ramiona i poczuła się cudownie odprężona. Silne palce wprawnie masowały jej napięte mięśnie, posuwając się powoli wzdłuż kręgosłupa. Kiedy dotarły do odcinka lędźwiowego, Rocky miała wrażenie, że umarła i dostała się do nieba. Wydała z siebie cichy jęk i wreszcie rozluźniła się całkowicie.

- Dobrze, dziecinko. Po prostu zamknij oczy

i się odpręż - rzekł półgłosem, pochylając się i całując ją delikatnie w czubek ucha. - Ja wszystkim się zajmę.

Westchnęła z zadowoleniem i spełniła jego prośbę, przenosząc się w ukryte rejony podświadomości. Czas mijał, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy. Czuła jedynie dotyk jego rąk, magię jego palców, miarowe bicie swego serca. Lucas wymasował także jej ręce i nogi, ze stopami włącznie. Czuła się pozbawiona kośćca jak galaretka, i było to wspaniałe.

Kiedy Lucas ucałował lekko miejsce w sklepieniu stopy, zachichotała cicho. Gdy przycisnął usta do łydki i językiem delikatnie podrażnił skórę, jej chichot zmienił się w zduszony jęk. Nie dotknął żadnego innego miejsca oprócz łydki, lecz nagle wszystkie nerwy w jej ciele się napięły.

- Lucas...

Usłyszał w jej przytłumionym głosie słaby protest i... nagły bezdech narastającej napiętości. Wiedział, że powinien skoncentrować się na pierwszym i zatrzymać, lecz to drugie podsyciło w nim płomień, któremu nie potrafił się oprzeć. Ten płomień tlił się w nim od pierwszej chwili, kiedy jej dotknął. Była taka miękka, taka uległa, i nagle pomiędzy nimi wyrosło wspomnienie owej nocy, którą spędzili w górach. Wspomnienie tak kuszące jak sam diabeł.

Niemniej nie mógł jej wykorzystać i ryzykować utraty kruchego zaufania, które udało im się odbudo-

wać w ciągu kilku ostatnich godzin. Nieświadomie zacisnął palce na jej łydce i powiedział:

- Wiem. Ja też to czuję, skarbie. Wiesz, że cię pragnę, że nie mogę zapanować nad sobą, kiedy jesteś blisko, ale teraz to ty musisz mnie poprosić. Jeśli dalej będę cię dotykał, pewnie nie wytrzymam i zacznę się z tobą kochać. Jeśli tego nie chcesz, po prostu mi powiedz.

Przygotowując się na odmowę, zastanawiał się, gdzie znajdzie siłę, by się z nią rozstać, ona tymczasem, zamiast zasugerować mu, że najwyższa pora się pożegnać, położyła się na boku, ujęła jego rękę i przyciągnęła go do siebie. Kiedy spojrzeli sobie w oczy, kąciki jego ust rozciągnęły się w uśmiechu.

- Czy to znaczy, że nie chcesz, żebym poszedł?

W odpowiedzi uniosła brwi.

- A jak sądzisz? - zapytała.

Sądził, że chyba zaraz umrze, jeśli jej nie posiadzie. Boże, kiedy to ostatni raz się z nią całował? Ale tak naprawdę, kiedy to człowiek zatracą się w pocałunku, zapomina o całym świecie? Kilka dni? A może tygodni? Stracił kompletnie rachubę czasu. Teraz zaś nawet nie starał się sobie niczego przypomnieć, tylko pochylił się i dotknął jej ust.

Obiecywał sobie, że będzie ją całował długo i delikatnie, aż zapragnie go tak bardzo, że będzie myślała tylko o tym jednym. W chwili jednak, gdy jego wargi spoczęły na jej ustach, otoczyła go ramionami i naty-

chmiast poczuł się jak ktoś, kto po długiej podróży wraca do domu. Myśli się zatarły, serce zabiło szybciej, a ona zaczęła z nim handel wymienny: pocałunek za pocałunek, dotyk za dotyk, jak gdyby mieli być kochankami na całą wieczność i robili to już przedtem setki razy, a nie tylko jeden raz.

Zaufała mu. Było to widoczne w jej zachowaniu, w jej ruchach, w sposobie, w jaki się do niego tuliła. Usłyszał to w okrzyku, jaki wydała z siebie, gdy położył się na niej, obsypując pocałunkami jej nagie ciało. Kiedy w końcu wyszeptwała jego imię, wczepiła się w jego ramiona tak mocno, jak gdyby nigdy nie miała zamiaru go puścić.

Wzruszony, przepełniony radością, chłonał jej ciepło poprzez skórę, pocałunkami wysysał z niej duszę, i w końcu się jej oddał.

W ostatniej chwili przypomniał sobie, że Rocky jest w ciąży i nie może się z nią kochać jak szalenciec. Ale tak często powtarzała jego imię i tak gorąco go całowała, że powoli tracił resztki świadomości.

- Skarbie, nie chciałybym cię skrzywdzić - wyszeptwał urywanym głosem.

- Ale mnie krzywdzisz - rzekła cicho, gorącym oddechem owiewając jego ucho. - Boli mnie, panie doktorze. Czy mógłby pan coś zrobić, żebym poczuła się lepiej?

- Kochanie, czy wiesz, co ze mną robisz?

To było wszystko, co był w stanie powiedzieć, bo

Rocky zarzuciła mu nogi na biodra i wzięła go w posiadanie. W swoich gorących oddechach i ciałach odnaleźli zapomnienie.

Świat mógłby przestać istnieć, a oni nawet by się nie zorientowali. Byli świadomi tylko jednego - palącej potrzeby spełnienia, która do białości rozpała ich zmysły. W przyćmionym świetle, które wpadało do sypialni z przedpokoju, Rocky spotkała wzrok Lucasa. A potem nie było już nic oprócz szaleńczej podróży, wiodącej ich w stronę słońca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wyjdź za mnie, skarbie. Zaopiekuję się tobą i dzieckiem. Wiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Leżała wtulona w niego plecami, a on mocno ją obejmował, szepcząc kuszące słowa prosto do jej ucha. Nie miał pojęcia, że usłyszawszy je, miała ochotę podskoczyć z radości. Kochała go. Od pewnego czasu próbowała tej prawdzie zadać kłam, lecz po dzisiejszym wieczorze czuła się bardziej zadowolona i bezpieczniejsza niż kiedykolwiek, toteż nie mogła dłużej walczyć z miłością, która płonęła w jej sercu.

Lucas był człowiekiem uczciwym i troskliwym, i będzie z niego cudowny ojciec i mąż. Nie musiała nic robić - jedynie powiedzieć „tak”.

Bóg jeden wie, jak wielką miała na to ochotę. Miała już to słowo na końcu języka, gdy Lucas przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i dodał:

- Jakoś sobie z tym wszystkim poradzimy, skarbie. Wiem, że masz różne wątpliwości i nie chciałybyś teraz przestać latać, ale w głębi serca wiesz, że powinnaś to zrobić. Taka czasowa rezygnacja przecież nie oz-

nacza, że już nigdy nie polecisz w niebo. Porozmawiamy o tym po urodzeniu dziecka.

Jej dobry nastrój prysnął niczym za dotknięciem różdżki. Czuła się zraniona, rozczarowana i już wyobrażała sobie, jak ta ich rozmowa będzie wyglądać. Lucas oczywiście postanowi, że matka jego dziecka nie ma żadnego interesu w tym, by latać w przestworzach, kiedy ma pod opieką małe dziecko. I tyle. Koniec. Kropka.

Z oczu popłynęły jej łzy. Odrzuciła jego rękę i wysunęła się z łóżka, zanim zdołał ją powstrzymać.

- Nie ma sensu w ogóle o tym rozmawiać - rzekła gorzko, wkładając na siebie koszulę nocną. - Nigdy nie pogodzisz się z tym, że latam, a więc moja odpowiedź brzmi „nie”. Nie mogę wyjść za mąż za człowieka, który nie akceptuje tego, co robię.

Zacisnął zęby i zapalił lampkę.

- Dlaczego tak się przy tym upierasz? - spytał zirytowany. - Nigdy nie powiedziałem, że nie akceptuję tego, co robisz, ale teraz mamy inną sytuację! Do cholery, jesteś w ciąży i musisz myśleć o dziecku! - Odrzucił na bok kołdrę, wstał i szybko zaczął wkładać dzinsy.

- Ja myślę o dziecku - odrzekła ze złością. - I dlatego nie mogę wyjść za ciebie. Ty chcesz tradycyjnej żony, która będzie siedziała w domu, gdzie jest jej miejsce, i nie będzie się narażała na ryzyko. Ja taką żoną nigdy nie będę, Lucas, a więc możesz sobie dać

z tym spokój. Będę latać tak długo, jak długo będę miała ochotę...

- Tylko po to, żeby postawić na swoim.

- Nie, do cholery! Dlatego że to jest moja praca. Dlatego że zawsze chciałam to robić. Przykro mi to mówić, ale to naprawdę nie twoja sprawa.

- Coś podobnego! - warknęła. - Przypominam ci, że nosisz moje dziecko. I obojętne czy ci się to podoba, czy nie, to mi daje mnóstwo praw. Jeśli sama nie potrafisz się sobą zająć, ja to zrobię.

Jego furia tylko dodała jej odwagi.

- Nie możesz zrobić kompletnie nic, na co się nie zgodzę - oznajmiła, dumnie podnosząc do góry głowę - a nikt nie powstrzyma mnie przed lataniem. Nie teraz.

Patrzyli na siebie z gniewem niczym dwaj rozjuszeni przeciwnicy, z których żaden nie ma zamiaru ustąpić. Napięcie panowało tak wielkie, że w powietrzu niemal słychać było trzaski. Sfrustrowany i tak wściekły, że miał ochotę cisnąć czymś o ścianę, Lucas zmełł w ustach przekleństwo i gwałtownym ruchem podniósł z podłogi koszulę. Usiłując nie myśleć o tym, jak się tam znalazła, odpychając od siebie wizerunek Rocky zdejmującej z niego różne części garderoby, odezwał się ponuro:

- To wcale nie znaczy, że przestanę próbować, a więc bądź na to przygotowana. Bądź pewna, że kiedy tylko pomyślisz o tym, żeby wsiąść do samolotu, ja zrobię wszystko, żebyś została na ziemi.

- Czy ty mi grozisz? - spytała z błyszczącymi z gniewu oczami.

- Masz rację, do cholery - odparł lakonicznie i ruszył w stronę drzwi. - A jeśli ci się to nie podoba, to trudno. Ja tylko chronię coś, co należy do mnie.

Prychnęła oburzona. To już szczyty! Już ona mu powie, co jest jego. Nic! Oczywiście nic! Ona nie jest rzeczą i nie jest niczyją własnością!

Jednak zanim zdążyła otworzyć usta, by mu to zakomunikować, jego już nie było. W powietrzu unosiło się tylko echo zatrzaśniętych z całych sił drzwi i ciche dzwonięcie szyb.

Wzdrygnęła się i w tej samej chwili przypomniała sobie, że odwiózł ją do domu jej samochodem. Fakt, była na niego wściekła, nie mogła jednak skazać go na to, by w taki mróz wracał do domu piechotą. Gdy szarpnięciem otworzyła frontowe drzwi, spodziewała się zastać go na werandzie, walczącego z pokusą, by nie poprosić jej o podwiezienie. Oczom jej jednak ukazał się zgoła odmienny widok: Lucas właśnie wyjeżdżał z podjazdu, siedząc za kierownicą jej samochodu!

- Co robisz?! - zawołała.

- Jutro ci go oddam! - wrzasnął przez otwarte okno. - Zresztą i tak nie będziesz go potrzebować. Nie pójdziesz do pracy.

- Niedoczekanie twoje! Niech cię szlag, wracaj! Słyszysz mnie?

W odpowiedzi pomachał jej jedynie dłonią i tyle

go widziała. Gdyby zdołała w tej chwili dorwać go w swoje ręce, rozszarpałaby go na kawałki.

Burza śnieżna rozpętała się tuż przed świtem. Rozpaczliwe wycie wiatru przypominało lament potępionych dobiegający z trzewi piekieł. Dwie godziny później, kiedy Rocky była gotowa do wyjścia do pracy, pogoda się nie poprawiła. Mimo to pojedę, postanowiła sobie z posępną miną. Nie obchodziło ją, co Lucas powie ani jak długo będzie trzymał jej samochód.

To właśnie w takich warunkach jej usługi były potrzebne najbardziej i miała zamiar być obecna przy telefonie w chwili, gdy nadejdzie wezwanie.

Trudno, poprosi o podwiezienie kogoś z biura seryfa.

Jednak w chwili, gdy wyrzała na dwór, by ocenić sytuację, zobaczyła wjeżdżający na podjazd samochód Lucasa. Nie spodziewała się go dziś ujrzeć po wczorajszym głośnym pożegnaniu, toteż zdziwiona podeszła do drzwi. Była w wojowniczym nastroju, gdy czekała na pukanie. Jeśli Lucas ma zamiar zacząć w tym miejscu, w którym przerwali wczoraj, to nie pozostanie mu dłużna.

Do drzwi jednak nikt nie zapukał, lecz usłyszała głuchoe dudnienie na tyłach domu. Raz, drugi i trzeci - jak gdyby ktoś coś zrzucił. Zaskoczona ruszyła do kuchni i właśnie otwierała tylne drzwi, gdy na ganku znowu rozległ się ten dziwny dźwięk.

Wiatr wniósł do środka płatki śniegu, które uderzyły ją w twarz i na chwilę oślepiły. Zdażyła jednak dostrzec, jak Lucas wrzuca do skrzyni na ganku powiązane sznurem polana drewna.

Zdumiona startła szybko śnieg z oczu i patrzyła na tę scenę jak urzeczona. W kącikach jej ust pojawił się nikły uśmiech. Nadal żywił do niej urazę - poznawała to po jego silnie zaciśniętych szczękach - lecz nie przeszkodziło mu to pomyśleć o zapewnieniu jej ciepła podczas pierwszej śnieżycy w tym roku.

Niektórzy mężczyźni przynoszą róże, inni biżuterię, a Lucas przywiózł jej drewno na opał, mimo że miał ochotę ją udusić. I za to go kochała.

Gdy zerknął na nią i zauważył jej uśmiech, jego napięcie jakby trochę zelżało.

- Schowaj się, bo się przeziębisz - mruknął szorstko. - Przyjdę do ciebie, jak skończę.

Nie trwało to długo, może piętnaście minut, lecz kiedy wszedł do kuchni, cały był obsypany śniegiem. Rocky spojrzała na niego tylko raz i pospieszyła do łazienki po ręczniki.

- Nie musiałeś tego robić - powiedziała, usuwając śnieg z jego głowy i ramion. - Zwłaszcza podczas śnieżycy. Dobrze się czujesz?

Otrząsnął się jak olbrzymi niedźwiedź, pozbywając się resztek śniegu z włosów i kurtki.

- Tak. Trochę tylko zmokłem tu i ówdzie. Coś ci przywiozłem.

- Tak, wiem i doceniam, ale...

- Nie chodzi mi o drewno - przerwał jej - tylko o to.

Wyciągnął zza pazuchy powszechnie znaną białą torbę i niecierpliwie czekał na reakcję Rocky. Niemal natychmiast jej oczy rozszerzyły się radośnie i patrzyła na torbę tak, jakby to były skarby z piramid.

- Przyniosłeś mi pączki od Popa?

- Tak. Podobno lubisz te czekoladowe.

Nie musiała pytać, gdzie to słyszała. Piekarnia Popa stanowiła w Clear Springs instytucję, którą Rocky odkryła wkrótce po przyjeździe tutaj. Jim Stanwick, znany wszystkim jako Pop, potrafił wyprodukować wszelkiego rodzaju pączki, jakie wymyślił człowiek. Na dodatek wszystkie dosłownie rozpływały się w ustach. A za donaty podwójnie oblewane czekoladą Rocky gotowa była oddać duszę. Pop odgadł tę jej słabość.

Uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę po torbę, po czym natychmiast ją cofnęła, jak gdyby się oparzyła, i podejrzliwie spojrzała na Lucasa.

- To łapówka, prawda? Ty mi przywiozłeś pączki, a ja mam za to zostać dziś w domu, tak?

- To gałązka oliwna, skarbie, nic więcej. Oczywiście, że czułbym się lepiej, gdybyś dzisiaj nigdzie nie wychodziła, ale nie spędza mi to snu z powiek. Charlie już zabrał ode mnie twój samochód i zaprowadził go na lotnisko, a ja mogę cię tam podrzucić, kiedy będziesz gotowa.

Nie mogła uwierzyć, że mówi poważnie, toteż zaczęła przyglądać się jego twarzy w poszukiwaniu dowodu na to, że chce ją przechytrzyć. Nigdy jednak nie widziała, by był bardziej poważny. Inna kobieta napawałaby się swym zwycięstwem, w jej sercu jednak zaczęło rosnać coś ciepłego i słodkiego, i już nie potrafiła przestać się uśmiechać.

Zajrzała do środka torby, podniosła na Lucasa lśniąco psotnie oczy.

- To wszystko dla mnie?

- No cóż, miałem nadzieję, że podzielisz się pączkami z ojcem twojego dziecka, ale jeśli czujesz, że nie odżałujesz ani jednego, to uratuje mnie druga torba z samochodu.

Wybuchnęła śmiechem.

- Ty żarłoku! Chcesz zjeść moje, a swoje zostawić na potem?

- Zgadłaś - przyznał, szeroko się uśmiechając. - Mężczyzna musi dbać o siebie. No to jestem zaproszony na śniadanie czy nie?

Dobrze by temu draniowi zrobiło, gdyby go odesłała, nie miała jednak serca tego zrobić. Bardzo źle tej nocy spała i pozostał w niej głęboki żal z powodu ich ostrej wymiany zdań. Nie była aż tak naiwna, by przypuszczać, że Lucas zmienił zdanie w kwestii jej lotów, niemniej wyraźnie zaakceptował fakt, że nie jest w stanie zmienić tej sytuacji. I za to miała ochotę go ucałować.

- A więc czy zostaliby pan na śniadaniu, doktorze?
- spytała prowokująco. - Mam chyba więcej pączków, niż jestem w stanie zjeść.

Z uśmiechem zdjął kurtkę i przyciągnął sobie krzesło.

- A już myślałem, że nigdy tego nie powiesz. Czy masz kawę?

Od tej pory wszystko już potoczyło się szybko. Lucas zgodnie z obietnicą odwiózł Rocky na lotnisko, lecz nawet nie wszedł do hangaru, bo otrzymał pilne wezwanie z przychodni.

Pocałował Rocky na pożegnanie, obiecując zadzwonić do niej później, po czym odjechał tak szybko, jak tylko się dało jechać po zaśnieżonej drodze.

Dwie godziny później rzeczywiście się z nią skontaktował. Przychodnia została zasypana wezwaniami od pacjentów, którzy nie mogli się do niej dostać, toteż zanosiło się na to, że Lucas resztę dnia spędzi na wizytach domowych.

Rocky patrzyła przez okno na świat i powtarzała sobie, że Lucas tu się wychował i niewątpliwie poradzi sobie ze wszelkimi kapryсами natury. Lecz gdy mijały godziny, a śnieżycą zamiast słabnąc nasilała się, Rocky zaczęła się martwić.

W środku popołudnia zapadł nienaturalnie wczesny zmierzch. Śnieg nie przestał padać nawet na minutę i drogi stały się nieprzejezdne. W tych warunkach po-

ruszać się mogły jedynie wozy terenowe z napędem na cztery koła - lub pługi odśnieżne. Prognozy pogody nie były optymistyczne.

Przez cały dzień Rocky krążyła niespokojnie po swym biurze i podświadomie czekała na wezwanie do jakiegoś wypadku. Telefon zadzwonił za piętnaście piąta, kiedy już poważnie rozmyślała nad zamknięciem interesu i powrotem do domu.

- Usługi lotnicze - powiedziała, podnosząc słuchawkę już po pierwszym sygnale. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Taką mam nadzieję - rozległ się ponury głos szeryfa Alana Nighthawka. - Właśnie dostałem telefon w sprawie trzech osób, które zaginęły podczas wędrówki gdzieś w południowej części gór - wyjaśnił. - Chciałbym, żeby nam pani pomogła je znaleźć.

Nie była to prośba, lecz żądanie, któremu Rocky nawet nie myślała się przeciwstawić. Nie robi się tego w sytuacji, kiedy troje ludzi gubi się gdzieś w górach i nie ma szans na przetrwanie bez pomocy.

- Czy ktoś z nich jest ranny? Gdzie widziano ich po raz ostatni? Jak dobrze orientują się w terenie?

Zasypywała go pytaniami i odpowiedzi, jakie na nie uzyskiwała, nie napawały jej optymizmem. Turyści ci mieli po kilkanaście lat i nie znali gór. Tego dnia tuż po śniadaniu wybrali się na wycieczkę do Kanionu Szatana, miejsca uważanego za jedno z najbardziej niebezpiecznych po południowej stronie gór. Wzięli ze

sobą jedynie lunch i puchowe kurtki; o sprzęcie nikt z nich nie pomyślał.

Powinni byli wrócić już kilka godzin temu. Kiedy nie pojawili po pewnym upływie czasu, rodziny zaczęły ich szukać, lecz bez skutku. Przerażeni zadzwonili do szeryfa. Po pierwsze, robiło się ciemno, a po drugie, jeden z chłopców cierpiał na astmę i oczywiście nie wziął z sobą inhalatora.

No tak, pomyślała Rocky, gorzej być nie może.

- Dajcie mi dziesięć minut na przygotowanie helikoptera i sprzętu, i startuję - powiedziała szeryfowi.

- Będziemy się kontaktować przez radio.

Słuchawka nie leżała jeszcze dobrze na widełkach, kiedy głośnym okrzykiem wezwała Charliego. Pospiesznie wyjaśniła mu sytuację, gromadząc jednocześnie koce, żywność i sprzęt pierwszej pomocy.

- Nie mamy czasu do stracenia! - zawołała, usiłując przekrzyczeć wycie wiatru, które ich ogłuszyło po otwarciu drzwi hangaru. - Za godzinę będzie zupełnie ciemno - dodała, ze zmarszczonym czołem przyglądając się niebu. - Jeśli nie znajdziemy tych dzieciaków przed zmrokiem, nie będzie sensu szukać ich do wiosny. Czy paliwa mam dosyć?

- Tak, ale wcale nie podoba mi się ta pogoda! - wrzasnął Charlie, gdy wiatr zerwał mu czapkę z głowy.

- Wszystko zaczyna zamarzać i możesz mieć kłopoty. Może powinnaś poprosić szeryfa, żeby znalazł kogoś innego.

- Nie ma nikogo innego - przypomniała mu. - Musiałby ściągać pomoc z Jackson i nawet gdyby mu się to udało, nie dolecieliby tu przed zmrokiem. Muszę lecieć, Charlie. Życie tych dzieciaków jest w moich rękach.

Nie zachwyciły go jej słowa, choć samemu rozumowaniu nie mógłby zarzucić braku logiki.

- Niech ci będzie, ale uważaj, do cholery! - krzyknął. - Słyszysz mnie? Jeśli cokolwiek ci się stanie, ten twój doktorek powiesi mnie pod sufitem. Leć już, zanim zrobi się zupełnie ciemno.

Podniosła ręce i z uśmiechem wyciągnęła oba kciuki, po czym pomogła mu wypchnąć z hangaru helikopter. Kilka minut później siedziała już za sterami i przygotowywała się do startu, kiedy nagle drzwi do kabiny się otworzyły i ukazała się za nimi wykrzywiona wściekłością twarz.

- Lucas, co...

- Czyś ty postradała rozum?! - wrzasnął. - Zgaś mi zaraz ten silnik, bo jak nie, to Bóg mi świadkiem, sam to zrobię!

- Nie mogę. A ty mi się nawet nie waż tu wchodzić i mówić, jak mam prowadzić firmę! W górach zginęły dzieci i jeśli nie znajdę ich za godzinę, zostanie ich tam noc. Nie muszę ci chyba mówić, jakie mają szanse, żeby przetrwać do rana. Więc albo wsiadaj, albo idź, ale coś zrób. Ja nie mam czasu na próżne pogaduszki.

Wsiadł do kabiny, ale tylko dlatego że nie chciał

jej pozwolić odlecieć. Miał nadzieję, że kiedy usiądzie przy niej, zdoła ją namówić do zachowania rozsądku. Był dwadzieścia kilometrów stąd, kiedy w radiu usłyszał o zaginięciu chłopców i nie było mu trudno domyślić się, że poszukujący ratunku szeryf pewnie zadzwoni do Rocky.

W drodze na lotnisko złamał wszelkie możliwe przepisy ruchu drogowego. Kiedy w końcu zatrzymał się przed hangarem, Rocky siedziała już w helikopterze. Usłyszał, jak zapala silnik, i serce w nim zamarło.

- Niech Charlie leci - rzekł udręczonym głosem.
- Ja mogę polecieć z nim, a ty zostań tutaj. Do diabła, Rocky, przecież jesteś w ciąży!

- Nic się nie stanie ani mnie, ani dziecku - zapewniła go. - Uwierz mi, Charlie zrobiłby to dla mnie, ale on nie ma odpowiedniego doświadczenia. Nie zna się na ratownictwie górskim. Więc polecę albo ja, albo nikt. - W jej ciemnych oczach błyszczała determinacja. - Lucas, tam są czyjeś dzieci. A co byś powiedział, gdyby jedno z nich było nasze?

Był to cios poniżej pasa, lecz poruszył w nim wszystkie czułe struny. Ich dziecko w wieku kilkunastu lat, odważne i beztroskie, które się nagle znalazło w opałach. Obrazy, jakie przemknęły mu przez głowę, wywołały w nim zamęt. Nawet nie wyobrażał sobie, jak by się czuł, gdyby tylko jedyna osoba mogła pomóc jego dziecku, i ta osoba by odmówiła.

Rocky ma rację, trzeba lecieć.

Sfrustrowany i zły zmełł pod nosem przekleństwo i sięgnął po pas. To szaleństwo, czysta choroba. Potrzebowano go w szpitalu do pomocy przy nagłych wypadkach, lecz pomyślał, że ostatecznie inni lekarze z miasteczka mogą go zastąpić. Nie może puścić Rocky w taką śnieżycę samą.

- Dobra, lećmy.

Zapięli pasy, nałożyli na uszy słuchawki, tak by mogli się z sobą porozumieć mimo huku wirnika, wystartowali kilka minut później, kierując się w stronę niewidocznych praktycznie gór. Z powodu nieustających opadów śniegu i gęstych szarych chmur spowijających szczyty nie widać było kompletnie nic. Słaby zarys łańcucha górskiego zamajaczył przed nimi dopiero w chwili, gdy znaleźli się niemal nad nim.

Widok, który się ukazał ich oczom, wcale nie był zachęcający.

Południowa strona łańcucha przypominała krainę arktyczną. Nad pokrytą śniegiem, miejscami zlodowaciałą powierzchnią hulał jedynie wiatr. Niebezpieczne kaniony i groźne urwiska skryły się pod zaspami śnieżnymi.

Rocky próbowała przeniknąć wzrokiem zasłoneżonego śniegu, by zlokalizować znany jej, trudny szlak turystyczny. Na myśl o tym, że gdzieś tu może tkwić trójka dzieci, zrobiło jej się słabo. W takim miejscu nikt nie ma żadnych szans.

- Widzisz coś? - Głos Lucasa przebił się przez głośnie dudnienie jej serca.

- Nie, ale też nie ma żadnej widoczności. Muszę podejść bliżej.

- Tylko uważaj! - jęknął ze wzrokiem wbitym w obszar widoczny pod helikopterem. - Ten wiatr jest zdradziecki.

Zacisnęła zęby aż do bólu i powoli zeszła niżej - tak nisko, jak tylko się dało - nie odrywając oczu od skutej lodem ziemi. Nigdzie nie było widać śladu życia.

- Może nie dotarli tak daleko - rzekła z nadzieją w głosie. - Kiedy zorientowali się, że jest niebezpiecznie, mogli znaleźć schronienie na kempingu w Spring Lake. O tej porze roku nikogo tam nie ma, ale jest jeden drewniany stary domek. Sprawdźmy to.

Kilka minut zajęło im dotarcie do zamrożonego jeziora, które było ulubionym miejscem zabaw nastolatków w lecie. Szybko stało się jasne, że jeśli nawet chłopcy ruszyli w stronę tego kempingu, to nigdy do niego nie dotarli. Jezioro było skute lodem i puste, kemping zamknięty na głucho. Drewniany domek niemal zniknął pod otaczającymi go zaspami i na pewno nikt do niego nie wszedł. Pod zwałami śniegu ugiął się nawet dach.

Helikopter chwilę krążył nad kempingiem, a Rocky i Lucas wypatrywali śladów maszerujących ludzi. Gdzieś tam widzieli wystające spod śniegu gałęzie i pnie drzew, po ludziach jednak nie było śladu.

- Nie ma ich tam - rzekła stanowczo Rocky, nie będąc pewna, kogo chce o tym przekonać, Lucasa czy

siebie samą. - Gdyby tu doszli, staraliby się rozpalic ognisko. No i widzielibyśmy jakieś ślady...

Lucas był pewien, że wszelkie ślady zostałyby dawno zasypane przez śnieg, lecz zachował tę myśl dla siebie i razem z Rocky pilnie wypatrywał oznak świadczących o pobycie w tym miejscu ludzi. Rocky ma rację: gdyby tu dotarli, na pewno rozpaliliby ognisko, choćby po to, żeby nie zamarznąć.

- Ale przecież mogli wcale nie skręcić w tę stronę - zauważył wreszcie. - Trochę dalej ten szlak się dzieli. Wschodnia odnoga prowadzi do jeziora, zachodnia do Kanionu Orła. Tam jest jaskinia.

Rocky bez słowa skręciła na zachód, lecąc tuż nad wierzchołkami drzew, ponieważ widoczność jeszcze bardziej się pogorszyła. Napięcie niemal rozsadzało ją od wewnątrz, bo czuła, że czasu mają coraz mniej. Jeśli chłopcy nie schowali się w jaskini, nikt ich dziś wieczorem nie znajdzie. Po prostu nie ma już Czasu, by szukać ich gdzie indziej, bo wkrótce zrobi się całkiem ciemno.

Jaskinia, do której szybko dolecieli, także okazała się pusta.

- Nie ma ich tam, Rocky - odezwał się ponuro, przerywając męczącą ciszę. - W przeciwnym razie wyskoczyliby na zewnątrz, bo przecież musieliby usłyszeć helikopter. Pogoda jest coraz gorsza. Musimy wracać.

- Nie!

Wiedziała, że Lucas ma rację, lecz była w stanie myśleć jedynie o tym, że tylko oni oboje mogą tych chłopców w tej chwili uratować.

- Jeszcze kilka minut - poprosiła. - Jeszcze nie jest tak ciemno.

Gdyby w tej sytuacji chociaż jeden element był zabawny, Lucas na pewno by się roześmiał. Było tak ciemno, że w świetle instrumentów pokładowych widział jedynie zarys postaci Rocky. Jeśli chłopcy nie mają pochodni - a pewnie wychodząc z domu o tym nie pomyśleli - znalezienie ich w górach jest o tej porze praktycznie niemożliwe.

- Nie mam ochoty zaprzestawać poszukiwań, skarbie - powiedział - ale wiatr się nasila. I chyba przednia szyba zaczyna nam zamarzać. Musimy stąd uciekać, póki to jeszcze jest możliwe.

Nagle rozległy się trzaski w radiu i oboje aż podskoczyli. Chwyciwszy nadajnik, Rocky powiedziała:

- Tu Fortune Jeden. Przechodzę na odbiór, szeryfie.

- Znaleźliśmy ich, Rocky. Z drugiej strony góry. Właśnie przed chwilą dzwonili. Są zdrowi i cali, tylko lekko zszokowani i bardzo się boją rodziców.

Słyszając jego śmiech, Rocky także się zaśmiała.

- Gdyby to były moje dzieciaki, przez resztę życia nie wypuszczałabym ich z domu. Dzięki za wiadomość, szeryfie. Wracamy. Wyłączam się.

- Dzięki Bogu! - westchnął Lucas. - Wreszcie

możemy się stąd zabierać. Nie lubię latać tak blisko drzew.

Zważywszy na pogodę, Rocky także się to nie podobało, toteż szybko spróbowała zwiększyć wysokość, lecz helikopter tylko przechylił się i zaczął tracić szybkość. Rocky z przerażeniem zacisnęła rękę na dźwigni przepustnicy.

- A niech to! Lód osadza się na wirniku. Może uda mi się go strząsnąć.

Wkrótce stało się jasne, że w takich warunkach walki z lodem nie można wygrać. Śnieg, który padał cały dzień, mieszał się w tej chwili z mżawką i wszystko wokół powoli zamarzało. Łopaty wirnika pokryły się lodem i helikopter nie był w stanie utrzymać się długo w powietrzu.

- Szukam miejsca do lądowania - powiedziała Rocky, czując przypływ paniki. - Teraz!

Okazało się jednak, że było już za późno. Wirnik obracał się coraz wolniej, helikopter przechylał się na boki i dygotał.

I nagle zaczął spadać, łamiąc po drodze gałęzie drzew. Któreś z nich krzyknęło i wkrótce potem poskręcany pień starej sosny roztrzaskał przednią szybę i wbił się w Rocky niczym połamane ostrze zardzewiałego noża. Rocky wciągnęła gwałtownie powietrze, usiłując zachować przytomność, lecz z przerażającą szybkością zaczęła pochłaniać ją ciemność. Jęknęła cicho i pogrzyżyła się w aksamitnym mroku nocy.

Po kilku trwających wieczność sekundach od chwili, kiedy zaczęli wytracać wysokość, helikopter zatrzymał się z trzaskiem u stóp starej sosny. Z jej wysokich, majestatycznych gałęzi obsypał się na dół śnieg, zasypując kabinę miękkim puchem. Śmigłowiec zachybotał się i jęknął, a potem zapadła głęboka cisza. Zakłócało ją jedynie smętne zawrodozenie wiatru.

Lucas oprzytomniał pierwszy. Był oparty o drzwi dla pasażera i rękami tak mocno przytrzymał się siedzenia, jakby od tego zależało jego życie. Oszołomiony zdał sobie sprawę, że musiał uderzyć o coś głową i na chwilę stracił przytomność, lecz tego momentu zupełnie nie pamiętał. Pamiętał tylko, jak pień sosny zdruzgotał przednią szybę i jak Rocky cicho jęknęła...

- O Boże! Rocky! Skarbie!

Wyprostował się gwałtownie, zwrócił się w jej stronę i znieruchomiał. Rocky została praktycznie przytwierdzona do siedzenia złamaną gałęzią sosny, która przebiła jej bok. Jej twarz była biała jak śnieg wpadający do środka przez otwór po szybie. Straciła przytomność, lecz oddychała. Biel śniegu kontrastowała dramatycznie z czerwienią krwi.

Lucas odniósł wrażenie, że nie będzie w stanie się poruszyć. Przeszłość stanęła przed jego oczami niczym zjawą i z bolesną wyrazistością dostrzegł zakrwawioną Jan leżącą na skale w dole stromej ściany, z której spadła, umierającą na jego oczach.

- Nie!

Później nie mógł sobie przypomnieć, jak wydostał się ze swego fotela i jak poradził sobie z gałęziami sosny wypełniającymi przód kabiny, zanim dotarł do Rocky. Po raz drugi życie kobiety, którą kochał, było w jego rękach. Tym razem nie mógł sobie pozwolić na to, by ją stracić.

- Trzymaj się, skarbie - powiedział zduszonym głosem, sprawdzając jej puls. - Słyszysz mnie? Trzymaj się.

Rocky nie zareagowała. Jej puls był równomierny, lecz z sekundy na sekundę słabszy. A ta krew! Boże, ile ona jej straciła! Trzeba koniecznie powstrzymać krwotok.

Kiedy się pochylił nad jej bokiem i po raz pierwszy uważnie zbadał ranę, palce trochę mu się trzęsły. Gałąź licząca sobie z pięć centymetrów średnicy odłamała się od pnia sosny, kiedy na nią wpadli, lecz jej kikut wbił się w bok Rocky tuż poniżej żeber. Gdyby go teraz wyciągnął, wykrwawiłaby się na śmierć w ciągu paru minut.

Musi znaleźć torbę lekarską i sprzęt.

Musi operować.

Przerażenie ścisnęło go za gardło, wątpliwości narosły w sercu, lecz wiedział, że tego nie uniknie. Rocky traciła coraz więcej krwi. Jeśli ma dożyć do świtu, musi coś przedsięwziąć, i to teraz.

Podjąwszy decyzję, sięgnął po mikrofon i wezwał pomoc, podając ich orientacyjny położenie, mimo że

nie był pewny, czy szeryf lub ktokolwiek inny go usłyszał. Kiedy czekał na reakcję, odpowiedziała mu cisza.

- Niech to szlag!

Odłożył nadajnik, znalazł pochodnie pod siedzeniem Rocky i wypełnił nimi kieszenie. Wystarczy, by otoczyć wrak helikoptera. Zapalił je jednak dopiero wtedy, gdy upewnił się, że nie ma wycieku paliwa. Gdyby ktokolwiek pojawił się koło starego domku przy kempingu - a szeryf wiedział, że tam byli - na pewno zauważy miejsce katastrofy.

Po chwili pochodnie paliły się jak świeczki na torcie urodzinowym.

Teraz pozostało mu tylko przenieść Rocky na tylną część pokładu helikoptera i ostrożnie ułożyć ją na noszach, które zawsze z sobą woziła. Odnalazł swą torbę lekarską pod rozbitą tablicą przyrządów i podziękował niebiosom za to, że torba była dobrze wyposażona. Wiedział, że mimo to przeprowadzenie poważnej operacji w warunkach - co tu dużo mówić - prymitywnych będzie wymagało wielkiego wysiłku z jego strony i być może pomocy tego pana z góry.

Było ciemno i zimno i warunki daleko odbiegały od sterylnych. Wolał na razie nie myśleć o tym, że od tego cholernego drzewa Rocky może nabawić się infekcji. Z tym jednak poradzą sobie później. Na razie trzeba ją ratować.

- Wytrzymasz, skarbie - powiedział jej z żarem,

gdy instalował w odpowiedniej pozycji latarkę znaną wśród jej sprzętu ratowniczego. - Czy mnie słyszysz? Jestem tu z tobą i nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

Jęknęła, lecz nie odzyskała przytomności, co należało uznać za szczęście w nieszczęściu. Mógł jej jedynie zaaplikować znieczulenie miejscowe. To oczywiście trochę uśmierza ból, lecz gdyby się ocknęła, cierpiałaby strasznie. Przemył dłonie spirytusem medycznym, który był jedynym środkiem dezynfekcyjnym w jego posiadaniu, a potem ustawił wszystkie potrzebne rzeczy w zasięgu ręki i wreszcie sięgnął po drzewo. Wiedział, że gdy je wyciągnie, nie będzie miał do stracenia nawet sekundy.

- Nie umieraj, proszę, nie umieraj. Boże, proszę, nie pozwól jej umrzeć.

Powtarzając te słowa niczym litanie, odetchnął głęboko i wyciągnął gałąź z ciała Rocky.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Potem nastąpił jeden z najgorszych koszmarów w jego życiu. Wiatr ze świstem wpadał do środka poprzez stłuczoną szybę, zasypując wnętrze kabiny śniegiem, a światło latarki zdawało się słabnąć z minuty na minutę. Mamrocząc pod nosem przekleństwa, pochylił się nad nieruchomym ciałem Rocky i próbował się spieszyć, modląc się jednocześnie o to, by się nie obudziła przed końcem operacji.

Jego palce jednak sztywniały z zimna, toteż musiał przerywać zabieg co kilka minut i na nie chuchać, by zachować czucie. Czas zaś mijał nieubłaganie.

Z czołem pooranym zmarszczkami koncentrował się na szukaniu poprzecinanych żył, toteż nawet nie słyszał swych błagalnych modłów. Obiecywał Bogu niesłychane rzeczy, błagał go i zaklinał. Lucas był dumnym człowiekiem i jeszcze nigdy w życiu o nic nie błagał. I kiedy wreszcie skończył operację, kiedy ostatnia przerwana żyła została znaleziona i zaszyta, a na ranę założył szwy, nie pozostało mu nic innego jak tylko czekać.

Była to najdłuższa noc w jego życiu.

Rocky oddychała, jej organizm funkcjonował całym sprawnie, lecz nie odzyskiwała przytomności i jego lęk stawał się coraz większy. Była taka nieruchoma. I blada jak śmierć. Przykrył ich oboje kocami termicznymi i leżał blisko niej, lecz nie otwierała oczu.

Wpatrzony w jej twarz, przeszedł w myślach ponownie całą operację, krok po kroku. Jeśli nie zauważył choć jednej żyły, czego nie można było wykluczyć przy tak słabym oświetleniu, może być problem.

Ta myśl spędzała mu sen z powiek przez całe, jak mu się wydawało, godziny. Słyszał wszystkie gwizdy i zawodzenia wiatru, każdy trzask i jęk rozbitego helikoptera, gdy przygniatały go kolejne zwały śniegu. Jeśli tak dalej pójdzie, do rana pewnie maszyna zniknie zupełnie pod śnieżnym całunem i nikt nie zauważy płonących pochodni.

Ale czy teraz właśnie tym należy się martwić? Teraz raczej trzeba się starać o to, by Rocky przeżyła noc.

W takiej sytuacji nie wolno mu zmrużyć oka. Ale jakiś czas po północy wyczerpanie dało o sobie znać i jego umysł zaczął pracować wolniej, powieki stały się ciężkie jak ołów i wkrótce się zamknęły.

Lecz nawet we śnie pilnował Rocky. Gdzieś na poziomie podświadomości cały czas pamiętał o tym, że leży koło niego, że jest ciepła pod przykryciem, że oddycha powoli i rytmicznie. A gdy się poruszyła, nieznacznie przy tym zmieniając pozycję, natychmiast się

obudził, ukląkł i poszukał pulsu, zanim jeszcze zdążył zetrzeć sen z powiek.

- Rocky, kochanie, słyszysz mnie?

Jej cichy jęk niemal zlał się z zawodzeniem wiatru. Po chwili jej twarz wykrzywiła się w grymasie bólu, a ona sama poruszyła się lekko, usiłując znaleźć jak najwygodniejszą pozycję. Takiej pozycji jednak nie było i z cichym westchnieniem Rocky wreszcie poddała się i znieruchomiła.

Przeklinając się za to, że nie może zrobić dla Rocky nic więcej, niż do tej pory zdziałał, Lucas pochylił się nad nią i przyłożył stetoskop najpierw do jej serca, które biło silnie, a potem do brzucha. Serce płodu biło słabo, lecz równomiernie. Ogarnęła go bezbrzeżna ulga, wzruszenie ścisnęło za gardło. Oboje, Rocky i dziecko, są w porządku. Tak musiało być. Z niczym innym by się nie pogodził.

Powoli się wyprostował i odsunął od niej odrobinę, gdy nagle się poruszyła, przykrywając palcami jego rękę i stetoskop, przyciskając je do swego brzucha. W słabym świetle szybko gasnącej latarki ich oczy się spotkały.

- Z dzieckiem wszystko dobrze - zapewnił ją zmienionym z emocji głosem.

Kiwnęła głową, a na jej wyschniętych ustach pojawił się jakby cień uśmiechu. Znowu zacisnęła palce na jego ręce.

- Wiem - wyszeptała słabym, chropawym głosem.

Musiał się pochylić, by ją dobrze słyszeć. - Wiedziałam, że się nami zajmiesz.

Jej wiara w niego, zwłaszcza w tych okolicznościach, wywarła na nim wielkie wrażenie. Rocky jest poważnie ranna i zanim znajdzie ich ekipa ratownicza, mogą upłynąć całe godziny, a może nawet kilka dni. Miała wszelkie prawo nie tylko panikować, lecz i zamartwiać się o dziecko. Tymczasem tylko westchnęła, zamknęła oczy i z powrotem zapadła w sen, kurczowo ściskając jego rękę.

Lucas patrzył na nią i nie mógł wyjść z podziwu. Boże, ależ to kobieta! I za to też ją kochał. Bardziej, niż kiedykolwiek wydawało mu się możliwe. Na samą myśl o jej bólu straszliwie cierpiał, lecz ona nawet nie napomknęła, że ją coś boli. Gdyby tylko mógł, przytuliłby ją mocno do siebie i ułożył jak najbliżej swego serca, by uchronić ją od wszelkiego zła, lecz jej wystarczyła tylko jego ręka. I w tej chwili właściwie więcej nie mógł jej dać.

Położył się ponownie przy niej i trwał na straży przez kilka godzin, patrząc, jak Rocky śpi, i nasłuchując rytmu jej oddechu. Baterie wreszcie na dobre wysiadły i latarka zgasła. Potem jedna po drugiej zaczęły dopalać się pochodnie, które ustawił wcześniej wokół helikoptera, i zapadły kompletne ciemności.

Nie chciał zostawiać Rocky samej, nie mógł jednak ryzykować, by ich wybawcy - gdy wreszcie tu doleczą - przelecieli nad nimi w ciemnościach, nie dostrzegają-

jąc ich. Cichutko wysunął się spod ciepłego nakrycia, znalazł jeszcze kilka pochodni i rozstawił je wokół wraku, przeklinając mróz, który niemal ścinał mu krew w żyłach. Potem pospiesznie wrócił do Rocky.

Kiedy burza śnieżna zaczęła przycichać, tego powiedzieć nie potrafił. Musiał chyba wreszcie zasnąć, bo mniej więcej o świcie nagle drgnął i obudził się. Leżał skulony obok Rocky, a cisza panowała taka, że aż dzwoniło w uszach. Zmarszczył czoło, usiłując uprzytomnić sobie, co się takiego stało, i nagle zdał sobie sprawę, że to tylko ucichł wiatr. Burza wreszcie się skończyła.

Wydał westchnienie ulgi, spojrzął na Rocky i znowu się zaniepokoił, ponieważ dostrzegł wypieki na jej policzkach. Zważywszy na panującą wokół temperaturę chętnie by uwierzył, że ta zaczerwieniona skóra to tylko efekt działania zimnego wiatru, lecz gdy przyłożył rękę do jej czoła, poczuł, że jest rozpalona. Ma gorączkę, i to na pewno bardzo wysoką. Lekko podniesiona, temperatura po zabiegu jest rzeczą naturalną, w tym przypadku jednak była dużo za wysoka i mogła oznaczać tylko jedno: infekcję.

Poruszyła się niespokojnie, czując na czole jego dłoń. Kiedy uniosła powieki, dostrzegł w jej oczach ból.

- Lucas?
- Jestem tutaj, skarbie. Jak się czujesz?
- Jakbym stoczyła ze trzy walki z drzewem i nie

wygrała żadnej - zażartowała słabym głosem i jej ciało przebiegł dreszcz. - Mam gorączkę, prawda?

- Niewielką - skłamał, otulając ją kocami jeszcze szczelniej.

Potem zrobił jej zastrzyk z antybiotyku, by powstrzymać wyniszczający organizm stan zapalny. Boże, jaka ona jest blada! Gdyby nie te rumieńce wywołane gorączką, jej twarz byłaby całkowicie wyzbyta koloru.

- Kiedy zawiozę cię do szpitala, szybko poczujesz się lepiej - dodał. - Czy mam coś ci jeszcze podać?

Nie była w stanie utrzymać dłużej otwartych oczu, więc zamknęła je z westchnieniem.

- Tylko koc elektryczny. Obudź mnie, kiedy to się skończy, dobrze?

- Masz na to moje słowo - odpowiedział, lecz już go nie usłyszała, bo niemal natychmiast zapadła w sen.

Nie potrafił już dłużej udawać sam przed sobą, że wszystko będzie dobrze. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bezradny jak w tej chwili. Coś podczas operacji przeoczył, teraz był tego pewien, ale ponowne otwarcie rany, kiedy ma tak ograniczone środki i Rocky straciła tyle krwi, naraziłoby ją na jeszcze większe osłabienie i stanowiłoby zagrożenie dla życia dziecka.

Do jasnej cholery, gdzie jest ten helikopter z Jackson? Powinien ich odnaleźć już kilka godzin temu.

Narastało w nim napięcie. Nie mógł spokojnie siedzieć na miejscu i patrzeć, jak stan Rocky się pogarsza.

Szczelnie otulił ją kocami, po czym przeszedł do kabiny i usiadł przy radiu. Kiedy jednak je włączył, okazało się, że nie działa. No tak. A więc jedyna wiadomość dotycząca ich położenia została przekazana szeryfowi podczas ostatniego połączenia.

Lucas był w posepnym nastroju, ponieważ nie mógł mieć pewności, że szeryf usłyszał komunikat Rocky. Na samą myśl o tym zrobiło mu się słabo.

- Nie, do cholery! - mruknął do siebie. Nawet jeśli szeryf nie odebrał komunikatu, to przecież wiedział, że prowadzili poszukiwania po południowej stronie gór i nie wrócili do Clear Springs. Na pewno wezwał już pomoc. Ekipa ratowników niewątpliwie ich właśnie szuka. Jedyny problem polegał na tym, że kilka godzin temu wypaliły się ostatnie pochodnie i z powodu śnieżyicy wrak helikoptera może być niewidoczny z powietrza.

Jeśli czegoś teraz nie zrobi, i to szybko, ekipa ratowników może przelecieć tuż nad nimi, nawet o tym nie wiedząc.

- Ognisko - rzekł do siebie.

W czystym porannym powietrzu, na białym tle śniegu, ognisko będzie widoczne w promieniu wielu kilometrów.

Pospiesznie opuściłabinę, wyrzucając z niej przedtem połamane gałęzie, i ułożył je w zgrabny stos. Drewno jednak było żywe i dodatkowo zawilgocone śniegiem, i było jasne, że tak łatwo się nie rozpali.

Klnąc na czym świat stoi, przetrząsnął zawartość swej lekarskiej torby w poszukiwaniu butelki ze spirytusem, którym wczoraj mył sobie ręce. Chyba trochę zostało, do diabła!

Zanim jego poszukiwania zostały uwieńczone sukcesem, dobiegł go odległy, przytłumiony warkot, od którego wibrowało wręcz powietrze. Początkowo nie bardzo rozumiał, co to jest, po czym nagle go olśniło.

Helikopter! Czyste powietrze przenosiło warkot pracującego wirnika na odległość wielu kilometrów. Rzutem nadchodził od strony południowej.

Lucas podniósł głowę do góry i na jego ustach pojawił się uśmiech ulgi. Wreszcie zlokalizował śmigłowiec: leciał tuż nad wierzchołkami drzew, blisko horyzontu. Jeśli utrzyma obecny kurs, minie ich w odległości jakichś piętnastu kilometrów.

- Nie! - zawołał i ze zdwojoną energią przystąpił do poszukiwania butelki. Gdy wpadła mu w ręce, trzyma szybkimi krokami dotarł do ogniska. Nasączył prędko drewno alkoholem i przytknął do niego zapaloną zapalkę. Po chwili gałęzie z ostrym sykiem zajęły się ogniem, a dym pionowym kominem poszybował w górę.

Czas jakby się zatrzymał. Lucas nie mógł sobie potem przypomnieć, jak długo stał ze wzrokiem wbitym w odległy punkt na niebie, modląc się, by pilot zauważył dym i postanowił sprawdzić, co to jest. Helikopter jednak utrzymywał kurs na wschód.

- Nie, nie tam! Tutaj! Jesteśmy tutaj!

Warkot silnika odbijał się echem od wysokich drzew niczym ryk zranionego niedźwiedzia. Pilot nie mógł usłyszeć Lucasa, niemniej helikopter nagle się przechylił i zawisł w miejscu, jakby jego pilot nad czymś się zastanawiał. A potem maszyna wykonała obrót i zaczęła zmierzać w ich kierunku.

Nie bacząc na śnieg, Lucas padł na kolana przy palącym się coraz mocniej ognisku i posłał do nieba modlitwę dziękczynienia.

Pochodzący z Jackson pilot był mistrzem w swym zawodzie i potrafiłby wylądować na szczycie sosny, gdyby zaszła taka potrzeba. Z pomocą jego oraz dwóch sanitariuszy, których z sobą zabrał, Rocky została ułożona na noszach i przeniesiona na pokład drugiego helikoptera. Potem szybko ugaszono ognisko i po dziesięciu minutach śmigłowiec był gotowy do drogi.

Lot do szpitala w Cler Springs zajął im dwadzieścia minut. Dla Lucasa zaś trwał całą wieczność. Pochylał się cały czas nad Rocky, błagając ją, by się trzymała, ona jednak była pogrążona w głębokim śnie i nie reagowała. Miała poszarzałą twarz, rozpalone ciało i przyspieszony puls i nie miała żadnego kontaktu z rzeczywistością.

Gdy w końcu helikopter osiadł na środku szpitalnego parkingu, z izby przyjęć wybiegli lekarze i pielęgniarki. Lucas nie miał czasu, by się z nią pożegnać,

by pocałować ją ostatni być może raz, bo natychmiast wwieziono ją do środka. Patrząc, jak zamykają się za nią drzwi na oddział nagłych wypadków, czując, jak strach ściska mu gardło, przekazał lekarzowi dyżurnemu, Royowi MacDonaldowi, szczegóły wypadku oraz dokonanej przez siebie operacji. W głębi duszy zrodziło się w nim straszne podejrzenie, że już nigdy jej nie zobaczy. A jeśli tak się stanie, będzie mógł winić tylko siebie.

- Lucas? - odezwał się Roy, gdy głos kolegi zaczął zamierać. - Dobrze się czujesz? Odnoszę wrażenie, że sam nieźle oberwałeś w głowę. Może zrobimy ci prześwietlenie?

Oprzytomniał i powiedział drętwym głosem:

- Nie, nie, nic mi nie jest. To Rocky jest ciężko ranna. Wydaje mi się, że nie zauważyłem jakiejś krwawiącej żyły. Rocky jest w ciąży, Roy. Jeśli straci dziecko, nigdy mi tego nie wybaczy.

- Przestań gadać w ten sposób - jęknął zdesperowany przyjaciel. - Wiesz przecież, że gdyby nie ty, byłaby w znacznie gorszym stanie. Przestań więc siebie obwiniać i idź napij się kawy, a my w tym czasie ją przebadamy. Kawa na pewno dobrze ci zrobi. Znajdę cię, kiedy już będziemy coś wiedzieć.

Miał ochotę się z kimś pokłócić. Chciał powiedzieć, że nigdzie nie idzie, chyba że do sali zabiegowej wraz z Royem, by przekonać się, czego nie dopatrzył, w głębi serca jednak wiedział, że przyjaciel ma rację.

Był istotnie wyczerpany, stał na ostatnich nogach, jego umysł był otępiały z niepokoju i braku snu. Zrobił dla Rocky wszystko, co było w jego mocy. Pora przekazać ją innym.

Toteż posłusznie poszedł do bufetu i kupił filiżankę kawy, lecz nie mógł jej przełknąć. Patrzył na czarną powierzchnię płynu, mieszał kawę, aż ostygła, a opamiętał się dopiero wtedy, gdy obok jego stolika stanęły dwie osoby.

Był to kuzyn Rocky, Kyle Fortune, oraz jego żona Samantha. Nie znał ich zbyt dobrze, więc tylko się im kłaniał, gdy spotykali się w mieście, lecz stanowili jedyną rodzinę, jaką Rocky miała w Wyoming. Powinien był przynajmniej do nich zadzwonić i poinformować o jej stanie. Niezadowolony z siebie wstał i zaczął się tłumaczyć:

- Przepraszam, Kyle. Powinienem być z wami się skontaktować, ale nie przyszło mi to do głowy.

- Dowiedzieliśmy się o wszystkim z radia - wyjaśnił Kyle. Jego skóra pod opalenizną była blada, rysy wyostrzyły się z niepokoju. - Jak to się stało? - spytał.

- Co jej jest? Pielęgniarka z izby przyjęć nie chciała nam nic powiedzieć.

- Nadal ją badają - odparł i wskazał im krzesła przy swym stoliku. - Lepiej usiądźcie. Nie będzie wam łatwo tego wysłuchać.

Opowiedział im całą historię od momentu, gdy wystartowali w poszukiwaniu zaginionych chłopców do

chwili tuż po katastrofie helikoptera, kiedy to ujrzał Rocky nadzianą na gałąź i zakrwawioną.

- Musiałem ją operować, bo inaczej by nie przeżyła - ciągnął znużonym głosem. - Straciła dużo krwi, no i nie dało się powstrzymać krwotoku bez wyjęcia tej cholernej gałęzi...

- Nie musisz się przed nami tłumaczyć - rzekła poważnie Samantha. W jej zielonych oczach dostrzegł spokój. - Jesteś lekarzem i uratowałeś jej życie.

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczni za to, że tam byłeś - dodał Kyle. - I sędzę, że reszta rodziny będzie tego samego zdania. A szczególnie wuj Jake i ciotka Erica.

Lucas przestraszył się i znowu ogarnęło go poczucie winy. Nie jest takim szlachetnym człowiekiem i im prędzej się o tym dowiedzą, tym lepiej.

- Zmienieć raczej zdanie, kiedy dowiecie się wszystkiego. Rocky jest w ciąży i dziecko jest moje.

Wyrzucił te słowa z siebie niczym pocisk, mało elegancko, i natychmiast zapragnął ukarać siebie za to, gdy zobaczył ich zaskoczenie.

- Dziecko jest bezpieczne - zapewnił ich pospiesznie. - Przynajmniej było do tej pory. Ale Rocky straciła dużo krwi. Tam w górach nie było warunków do operacji i wdało się zakażenie.

Kyle utkwiał w twarzy Lucasa swe niebieskie oczy i zmrużywszy powieki, rzekł stanowczo:

- Kiedy ona i dziecko z tego wyjdą, zakładam, że się pobierzecie.

Nie było to pytanie, lecz żądanie, co w ustach Kyle'a mogło zabrzmieć nawet zabawnie. Kyle niegdyś był playboymem i jeszcze nie tak dawno gnał przez życie sportowymi samochodami kupionymi za pieniądze rodziny. Poza tym unikał odpowiedzialności i zaangażowania i zmieniał kobiety jak rękawiczki. A potem umarła jego babka i zostawiła mu ranczo pod Clear Springs. Mógł je wszak odziedziczyć tylko pod jednym warunkiem - musiał na nim najpierw przeżyć całe pół roku. Nikt się nie spodziewał, że Kyle wytrzyma na zapadłej prowincji dłużej niż kilka tygodni, lecz on spotkał Samanthę Rawlings, kochankę z czasów zamierzchłej młodości, i zakochał się w niej ponownie.

Lucas słyszał, że od tej pory Kyle bardzo się zmienił - i chyba była to prawda.

- Poprosiłem Rocky o rękę - odrzekł spokojnie - ale się nie zgodziła. Ona ma fioła na punkcie tego, że chcę nałożyć jej na szyję smycz, tylko dlatego że dbam o jej bezpieczeństwo. - Lucas zachowywał się zawsze powściągliwie, zwłaszcza wobec obcych, im jednak postanowił wyznać wszystko. - Rocky jest najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem w życiu. Wiem, że szkoliła się w najlepszych szkołach i jest znakomitym pilotem, ale to, co ona wyprawia, jest do cholery niebezpieczne! Jej nie wolno tak sobie po prostu latać nad górami, jak gdyby nigdy nic. Ona musi zacząć o siebie dbać i myśleć o dziecku.

- Moja kuzynka nigdy nie używała słowa „rozwa-

ga" - przyznał Kyle - ale nigdy nie zrobiłaby niczego, co naraziłoby jej własne dziecko albo kogoś innego na ryzyko.

- Specjalnie nie - zgodził się Lucas. - Ale ja nie mogę pozwolić sobie na to, żeby ją stracić. Ja ją kocham!

- W życiu nic nie jest zagwarantowane, Lucas - rzekła Samantha ciepło. Jej zielone oczy patrzyły na niego z sympatią. - Ty jako lekarz na pewno doskonale o tym wiesz. Nawet gdybyś przywiązał ją do siebie, obserwował jej Każdy krok i nie spuszczał jej z oczu, to i tak mogłaby zostać ranna w jakimś wypadku lub mógłby w nią trafić piorun. Taki jest nasz los. Nie możesz próbować przerabiać jej na coś, czym nie jest, tylko dlatego, że boisz się ją stracić.

Niewątpliwie Samantha miała jeszcze wiele do powiedzenia, lecz do bufetu wpadł właśnie Roy MacDonald i zmierzał do ich stolika. Lucas przygotował się na najgorsze, lecz najpierw wstał i przedstawił lekarza kuzynom Rocky, a dopiero potem z miną skazańca spytał:

- Nie zauważyłem jednej żyły, prawda?

- Wszystko zauważyłeś, zabrakło ci tylko sterylnych warunków - odparł Roy. - Ona ma dość paskudną infekcję, ale wzięwszy pod uwagę okoliczności, spisałeś się rewelacyjnie. Prawdę powiedziawszy, to ja nie mam pojęcia, jak tego dokonałeś. Nie ma krwotoku wewnętrznego, a dziecku nic się nie stało.

Lucas patrzył na niego w zdumieniu.

- Jesteś pewien? Była taka słaba...

Roy uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

- Rocky jest w dobrym stanie, przysięgam. Straciła dużo krwi, ale ładujemy w nią płyny i antybiotyki. Za kilka dni wypuścimy ją do domu. Jeśli mi nie wierzysz, idź i się przekonaj. Ona jest w sali 301.

Lucas nie wątpił w szczerść Roya. Rocky wyzdrowieje. I dziecku też nic nie będzie. Poczucie ulgi ogarnęło go niczym powiew ciepłego pustynnego wiatru, ogrzewając zimne zakamarki w jego sercu i zdejmując mu z barków wielki ciężar. Boże, jak on ją kocha! Intensywność tego uczucia nadal go zdumiewała. No i jej nie straci.

Gdzieś na poziomie podświadomości od pierwszej chwili wiedział, że ta kobieta przewróci wszystko w jego życiu do góry nogami, i dlatego walczył z pokusą. Poprzez samo swe istnienie potrafiła go zranić, potrafiła zburzyć mury, jakie wznosił wokół swego serca. Do diabła, nie chce dalej być taki słaby. Ale ją kochał. Mimo faktu, że przez nią umierał z niepokoju, uwielbiał jej spryt, jej odwagę, by podczas burzy wyruszyć na poszukiwanie beztroskich nastolatków. I właściwie nie chciał, żeby była inna.

Nagle zapragnął jej to wszystko powiedzieć, toteż ruszył w stronę tych drzwi w bufecie, które prowadziły do wind. Nie chciał czekać ani chwili dłużej. Roy roześmiał się i zawołał za nim:

- Czy to znaczy, że mi nie wierzysz?

- Nie - odparł Lucas przez ramię. - To znaczy, że muszę błagać tę panią o przebaczenie, zanim ją znowu poproszę, żeby... została moją żoną.

Rocky leżała w szpitalnym łóżku i patrzyła przez okno na świeżą warstwę śniegu, który napadał tu w ciągu nocy, kiedy to ona z Lucasem zostali uwięzieni w górach.

Mało brakowało, myślała z drżeniem. Naprawdę mało brakowało, a wszyscy by zginęli. Gdyby pokrywa lodowa na łopatach wirnika była cięższa, gdyby gałąź sosny, która przebiła szybę, trafiła ją w brzuch zamiast w bok, gdyby nie było z nią Lucasa...

Mój Boże, właściwie nie chciała nawet o tym myśleć. Nie mogła jednak chować głowy w piasek i wymazać tych dwudziestu czterech godzin z życiorysu. Ona i jej dziecko żyją tylko dzięki Lucasowi. Gdyby się nie uparł, by z nią polecieć, wykrwawiłaby się tam na śmierć i mogłaby za to winić tylko siebie. Uparła się jak osioł, że znajdzie tych chłopaków, no i nie pomyślała o tym, na jakie niebezpieczeństwo naraża siebie i dziecko. Zupełnie też nie brała pod uwagę uczuć tych, którym na niej zależy.

Ból ścisnął jej serce, a wyrzuty sumienia przyprawiły ją o łzy, gdy przypomniała sobie, że Lucas musiał ją operować. Boże, na jaką udrękę go naraziła! Z powodu jej uporu i bezmyślności Lucas znalazł się

w dramatycznej sytuacji i w efekcie musiał po raz drugi walczyć o życie kobiety, którą kochał. I przez cały ten czas na pewno myślał o Jan, przerażony, że historia się powtórzy.

Czy znienawidzi ją za to? Za beztrioskie narażanie siebie na niebezpieczeństwo, bez zastanawiania się nad tym, czym to grozi dziecku i jemu? Musi się z nim zobaczyć i wyjaśnić mu, że to wszystko jest dla niej nowe. Jeszcze nigdy nikogo nie kochała, przynajmniej tak, jak kocha jego. Nie spodziewała się, że jego ból będzie odczuwać tak samo głęboko jak swój własny. Wystarczyła sama myśl o udręce, jaką musiał przeżyć, wyciągając z jej ciała gałąź i zszywając potem ranę, by jej serce zaczęło krwawić.

Co może zrobić, by mu to wynagrodzić?

Nigdy w życiu nie czuła się tak przygnębiona jak teraz, gdy zastanawiała się, gdzie też Lucas może być. Pragnęła, by siedział przy niej, aby wreszcie mogła mu wszystko spokojnie wyjaśnić. Westchnęła i odwróciła głowę od okna, po czym zamknęła oczy. Nie słyszała, że drzwi się otworzyły i ktoś wszedł do środka, lecz gdy poczuła palce zaciskające się na jej nadgarstku w celu sprawdzenia pulsu, zdała sobie sprawę z tego, że ten dotyk rozpoznałaby nawet na Księżycu.

- Lucas!

Otworzyła oczy i zobaczyła go przy łóżku. Był bardzo zmęczony, ale wyglądał absolutnie cudownie. Oba-

wiała się, że nie będzie w stanie znaleźć odpowiednich słów, by mu wszystko wyjaśnić, lecz znalazły się same.

- Przepraszam cię. Masz powód, żeby się na mnie wściekać. Byłam tak głu...

- Nie, to ja powinienem cię przeprosić. Zachowywałem się jak neandertalczyk...

- Nie, to ja jestem szalona. Jak by ci to powiedzieć... Kate nauczyła mnie wszystkiego, co umiem, ale nigdy nie chciałam narażać dziecka. Ani przerażać ciebie. Ale twój niepokój chyba wyprowadził mnie z równowagi...

Opowiedziała mu o Gregu, o jego zaborczości, o tym, że tak ją sobie podporządkował, że nie była w stanie oddychać.

- Bałam się, że grozi mi następny taki związek...

- A ja po prostu nie chciałem ciebie stracić. To jednak w niczym nie usprawiedliwia moich prób nałożenia ci na szyję łańcucha. Ty wiesz, co robisz, i ja także to wiem. Ale wariuję na samą myśl o tym, że coś może ci się stać.

- Cały czas myślę teraz o tym, że przeze mnie musiałeś przejść piekło. Przysięgam, że więcej tego nie zrobię. Na pewno nie narażę już na nic dziecka ani nie będę głupio ryzykować, bo przecież osiwiejesz przed czterdziestką...

- Nie chcę cię zmieniać. Wiem, że musiało to tak wyglądać, ale kocham cię taką, jaka jesteś...

Do tej pory mówili na wyścigi, lecz nagle oboje przerwali w środku zdania i długo patrzyli sobie w oczy. Opuszkami palców Lucas wyczuwał jej puls. Potem wysunęła dłoń z jego uścisku i wzięła go za rękę. Z westchnieniem ulgi osunął się na brzeg łóżka i wziął ją w ramiona.

- Boże, jak ja cię kocham!

- Ja też cię kocham - wyszeptała, przytulając twarz do jego ramienia. - Tak bardzo, że mnie to przeraża.

Tęskny uśmiech pojawił się w kącikach jego ust.

- Wiem, kochanie - powiedział, przytulając ją do siebie mocniej. - Uwierz mi, że wiem. Tak się bałem cię stracić, że przez ostatnie dni myślałem tylko o tym, żeby cię zamknąć w moim domu i wyrzucić klucz, tak by nic ci się nie stało. Jak myślisz, czy możemy spróbować jeszcze raz?

Odsunęła się od niego odrobinę, w jej oczach zabłyśły nadzieja i miłość.

- Jak to zrobić?

- Zapominając wszystkie powody, dla których nasze małżeństwo nie mogłoby funkcjonować, a koncentrując się na tych, dzięki którym mogłoby. Na przykład na tym, że ja uwielbiam twoją niezależność i odwagę oraz to, że nikomu nie pozwolisz się sprowadzić z raz obranej drogi...

- A ja podziwiam twoją niezwykłą opiekuńczość oraz sposób, w jaki troszczysz się o swoich pacjentów

i jeśli nawet się nie zgadzasz z tym, co robię, to i tak jesteś przy mnie...

- Zawsze będę przy tobie - obiecał, całując ją gorąco. - Jako twój mąż lub kochanek, lub jedno i drugie, jak wolisz. Oboje poradzimy sobie ze wszystkim, co nas czeka.

Poszukała wzrokiem jego oczu, wiedząc, że może być zupełnie pewna jego szczerości. To prawda, że nie zawsze się z nią zgadzał, lecz jego miłość i wsparcie były bezwarunkowe. Miłość przepełniła jej serce i pocałowała go namiętnie. Po czym ostrzegła go miękkim głosem:

- Nie obiecuję, że nigdy nie będę walczyć. Czasami się zaperzam.

- Wcale tego nie zauważyłem — odparł ze śmiechem. - Zawsze myślałem, że to ja jestem uparty jak osioł.

- Bo jesteś. I niech Bóg ma to dziecko w opiece. Mam wrażenie, że ona nauczy nas parę rzeczy o tym, co to jest upór.

- Ona? - zapytał, patrząc na Rocky z rozbawieniem.

Skinęła głową.

- Następnym razem może być chłopak.

Wzruszenie na moment pozbawiło go głosu.

- Chcesz mieć ze mną więcej dzieci? - spytał w końcu.

Objęła go za szyję i uśmiechnęła się zmysłowo.

- Chcę spędzić z tobą całe życie, Lucas. Czyżbyś o tym nie wiedział?

- Wiem o tym od chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem - odparł, całując ją zaborczo. - Nie byłem tylko pewny, czy ty o tym wiesz. A skoro już sobie to wyjaśniliśmy, to powtórz, co mówiłaś o tych dzieciach. Bardzo mi się to podobało.

EPILOG

- Kate, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - rzekł Sterling półgłosem prosto do jej ucha. - Cała rodzina tu jest. Co będzie, jeśli ktoś cię zauważy?

Jej piękne, poprzetykane srebrnymi pasmami rude włosy ukryte były pod okropną siwą peruką, a zbyt szeroka, niezgrabna sukienka dodawała jej kilku kilogramów. Tak odmieniona Kate zaśmiała się radośnie.

- Przestań się tak martwić, Sterling. Nikt mnie nie rozpozna w tym przebraniu, do którego sam mnie przecież namówiłeś. Dziś zebrało się tu całe miasto i nie będę się rzucała w oczy. A nie mogę przecież opuścić przyjęcia zaręczynowego Rocky i Luke'a. Czyż nie wyglądają wspaniale? Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Rocky była taka szczęśliwa.

Patrząc na rozbawiony tłum, który szczelnie wypełniał hangar na lotnisku, Sterling musiał się z nią zgodzić. Sam się trochę ucharakteryzował na to wyjście: jego gęste siwe włosy były tym razem zabarwione na czarno szamponem koloryzującym.

W ciągu miesiąca, jaki upłynął od pamiętnej wyprawy w góry, Rocky pozbierała się po wypadku i dziś

roztaczała wokół siebie aurę szczęścia. Lucas zaś śmiał się i rozmawiał z Allie i Rafe'em.

- Ona promienieje, Kate. Cięża i miłość najwyraźniej jej służą. Czy mówiłem ci, że po szpitalu krąży plotka, że oni mają zamiar mieć cały dom dzieci?

Stara kobieta skinęła głową, czując dławienie w gardle. Kiedy dotarła do niej wiadomość, że Rocky leży w szpitalu w Clear Springs po katastrofie helikoptera podczas śnieżycy w górach, umierała z niepokojem, aż w końcu Sterling potajemnie udał się do szpitala, by się przekonać na własne oczy, jak się miewa wnuczka Kate. Gdy wrócił z wiadomością, że Rocky nie tylko ma się dobrze, lecz także jest w ciąży i ma zamiar poślubić Lucasa Greywolfa, starsza pani była wniebowzięta.

Miała ochotę pognać w tej samej chwili do szpitala i przytulić wnuczkę do serca, a także powiedzieć jej, jak bardzo się cieszy z ciąży oraz planowanego ślubu, lecz nie wolno jej było tego zrobić - do momentu, aż odkryją, kto chce zniszczyć całą rodzinę, a Kate w szczególności.

- Będą wspianymi rodzicami. A ja mam zamiar być częścią życia jej dzieci - ostrzegła prawnika. - I tak bardzo dużo tracę. To nieustanne trzymanie się na uboczu jest dobre dla kibiców.

Wysoki i dystyngowany mimo okropnego ubarwienia włosów, Sterling tylko się uśmiechnął.

- Wiem, Kate. Nigdy nie lubiłaś sekundować, kiedy

mogłaś grać pierwsze skrzypce, ale na razie musisz wykazać cierpliwość. Coraz więcej wiemy na temat tego, kto chciał cię wykończyć, a poza tym wcale nie jesteś kompletnie odcięta od rodziny. Nie ominęłaś żadnego wydarzenia rodzinnego, i nadal jesteś bezpieczna. I na razie to jest ważne.

Wiedziała, że Sterling ma rację, niemniej było jej ciężko. Gdy dała mu się namówić na udawanie zmarłej, ani przez moment nie pomyślała, że potrwa to tak długo. I nadal nie było widać końca.

- Masz rację - rzekła z westchnieniem. - Tak, tak, wiem, że masz rację. Po prostu staję się sentymentalna.

- To jedna z twoich najbardziej wzruszających cech - skomentował z uśmiechem. - I najbardziej frustrujących. Nie będziesz zadowolona, dopóki cała rodzina nie będzie szczęśliwa, prawda?

- Oczywiście. Jakżesz to możliwe? A jeśli chodzi o szczęście, to Adam chyba od dawna nie ma powodów do śmiechu. Musimy zobaczyć, co można zrobić, żeby mu pomóc.

- O nie, wykluczone! - jęknął Sterling, rozpoznając w jej oczach znajomy błysk. - Dostyc już wtrącałaś się w życie swoich wnuków. Adam nie potrzebuje twojej pomocy.

Nie zrażona jego słowami, uśmiechnęła się szeroko.

- Dobrze, nie będę mu pomagać. Tylko troszeczkę go popchniemy we właściwym kierunku.

- Co masz na myśli, mówiąc „my”? - zapytał podejrzliwie.

- No, nie mogę zrobić tego sama - wyjaśniła niewinnie. - Przecież nie żyję, prawda? Właściwie to ty zrobisz to za mnie. Chyba że chcesz, żebym się ujawniła.

Zmarszczył czoło i popatrzył na nią z udawaną dezaprobatą, próbując się nie roześmiać.

- Jesteś bardzo sprytnym współnikiem, Kate.

Roześmiała się z zadowoleniem.

- Jeszcze niczego nie widziałeś, Sterling.

- I tego właśnie - jęknął, jak zwykle rezerwując sobie ostatnie słowo - ogromnie się obawiam.

Drogie Czytelniczki!

Przeczytałyście właśnie kolejny tom naszej ostatniej sagi rodzinnej - *Dzieci Szczęścia*. Poznałyście w nim historię

Lucasa i Rocky, młodej, szalonej spadkobierczyni legendarnej Kate Fortune, założycielki wpływowego rodu z Wyoming, którą wszyscy od jakiegoś czasu uważają za zaginioną.

W grudniu ukaże się kolejny, szósty już tom tejże sagi pod tytułem **Samotny ojciec**. Będzie to fascynująca opowieść o Adamie Fortune, który mimo bogactwa zupełnie nie radzi sobie z trójką swych dzieci...